

PORADNIK JĘZYKOWY

NUMER POŚWIĘCONY WITOLDOWI DOROSZEWSKIEMU

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1976



(337)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:

prof. dr Witold Doroszewski

Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr hab. Wanda Pomianowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

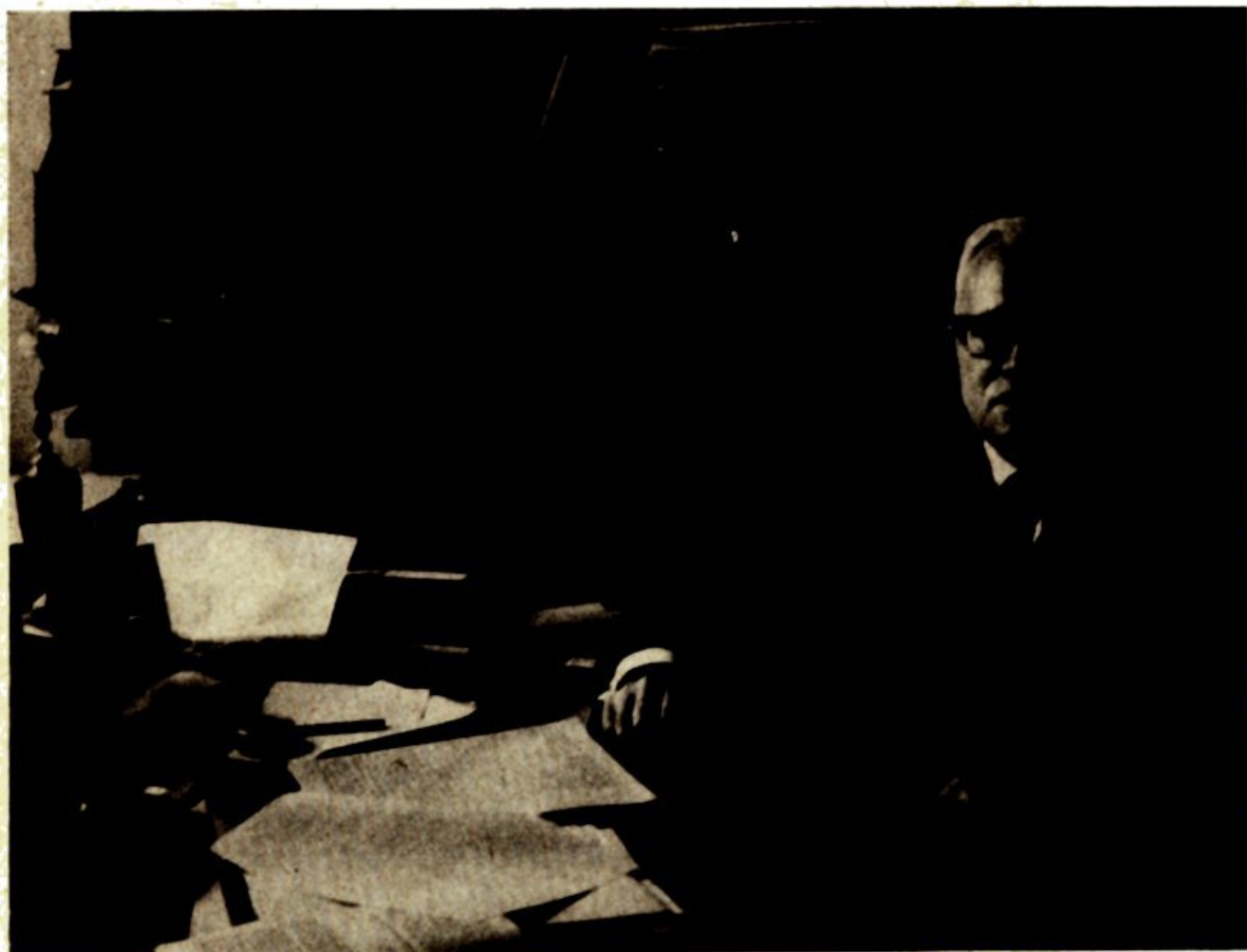
OD REDAKCJI	103
PRZEMÓWIENIA WYGŁOSZONE NA POGRZEBIE PROF. DRA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO	
prof. dr Witold Nowacki — wiceprezes PAN	104
prof. dr Zygmunt Rybicki — rektor UW	105
prof. dr Witold Hensel — wiceprzewodniczący Międzynarodowego Komitetu Sławistów	106
prof. dr Witold Smiech — przedstawiciel UŁ	107
Włodzimierz Kowalski — student UW	108
prof. dr Mieczysław Szymczak — dyrektor Instytutu Języka Polskiego UW	108
REFERATY WYGŁOSZONE NA SESJI KU CZCI PROF. DRA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO ZORGANIZOWANEJ W DNIU 15 MARCA 1976 ROKU W UW	
Mieczysław Szymczak: Zagajenie	109
Stanisław Skorupka: Witold Doroszewski — uczony i człowiek	110
Halina Kurkowska: Poglądy ogólnojęzykoznawcze Profesora Witolda Doroszewskiego	118
Jan Tokarski: O pracach leksykograficznych Profesora Witolda Doroszewskiego	122
Wanda Pomianowska: Koncepcje słowotwórcze Witolda Doroszewskiego	125
Jan Basara: Profesor Witold Doroszewski jako dialektolog	131
Andrzej Sieczkowski: Profesor Witold Doroszewski — sławista	136
Danuta Buttler: Profesor Witold Doroszewski — teoretyk i krzewiciel kultury języka	144
Halina Auderska: Wspomnienie o Profesorze Witoldzie Doroszewskim	151
Przemysław Zwoliński: Profesor Doktor Witold Doroszewski a tradycje językoznawcze w Polsce	156
Maria Honowska: Wspomnienie uczennicy o Profesorze z lat wojennych	158
Michał Jaworski: Witold Doroszewski jako pedagog	160
Halina Mierzejewska: Badania mechanizmów mowy pod kierunkiem Profesora Witolda Doroszewskiego	164
Adam Tadeusz Troskolewski: O potrzebie badań nad polską terminologią językoznawczą	166
CO PISZA PO ŚMIERCI PROFESORA? — A. S.	167

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 3500 (3272+228). Ark. wyd. 5,75. Ark. druk. 4,75. Papier druk. sat. kl. V, 70×100. Oddano do składu 26.III.76 r. Podpisano do druku w maju 1976 roku. Druk ukończono w maju 1976 r.
Zam. 429/76 J-126 Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa



PROFESOR DOKTOR WITOLD DOROSZEWSKI
(1 V 1899—26 I 1976)

Fot. Piotr Barącz



PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

OD REDAKCJI

W dniu 26 stycznia 1976 roku odszedł od nas na zawsze Naczelny Redaktor „Poradnika Językowego” — Prof. Dr Witold Doroszewski. Prowadził On nasze czasopismo — z wyjątkiem przerwy wojennej — od listopada 1932 roku. Przez czterdzieści cztery lata z obywatelską troską i wielką dbałością służył Witold Doroszewski sprawom poprawności, piękna i czystości języka ojczystego. W sposób przystępny i zrozumiały dla każdego szerzył wiedzę o języku polskim jako najważniejszym składniku kultury narodowej i jako narzędziu, za pomocą którego w coraz doskonalszy sposób powinniśmy wyrażać nasze myśli i uczucia. Wielką zasługą Witolda Doroszewskiego było sformułowanie teoretycznych podstaw pracy zmierzającej do osiągnięcia tego celu.

Niniejszy numer „Poradnika Językowego” w całości poświęcamy pamięci Prof. Dra Witolda Doroszewskiego. Numer zawiera przemówienia pogrzebowe, referaty i wystąpienia wygłoszone na sesji naukowej zorganizowanej w UW w dniu 15 marca 1976 roku oraz omówienie artykułów, które ukazały się w związku ze śmiercią Profesora w prasie polskiej. Jest to z naszej strony forma hołdu i uznania za wieloletni, tak owocny trud Redaktora Naczelnego naszego czasopisma.

Do myśli i dzieł Witolda Doroszewskiego będziemy nieustannie sięgać w dalszej naszej pracy nad kulturą języka.

PRZEMÓWIENIA WYGŁOSZONE NA POGRZEBIE PROF. DRA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO

Prof. dr Witold Nowacki — wiceprezes PAN

Chylimy dzisiaj głowy przed trumną wielkiego uczonego, gorącego patrioty, ofiarnego działacza społecznego, szlachetnego człowieka. Takie były cechy wielkiej osobowości Witolda Doroszewskiego. Ilekroć więc będziemy chcieli ukazać młodym adeptom nauki rolę, jaka przypada w życiu społeczeństwa prawdziwemu uczonemu, tylekroć będziemy im mogli postawić przed oczy postać wielkiego humanisty, którego dziś z głębokim żalem żegnam w imieniu Polskiej Akademii Nauk, jako jej członka rzeczywistego od pierwszych dni jej istnienia, w imieniu całego polskiego świata naukowego.

Wielkim dziełem życia Witolda Doroszewskiego było stworzenie własnej polskiej szkoły badań nad językiem ojczystym. Jako godny kontynuator swoich mistrzów, wielkiego prekursora nowoczesnego językoznawstwa Jana Baudouina de Courtenay i niezmiernie zasłużonego badacza polszczyzny Stanisława Szobera, Profesor Doroszewski zbudował oryginalny i konsekwentny system poglądów lingwistycznych, nacechowany światłym racjonalizmem, głębokim humanizmem i niewzruszoną wiarą w społeczne posłannictwo nauki w ogóle, a językoznawstwa w szczególności.

Język bowiem pojmował Profesor Doroszewski nie tylko jako narzędzie porozumiewania się ludzi, lecz także, a nawet przede wszystkim jako środek poznania rzeczywistości. Wiedza zaś naukowa była w Jego oczach niezbędnym warunkiem postępu narodu i całej ludzkości. Takie były duchowe źródła Jego niestrudzonej wprost pracowitości i Jego żarliwej pasji badawczej, nie wygasającej do ostatnich dni Jego życia.

Jedną z najcenniejszych umiejętności Profesora była zdolność skupiania swych licznych uczniów i współpracowników w zwarte, aktywne zespoły naukowe i wytyczania im celów badawczych o istotnym znaczeniu dla kultury narodowej. Tak powstał redagowany przez Niego pomnikowy „Słownik języka polskiego”, na zawsze związany z Jego imieniem. Tak powstał cykl niezmiernie wartościowych monografii dialektologicznych. Tak wreszcie twórcze koncepcje Profesora w dziedzinie słowotwórstwa utorowały drogę cennym pracom o słownictwie języka polskiego.

Z rozległą wiedzą teoretyczną Witold Doroszewski łączył niezrównany talent i zapał popularyzatorski; był przekonany, że pierwszym obowiązkiem uczonego jest dzielenie się wynikami swych badań ze społeczeństwem. Pozwalała Mu na to rzadko spotykana umiejętność przekazywania mądrych, nowatorskich myśli w słowach prostych, przystępnych, zrozu-

miałych. Toteż dla najszerszych kręgów naszego narodu Profesor Doroszewski stał się najwyższym autorytetem w sprawach kultury języka ojczystego.

Oto do czego dążył i co osiągnął w swym wypełnionym twórczym trudem życiu wielki Uczony. Nam, zgromadzonym w głębokim smutku nad Jego trumną, pamięć o Nim i o Jego dziele będzie przyświecała w całej naszej dalszej pracy, zobowiązując nas do służenia narodowi polskiemu tak, jak On mu służył.

Prof. dr Zygmunt Rybicki — rektor UW

Chwila obecna jest chwilą głębokiego bólu dla całej nauki polskiej, dla wszystkich ludzi, którym leży na sercu los kultury narodowej. Nikt chyba jednak w takim stopniu nie odczuwa straty, jaką ponieśliśmy ze śmiercią Profesora Witolda Doroszewskiego, jak Uniwersytet Warszawski. Rzadko się zdarza, by cała działalność naukowa i wychowawcza wielkiego uczonego, całe jego życie było tak nierozdzielnie związane z jedną uczelnią, tak w całości z nią zrośnięte, jak złączone było życie i działalność Witolda Doroszewskiego z życiem i działaniem Jego macierzystej uczelni, w której imieniu przychodzi mi teraz pożegnać Go na zawsze.

Uniwersytet Warszawski był terenem wielkich wysiłków i osiągnięć wybitnego językoznawcy, a On ze swej strony był tego uniwersytetu dumą i ozdobą. Tutaj kształcił się jako student od 1918 roku, tu stał się godnym uczniem wielkich uczonych polskich, jakimi byli profesorowie naszej uczelni, Jan Baudouin de Courtenay — jeden z największych językoznawców w dziejach nauki światowej i Stanisław Szober — nieustrudzony badacz polszczyzny. Tutaj Witold Doroszewski przechodził chlubnie kolejne etapy swej świetnej drogi naukowej, zostając w 1924 roku starszym asystentem Uniwersytetu Warszawskiego, w 1930 roku jego profesorem nadzwyczajnym i w 1938 roku — profesorem zwyczajnym. Na tym stanowisku pracował bez przerwy aż do przejścia w stan spoczynku w 1969 roku. Podkreślam: bez przerwy, bo jedna z chlubnych kart tego tak bogatego w zasługi życia przypadła właśnie na lata wojny i okupacji hitlerowskiej, kiedy Witold Doroszewski spełniał swój obowiązek obywatelski najpierw wśród obrońców Stolicy w 1939 roku, a potem przez szereg lat jako jeden z głównych organizatorów i duchowych kierowników tajnego, konspiracyjnego Uniwersytetu Warszawskiego. Toteż wśród licznych, świetnych odznaczeń, jakie wynagrodziły Jego zasługi, nie zabrakło Krzyża Walecznych.

Szczególne zasługi położył Profesor w powojennym okresie odbudowy naszej nauki i naszej uczelni. Był twórcą, organizatorem i kierownikiem nowo powstałego Zakładu Języka Polskiego, w którym potrafił wykształcić i natchnąć duchem ofiarnej pracy naukowej liczne grono uczniów i współpracowników, przejętych miłością zarówno do ojczystego języka, jak i do swego Mistrza i Nauczyciela. Powołany na członka Polskiej Aka-

demii Nauk od pierwszych dni jej istnienia, umiał zawsze wiązać działalność jej placówek językoznawczych z pracami swego uniwersyteckiego zakładu. Umiał też, jak mało kto, pełnić tę funkcję, która w działalności każdego uniwersytetu jest szczególnie doniosła: kształcić swych wychowanków nie tylko na przyszłych nauczycieli i pracowników nauki, ale przede wszystkim na świadomych, ofiarnych obywateli, przenikniętych troską o rozwój swego kraju i głęboko rozumiejących sens wspólnej pracy dla jej dobra.

Żegnamy Profesora Doroszewskiego — wielkiego uczonego, wspaniałego człowieka, którego żarliwość, miłość do kultury języka ojczystego była promotorem wielkich, monumentalnych dzieł. Mówimy słusznie, że pozostanie po Nim wielkie dzieło. Mówimy słusznie, że pozostaną po Nim wierni uczniowie, koledzy, ale przecież nie będzie Jego. Nie będzie wśród nas Jego żarliwości, Jego serca, Jego niestrudzonej pracy.

W dniu dzisiejszym łączymy się w trosce i bólu z Jego najbliższymi. Łączymy się w bólu, który podziela cała wielka społeczność tych wszystkich, którzy mówią pięknym polskim językiem. Cześć Jego pamięci!

Prof. dr Witold Hensel — wiceprzewodniczący Międzynarodowego Komitetu Sławistów

Staję w żałobnym szeregu u trumny wielkiego uczonego, językoznawcy oraz sławisty — Profesora Witolda Doroszewskiego, członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk, by złożyć hołd Jego pamięci, by pożegnać znakomitego profesora i Polaka w imieniu Komitetu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, w imieniu Zakładu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, Polskiego Komitetu Sławistów oraz Międzynarodowego Komitetu Sławistów. Żegnam uczonego, który szeroko w świecie rozstawił humanistykę polską, uczonego i organizatora nauki, który położył nieprzemijające zasługi dla rozwoju światowej sławistyki. Żegnam jednego z ostatnich sławistów, który w swej osobie splatał tradycje rozwoju całego międzynarodowego ruchu sławistów, splatał tradycje, których magna pars fuit. Ukoronowaniem tej strony działalności Profesora Doroszewskiego było powierzenie Mu przewodnictwa Międzynarodowego Komitetu Sławistów oraz przewodniczenie przez Niego VII Międzynarodowemu Zjazdowi Sławistów, który odbył się w sierpniu 1973 roku w Warszawie. W tych właśnie latach miałem zaszczyt blisko pracować z Profesorem Doroszewskim oraz poznać Jego niezwykle talenty jako organizatora i animatora badań na polu sławistyki. Ogromne oddanie, z jakim poświęcał się wszystkim pracom związanym z działalnością Międzynarodowego Komitetu Sławistów, utrwalała szacunek, jakim cieszył się Profesor Doroszewski w światowej sławistyce.

Był sam wybitnym twórcą w dziedzinie sławistyki, a jednocześnie znakomitym ambasadorem naszych poczynań w tej dziedzinie. Wielki humanista, a zarazem gorący patriota, zawsze rozumiejący sens społecznego dzia-

łania, uważał rozwój slawistyki nie za zamkniętą afirmację dokonań Słowian, lecz za pomost ułatwiający przenoszenie zdobyczy slawistyki do skarbnicy kultury ogólnoludzkiej, służący zbliżeniu między wszystkimi narodami świata. Temu dynamicznemu i nowoczesnemu — przy zachowaniu szacunku dla tradycji rozwojowych — rozumieniu slawistyki służył z pasją i sukcesami na swym stanowisku przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Sławistów, pozostając mu wierny do ostatnich dni. Tak też Jego działalność rozumiał Międzynarodowy Komitet Sławistów, który w uznaniu dla ogromnego wkładu Profesora Doroszewskiego w rozwój tej instytucji powołał Go na swym ostatnim berlińskim spotkaniu na swego członka honorowego — jednego z dwóch, których to gremium w ogóle powołało. Idealom, którym służył nasz znakomity przewodniczący, pozostanie nadal wierny Polski Komitet Sławistów, pozostaną one nadal żywe w naszej działalności.

W imieniu całej Polski i międzynarodowej rodziny slawistów składam hołd pamięci Profesora Witolda Doroszewskiego, a boleśnie dotkniętej czcigodnej Rodzinie Zmarłego przekazuję wyrazy najgłębszego współczucia.

Prof. dr Witold Śmiech — przedstawiciel Uniwersytetu Łódzkiego

Wśród wielu sławnych nazwisk, tworzących listę doktorów honorowych Uniwersytetu Łódzkiego, widnieje również nazwisko Profesora Witolda Doroszewskiego. Tytuł doktora honoris causa — najwyższą godność, jaką dysponuje uczelnia akademicka, otrzymał Profesor w roku 1960 za swe wielkie zasługi naukowe i za swe związki z Łodzią. Związki te sięgają okresu jeszcze przedwojennego, kiedy to Profesor Doroszewski przyjeżdżał co tydzień z wykładami do Oddziału Łódzkiego Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wykształcił tu sporą grupę polonistów, z których niektórzy po dziś dzień pracują w różnych instytucjach oświatowych w Łodzi, a także w Uniwersytecie Łódzkim. Również w pierwszych latach po wojnie Profesor Doroszewski prowadził w Łodzi zajęcia na nowo utworzonym uniwersytecie. Także i w późniejszym okresie, gdy Profesor przestał już wykładać w Łodzi, Jego kontakt z Uniwersytetem był nadal żywy. Bywał w nim na inauguracjach kolejnych lat akademickich, uczestniczył w przewodach habilitacyjnych, brał udział w uroczystościach uczelnianych. Po raz ostatni zaszczyił swą obecnością mimo nie najlepszego stanu zdrowia obchody jubileuszowe XXX-lecia Uniwersytetu Łódzkiego w maju zeszłego roku.

Z głębokim żalem żegnam Profesora Witolda Doroszewskiego w imieniu Uniwersytetu Łódzkiego oraz innych polskich uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych. Jego śmierć jest niepowetowaną stratą dla polskiego językoznawstwa. Jediną pociechą w tej ciężkiej chwili jest pewność, że nadal żyć będą Jego myśli i koncepcje naukowe, które długo jeszcze będą zapładniać umysły badaczy języka.

Włodzimierz Kowalski — student IV roku Polonistyki UW

— Panie Profesorze! Wiadomość o Pańskim odejściu była dla nas bolesnym ciosem! Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że tracimy bliskiego Przyjaciela, że tracimy wielkiego Mistrza. Nie wszyscy poznaliśmy Pana osobiście, mimo to uważaliśmy Pana za bardzo dobrego znajomego. Pośrednikami w znajomości między Panem i nami były Pańskie książki, podręczniki, słowniki, porady, bez których niemożliwe jest zbudowanie warsztatu nie tylko polonisty, ale żadnego człowieka piszącego i mówiącego po polsku, wrażliwego na piękno polskiej mowy. Jest Pan, był i pozostanie na zawsze naszym Mistrzem, wzorem postępowania naukowego, a ponadto naszym wielkim Przyjacielem i wybitnym humanistą. Oddając Panu hołd w imieniu całego środowiska akademickiego, czuję się upoważniony, ażeby na pomniku, który zbudował Pan w naszych sercach i umysłach, umieścić napis: Cześć Pańskiej pamięci!

Prof. dr Mieczysław Szymczak — dyrektor Instytutu Języka Polskiego UW

W wielkim żalu składam hołd pamięci Profesora Witolda Doroszeńskiego. Czynię to w imieniu Komisji Ustalania Nazw Miejscowych Urzędu Rady Ministrów, Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, Instytutu Literatury Polskiej i Katedry Językoznawstwa Ogólnego tego Uniwersytetu, Instytutu Języka Polskiego Akademii Nauk, Zakładu Językoznawstwa tego Instytutu w Warszawie, redakcji „Prac Filologicznych”, redakcji „Poradnika Językowego”, Towarzystwa Kultury Języka, w imieniu uczniów i współpracowników środowiska uniwersyteckiego, akademijnego i słownikowego.

Drogi Panie Profesorze! Przez przeszło 40 lat byłeś nam wzorem Uczonnego, Nauczyciela, Wychowawcy, Obywatela i Przyjaciela. Rozległa wiedza humanistyczna pozwalała Ci ukazywać nam w czasie wykładów, seminariów, rozmów prywatnych budowę i rozwój tego, co najdroższe dla narodu — języka ojczystego. Stałeś się dla nas, dla polskiej szkoły, dla milionów Polaków najwyższym autorytetem w sprawach poprawności i kultury naszego języka. Kształtowałeś nasze umysły i nasze serca. Dziś, gdy żegnamy Cię na zawsze, jesteśmy świadomi tego, że pozostajesz dla nas wzorem umiłowania pracy, umiłowania Kraju, wzorem obywatelskiej troski o rozwój kultury narodowej. Cześć Twojej pamięci, Drogi Panie Profesorze!

REFERATY WYGŁOSZONE NA SESJI ZORGANIZOWANEJ W DNIU 15 MARCA 1976 ROKU W UW

Mieczysław Szymczak

ZAGAJENIE

Otwieram sesję naukową poświęconą pamięci Prof. Dra Witolda Doroszewskiego, zorganizowaną przez Instytut Języka Polskiego UW, Zakład Językoznawstwa Instytutu Języka Polskiego PAN, Redakcję Słowników Języka Polskiego PWN oraz przez Towarzystwo Kultury Języka. Witam serdecznie władze Wydziału Polonistyki UW: Dziekan prof. dr Janinę Kulczycką-Saloni i Prodziekanów: doc. dr Barbarę Bartnicką i doc. dr Danutę Buttlerową, Dziekana Wydziału Neofilologii UW — prof. dra Olgierda Wojtasiewicza; członka rzeczywistego PAN — prof. dra Zdzisława Stiebera, dyrektora Instytutu Literatury Polskiej — prof. dra Jana Detkę, kierownika Katedry Językoznawstwa Ogólnego UW — prof. dra Przemysława Zwołńskiego, wiceprezesa Związku Literatów Polskich — Halinę Auderską. Witam członków Rady Wydziału Polonistyki UW, pracowników naukowych, studentów; witam wszystkich przybyłych.

Szczególnie serdecznie witam Panią Prof. Dr Janinę Doroszewską oraz Doc. dra hab. Jana Doroszewskiego wraz z Ich Rodzinami.

Zamierzamy dziś w kilku referatach i w kilku wystąpieniach ukazać wielkość dorobku naukowego, dydaktyczno-wychowawczego i organizacyjnego oraz wielką i niepowtarzalną osobowość naszego Profesora. Nieczęsto się zdarza, by siła intelektu, pasja poznawcza, umiłowanie pracy i obowiązku zespoliły się w jedną całość i dały tak piękne rezultaty. Choć Profesor odszedł od nas na zawsze, pozostały Jego idee, które pragniemy kontynuować i rozwijać.

Pragnę przekazać jeszcze Państwu kilka informacji o naszych zamierzeniach organizacyjnych. Materiały z dzisiejszej sesji zostaną opublikowane w 3. numerze „Poradnika Językowego”, który to numer w całości zostanie poświęcony Profesorowi. Otrzymawszy upoważnienie Profesor Doroszewskiej, rozpoczęliśmy starania o wydanie prac Profesora. Otrzymaliśmy wstępną zgodę dwóch wydawnictw: PWN i PIW na druk czterech tomów. Prace te prześlemy do druku w najbliższym czasie. Dziś w Instytucie Języka Polskiego UW została otwarta wystawa prac Profesora Doroszewskiego. Bardzo serdecznie zapraszamy do jej zwiedzania.

Stanisław Skorupka

WITOLD DOROSZEWSKI — UCZONY I CZŁOWIEK

W historii językoznawstwa XX wieku był Profesor Doroszewski zjawiskiem niezwykłym. Uczeń Baudouina de Courtenay, nawiązuje często do założeń swego wielkiego nauczyciela i staje się tym, czym był jego mistrz i poprzednik: prekursorem i nowatorem w zakresie wielu dyscyplin językoznawczych. Rozszerza i unowocześnia dotychczas uprawiane dziedziny, inicjuje nowe metody badawcze.

W ciągu przeszło półwiecznej swej działalności jest niestrudzonym pracownikiem nauki, inicjatorem wielu dyscyplin językoznawczych, organizatorem licznych prac zespołowych, wychowawcą kilku pokoleń językoznawców — polonistów i sławistów.

Urodzony w roku 1899 w Moskwie, Witold Doroszewski działalność naukową rozpoczął bardzo wcześnie, bo jeszcze jako uczeń moskiewskiego gimnazjum. W roku 1916 swoją pierwszą pracę, pt. *O Komisji Edukacyjnej*, ogłasza w *Jednodniówce młodzieżowej* pod nazwą „Ogniwo”.

Od roku 1918 studiuje w Warszawie na wydziale filozoficznym tutejszego Uniwersytetu. W roku 1923 otrzymuje doktorat filozofii w zakresie filologii polskiej na podstawie rozprawy pt. *O znaczeniu dokonanym osnów czasownikowych (słownych) w języku polskim* („PF”, t. X, 1926, s. 192—309).

W r. 1924 rozpoczyna pracę w Uniwersytecie Warszawskim jako asystent i szybko osiąga kolejne szczeble naukowe: w roku 1928 habilituje się, w roku 1929 zostaje zastępcą profesora, w roku 1930 zostaje mianowany profesorem nadzwyczajnym, w r. 1938 profesorem zwyczajnym naszego uniwersytetu. Już po wojnie, w r. 1952, zostaje członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk, a od r. 1957 jej członkiem rzeczywistym.

Na okres działalności naukowej przedwojennej Profesora składają się studia we Francji i intensywne prace w kraju. W Paryżu kończy *École Nationale des Langues Orientales Vivantes*. Specjalizuje się w językach serbskim i czeskim. Bierze udział w życiu naukowym tamtejszych towarzystw językoznawczych: *Société Linguistique* i *Société des Slavisants*.

W latach 1930—1939 uczestniczy w licznych kongresach międzynarodowych, poświęconych zagadnieniom językoznawstwa ogólnego i różnym językoznawczym dyscyplinom specjalnym. Na kongresach tych — które odbywały się kolejno: w Pradze, Genewie, Rzymie, w Amsterdamie i Gandawie — wygłasza referaty, publikowane następnie w księgach poświęconych tym kongresom. W roku 1934 bierze udział w organizowaniu w Warszawie

II Międzynarodowego Zjazdu Słowistów. Jest tego Zjazdu generalnym sekretarzem.

Jako ceniony wykładowca, Profesor często jest zapraszany na wykłady do zagranicznych uniwersytetów. W r. 1934 w ciągu kilku miesięcy wyklada gramatykę porównawczą języków słowiańskich w Uniwersytecie Brukselskim, w roku akademickim 1936—37 organizuje utworzoną na Uniwersytecie w Madison (USA) Katedrę Języka Polskiego i prowadzi tam przez cały rok wykłady i ćwiczenia. W styczniu i lutym 1939 r. ma wykłady w różnych miastach Francji: w Paryżu, Nancy, Bordeaux. Tematem tych wykładów jest język polski — jego aspekt społeczny i historyczny. Pobyt Profesora w Ameryce wieńczy praca pt. „Język polski w Stanach Zjednoczonych A.P.”, na którą — podkreślając jej charakter pionierski w dziedzinie badań języków grup narodowych — powołują się później tacy językoznawcy, jak E. Haugen, U. Weinreich, R. Jakobson¹.

W kraju inicjuje i rozwija badania dialektologiczne, obejmujące Mazowsze, Podlasie, Polesie, Kurpiowszczyznę. Do badań tych oprócz asystentów (dra H. Friedricha, dra J. Tarnackiego i mgra W. Godziszewskiego) włącza studenckie Koło Językoznawcze działające przy Katedrze Języka Polskiego UW. Badania te opiera na własnej, konsekwentnie stosowanej metodzie zarówno w zapisach, jak i w analizie.

Owoce tej działalności są liczne artykuły, ogłaszane w „Sprawozdaniach TNW” (1932), w „Poradniku Językowym” i w „Pracach Filologicznych”.

Szczególne znaczenie ze względu na założenia metodologiczne ma praca Profesora pt. *Mowa mieszkańców wsi Staroźreby. Opis i tezy teoretyczne* (1934). Stosuje w niej metodę ilościową, rozwijaną potem przez jego uczniów (H. Friedricha, J. Tokarskiego).

Pracuje intensywnie, rozwija także inne działy językoznawstwa: fonetykę i — przede wszystkim — słowotwórstwo. W roku 1934 ukazuje się jego praca pt. *Z zagadnień fonetyki ogólnej* („Spr. TNW”, t. XXVII, s. 37—71) — mająca zasadnicze znaczenie w rozumieniu diskutowanych wtedy pojęć fonetyki, fonemu i stosunku fonetyki do fonologii.

W zakresie słowotwórstwa podstawowe znaczenie dla dalszych prac Profesora i dla prac jego uczniów ma obszerne studium „Monografie słowotwórcze” (cz. I-IV, 1928-1931) — opis i analiza struktury formacji rzeczownikowych z podstawowymi elementami: *-k-*, *-l-*, *-r-*, *-n-* w części sufixalnej. Jest to praca wzorcowa, pokazująca, jak należy badać strukturę wyrazów w aspekcie historycznym.

Od roku 1935 kieruje Profesor pracami nad *Suplementem do „Słownika języka polskiego”* Karłowicza — Kryńskiego — Niedźwiedzkiego. Inicjatywa wydania suplementu wyszła od wydawnictwa tj. od Kasy im. Mianow-

¹ Por. np. E. Haugen: „Bilingualism in the Americas”, U. Weinreich, R. Jakobson: „Księga referatów III Międzynarodowego Zjazdu Słowistów w Belgradzie”.

skiego, jednakże prace nad uzupełnieniem Słownika nabierają rozmachu z chwilą objęcia kierownictwa nad nimi przez Profesora. W ciągu kilku lat zebrany został materiał liczący około 60.000 kartek hasłowych, i w roku 1939 przystąpiono do jego ostatecznej redakcji. W czasie wojny niestety cały materiał uległ zniszczeniu.

Osobny rozdział stanowi działalność Profesora w zakresie popularyzacji wiedzy o języku i kulturze języka. Po przeniesieniu „Poradnika Językowego” do Warszawy w 1932 r. Profesor zostaje jego redaktorem. W czasopiśmie tym zamieszcza stale artykuły z zakresu poprawności językowej i odpowiada na liczne zapytania w kwestiach językowych. Od roku 1935 prowadzi w Polskim Radiu cotygodniową Radiową Skrzynkę Językową, udziela wówczas odpowiedzi na pytania i wyjaśnia wątpliwości językowe. Jest współzałożycielem powstałego w Warszawie w roku 1930 Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka. Występuje jako prelegent na zebraniach i odczytach publicznych.

Do wybuchu wojny w 1939 r. Profesor ma w swoim dorobku przeszło 150 prac i artykułów z różnych dziedzin językoznawstwa. Jest to dorobek intensywnej kilkunastoletniej pracy młodego uczonego, świadczący o Jego wybitnej osobowości, o wszechstronności zainteresowań, o skryzalizowanych, dojrzałych własnych koncepcjach naukowych.

W czasie okupacji Profesor nie przestaje pracować naukowo i dydaktycznie. Bierze udział w tajnym nauczaniu uniwersyteckim jako kierownik Katedry Języka Polskiego. Wciąga do tej pracy swoich asystentów i uczniów, prowadzi wykłady i seminaria w zakresie nauki o języku. Jest to okres dalszych teoretycznych przemyśleń Profesora. Powstają wtedy „Kategorie słowotwórcze” — zwięzła, ale fundamentalna praca o strukturze wyrazów, wykazująca związki struktur wyrazowych ze strukturą zdania prostego (praca referowana w Krakowie w r. 1945 na posiedzeniu PAU, ogłoszona następnie w całości w „Spr. TNW” w roku 1946). W tym czasie powstaje również duża monografia pt. „Język Teodora Tomasza Jeża (Z historii języka polskiego XIX w.)”, stanowiąca nie tylko charakterystykę języka tego autora, ale charakteryzująca jego język na tle ówczesnego języka literackiego.

Lata powojenne to okres reaktywowania Katedry Języka Polskiego, a następnie tworzenia licznych zakładów Katedry, przejmowanych następnie jako samodzielne placówki przez inne instytucje. Szczególnie intensywnie rozwija Profesor badania dialektologiczne i leksykologiczno-leksykograficzne.

W latach 1950—1953 Katedra Profesora organizuje ruchome obozy badawcze na Warmii i Mazurach. Uczestnikami tych badań pod kierunkiem Profesora są pracownicy naukowcy Katedry oraz członkowie sekcji dialektologicznej studenckiego Koła Naukowego. Zespół ten, przejęty w 1954 r. przez PAN, przekształca się w I Pracownię Dialektologiczną Polskiej Akademii Nauk. Powstaje szereg prac doktorskich, publikowanych następnie

jako seria obejmująca słownictwo Warmii i Mazur. Profesor jest redaktorem tej serii. Pracownia bierze udział w pracach Polskiego Komitetu Atlasu Ogólnosłowiańskiego, przygotowuje *Atlas gwarowy Mazowsza i Słownik warmińsko-mazurski*.

W zakresie prac leksykograficznych inicjuje Profesor przedsięwzięcie naukowe, mające wielkie znaczenie kulturalne, mianowicie prace nad nowym *Słownikiem języka polskiego*.

Podjęcie pracy na tak wielką skalę okazało się celowe, gdyż materiały do *Suplementu „Słownika”* Karłowicza—Kryńskiego—Niedźwiedzkiego uległy zniszczeniu, a utrwalenie nowego, dynamicznie rozwijającego się słownictwa, opartego na tradycji historycznokulturalnej okazało się pilną koniecznością. Lata 1950–1969 to okres codziennej żmudnej pracy Profesora nad koncepcją, a potem nad redakcją poszczególnych 11 tomów *Słownika*.

Powstaje zespół, podobnie jak przy pracach dialektologicznych, liczący kilkadziesiąt osób, składający się głównie z pracowników naukowych Katedry i absolwentów polonistów — uczniów Profesora, który z tym zespołem przystępuje do pracy.

Nie mogę tu wchodzić w szczegóły tej ogromnej zespołowej pracy — będzie o tym mowa w referacie jej poświęconym — chcę tu tylko podkreślić, że cały ciężar odpowiedzialności za dzieło, za jego koncepcję, poziom naukowy i redakcję wziął na siebie Profesor. Praca ta bardzo go absorbowała, odrywała od innych, własnych badań, ale nigdy na nią nie narzekał. Mówił, że satysfakcję daje mu obcowanie z bogatym materiałem słownikowym, pozwala mu ono głębiej rozumieć wiele zjawisk językowych, ściślej formułować prawa i ustalać regularność w myśleniu językowym.

W rozdziale *Myśl a doświadczenie* (s. 7) „Elementów leksykologii i semiotyki” (1970) tak o tym mówi: „Następstwem stałego wieloletniego obcowania z materiałem wyrazowym, zapewne nawet podświadomego ulegania jego działaniu, było stopniowe krystalizowanie się we mnie osadu myśli teoretycznych, do których nieustannie dostarczały impulsów hasła słownikowe i ich przykładowa dokumentacja”.

Z kadr naukowych Katedry powstała i rozwinęła się Pracownia Historii Języka, przejęta w roku 1955 przez PAN. Owocem pracy zespołowej Pracowni jest wydany w latach 1965—1973 dwutomowy *Słownik języka Jana Chryzostoma Paska*. Pracownia przygotowuje na dużą skalę zakrojony *Słownik języka polskiego XVII i pierwszej połowy XVIII wieku*.

Wymienione tu ważniejsze inicjatywy Profesora mogły przybrać tak imponujące kształty dzięki pomocy udzielanej placówkom naukowym przez państwo. Profesor wielokrotnie to podkreślał, że wszelkie prace zespołowe będą miały charakter trwały tylko w tym wypadku, jeżeli zostaną zinstytucjonalizowane. Dlatego starał się placówki naukowe związać z instytucjami powołanymi na stałe do wykonywania określonych prac, takimi, jak np. Polska Akademia Nauk, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, które przejęły większość pracowni utworzonych przy Katedrze Profesora.

Przy ogromie obowiązków organizacyjnych i kierującym udziale w pracach zespołowych nie zaniedbuje Profesor swoich prac indywidualnych. Wykaz bibliograficzny jego dorobku naukowego, ogłoszony w „Pracach Filologicznych” (t. XVIII, cz. 1 z r. 1963) obejmuje do 1960 roku — 434 pozycje. Nie mamy jeszcze pełnego spisu późniejszych prac, ale wystarczy zajrzeć do bibliografii Jerzego Tredera „70 lat «Poradnika Językowego»” (wydanej w r. 1972), aby stwierdzić, że w wykazie artykułów Profesora, ogłoszonych tylko w tym czasopiśmie, jest (po roku 1960) kilkadziesiąt nowych pozycji.

W większych pracach o charakterze monografii lub podręcznika uniwersyteckiego stara się Profesor dać syntezę swoich poglądów na te problemy, które badał w swoich pracach wcześniejszych lub omawiał w licznych artykułach. Taki charakter mają wydane w r. 1952 „Podstawy gramatyki polskiej”. Pomyślane jako podręcznik uniwersytecki, zawierają oprócz wyjaśnienia podstawowych pojęć językowych — takich, jak wyraz, forma wyrazu, typy języków itp. — nowe ujęcie fonetyki funkcjonalnej, wykład własnej teorii o budowie słowotwórczej rzeczowników. Taki charakter ma też ostatnia książka Profesora, wydana w roku 1970, „Elementy leksykologii i semiotyki”.

Jest ona owocem przemyśleń Profesora w dziedzinie podstawowych zagadnień i pojęć językoznawstwa ogólnego. Omawia tu Profesor różne kwestie szczegółowe, takie jak pojęcie znaku językowego, pojęcie przedmiotu myśli, pojęcie prawa, pojęcie wyrazu (słowa). Są tu sformułowania dotyczące założeń teoretycznych pracy leksykologicznej, są rozważania na temat dualizmu i monizmu w dziejach językoznawstwa. Jest to książka stanowiąca oryginalną i trwałą pozycję w dziejach myśli językoznawczej.

Omawiając w wielkim skrócie działalność Profesora, nie można pominąć jeszcze jednej dziedziny jego zainteresowań: dziedziny afazji. Jeszcze jako uczeń gimnazjum robi w roku 1916 notatki z wypowiedzi żołnierzy Polaków, przebywających w szpitalach w ówczesnej Rosji. Poznanie pracy mózgu i zaburzeń mowy w związku z jego uszkodzeniem ma, zdaniem Profesora, zasadnicze znaczenie w wyjaśnieniu mechanizmu mowy normalnej, nie zaburzonej. W ostatnich latach swego życia wiele czasu poświęcił Profesor na współpracę w tym zakresie z psychologami, neurologami, neurochirurgami (z profesorami: Łurią, Maruszewskim, Konorskim, Stępnem). Organizował seminaria poświęcone tym sprawom, postarał się o utworzenie przy Zakładzie Językoznawstwa PAN w Warszawie, Pracowni Mechanizmów Mowy, która to placówka kontynuuje badania i prace w tym zakresie.

Był czynnym członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a po wchłonięciu Towarzystwa przez utworzoną w roku 1952 Polską Akademię Nauk uczestniczy w pracach Akademii. Jest członkiem prezydium Komitetu Językoznawstwa PAN, przez pewien czas jego wiceprzewodniczącym, występuje z referatami na posiedzeniach tego Komitetu, jest przewodni-

czącym Komisji Kultury Języka działającej przy Komitecie, uczestniczy w Komitetach Redakcyjnych licznych seryjnych wydawnictw Akademii.

Był także jednym z założycieli Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, w ciągu jednej kadencji jego prezesem i wielokrotnie członkiem Zarządu.

Zainteresowania Profesora nie ograniczały się wyłącznie do badań teoretycznych nad różnymi dziedzinami wiedzy językoznawczej, uważał bowiem, że obowiązkiem językoznawcy jest nie tylko rozwijać teoretyczne podstawy wiedzy o języku, ale także przekazywać tę wiedzę ogółowi społeczeństwa w sposób przystępny, jasny i zrozumiały.

Nawiązaniem do działalności Profesora w Towarzystwie Krzewienia Poprawności i Kultury Języka w okresie przedwojennym były starania o reaktywowanie tego Towarzystwa w okresie powojennym. Reaktywowano je w roku 1966 pod nazwą: Towarzystwo Kultury Języka, a Profesor przyjął funkcję prezesa jego Zarządu Głównego. Do końca życia prowadził również jako redaktor wznowiony w roku 1948 „Poradnik Językowy” i Radiowy Poradnik Językowy, gdzie w cotygodniowych (potem codwutygodniowych) audycjach odpowiadał na pytania i wątpliwości słuchaczy Polskiego Radia.

Zagadnieniom poprawności i kultury języka poświęca Profesor swoje liczne książki i artykuły. Już w roku 1937 wydaje „Myśli i uwagi o języku polskim”. W roku 1950 wychodzą „Kryteria poprawności językowej”. Formułuje w nich autor teoretyczne podstawy wartościowania faktów językowych i wyróżnia kilka kryteriów takiego wartościowania. Za najważniejsze uważa kryterium formalno-logiczne i kryterium geograficzne (miejscowe). Uwzględnia i inne kryteria: narodowe, estetyczne, autorskie, historyczne, sceniczne, szkolne (dwa ostatnie w zakresie wymowy). Żadnego z kryteriów nie można stosować wyłącznie, brać trzeba pod uwagę również styl wypowiedzi. Wiążący się z tą pracą artykuł *Fizjologiczny mechanizm błędów językowych* („Por. Jęz.” 1950) analizuje błędy wymowy, użycia form i znaczeń wyrazów.

Przyczyny błędów upatruje Profesor w rozszerzeniu zakresu tożsamości wyrazów. Dalej stwierdza, że mechanizm błędu językowego jest zawsze ten sam — „niezależnie od tego, czy elementem powodującym wykołajenie w użyciu wyrazu jest jakiś składnik jego brzmienia, czy też jego znaczenie. Świadczy to o paralelizmie działania różnych ośrodków systemu nerwowego i o podstawowej jedności psychofizycznej ustroju człowieka” (s. 5). Myśl tu wypowiedziana odnosi się nie tylko do spraw praktycznojęzykowych, ma ona walor również w zakresie językoznawstwa ogólnego.

W latach 1948-1954 ukazują się cztery serie „Rozmów o języku”, a w roku 1962 na nowo opracowany, rozszerzony nowym materiałem tom pt. „O kulturę słowa. Poradnik językowy”.

Profesor Doroszewski swoimi licznymi pracami z tego zakresu nawiązuje do pięknej tradycji językoznawczego środowiska warszawskiego, któ-

rego starsza generacja: profesorowie A. A. Kryński i S. Szober, wielką wagę przywiązywali do spraw poprawności języka i często na ten temat zabierali głos zarówno w prasie, jak i w osobnych publikacjach.

Wieloletnia działalność Profesora Doroszewskiego w Towarzystwie Kultury Języka, liczne wymienione tu i nie wymienione z braku miejsca prace, a szczególnie audycje radiowe, sprawiły, że Profesor stał się człowiekiem niezmiernie popularnym, znanym z głosu i rozpoznawanym po głosie przez szerokie rzesze społeczeństwa, czym sam był nieraz zaskoczony. Stał się niejako instytucją rozstrzygającą autorytatywnie różne wątpliwości językowe.

Jako pedagog wykształcił i wychował całe zastępy pracowników naukowych i nauczycieli. Był promotorem dwudziestu kilku doktorów, wykształcił kilkuset magistrów, był egzaminatorem przy kilkudziesięciu przewodach habilitacyjnych. Jego uczniowie są dziś profesorami, docentami, adiunktami na wyższych uczelniach, nauczycielami w różnych typach szkół, redaktorami w wielu instytucjach wydawniczych, pracują w Radiu i w Telewizji, w Ministerstwach i placówkach kulturalnych. Wszyscy oni za zaszczyt sobie poczytują, że byli Jego uczniami.

W uznaniu zasług i osiągnięć naukowych otrzymuje najwyższą godność naukową — doktorat honoris causa kilku uniwersytetów: Uniwersytetu Łódzkiego (1960), Uniwersytetu im. Wilhelma Humboldta w Berlinie (1960), Uniwersytetu im. Karola IV w Pradze (1968). W roku 1963 otrzymuje członkostwo Bułgarskiej Akademii Nauk, w roku 1972 — Serbskiej Akademii Nauk, a w 1974 — Austriackiej Akademii Nauk.

W r. 1973 Profesor przewodniczy VII Międzynarodowemu Kongresowi Słowistów, który odbył się w Warszawie. Uchwałą Prezydium Kongresu otrzymuje godność honorowego przewodniczącego tej organizacji.

Za swą działalność naukową, wychowawczą i organizacyjną otrzymuje Profesor liczne nagrody i odznaczenia: Nagrodę Państwową II stopnia, Order Sztandaru Pracy II klasy, Krzyże Komandorski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Krzyż Kawalerski Francuskiej Legii Honorowej. Za udział w obronie Warszawy — Krzyż Walecznych.

Profesor Doroszewski był nie tylko wybitnym uczonym, ale i niezwykłym człowiekiem. Był wielką osobowością w całym tego słowa znaczeniu. Już jako młody profesor wywierał ogromny wpływ na uczniów. Imponował wiedzą i rozległością zainteresowań. Wymagający wobec siebie i innych, był jednocześnie ujmujący w obejściu, bezpośredni. Obdarzony poczuciem humoru, towarzyski, łatwo nawiązywał kontakt z ludźmi (co miało ogromne znaczenie nawet w terenowych badaniach dialektologicznych).

W poglądach naukowych i w dyskusjach nie uznawał kompromisów. Uważał, że dążenie do wyświeślenia prawdy jest ważniejsze niż możliwość urażenia autora przeciwnego poglądu. W marcu 1963 r. na konferencji w Dusznikach, poświęconej sprawom atlasu ogólnosłowiańskiego, sformuło-

wał swe *Zasady dyskusji naukowej*, ogłoszone tegoż roku w 9 nrze „Poradnika Językowego”. W dziesięciu punktach wypowiada się, jaki powinien być przebieg dyskusji i jak powinni się zachowywać dyskutanci. Tezy postulują przestrzeganie sformułowanych zasad po to, aby dyskusja była rzeczowa, zwięzła, obiektywna, pozbawiona drażliwości dyskutantów i aby była nie zderzeniem poglądów, ale konfrontacją jasno sformułowanych tez.

Wielkie zalety umysłu i charakteru Profesora sprawiały, że potrafił w trudnych warunkach powojennego życia budzić zapał do nauki, do kolektywnych wysiłków, do podejmowania ambitnych prac, zdawałoby się, ponad siły, ale przecież realizowanych często z nadwyżką. Był i pozostanie dla uczniów ideałem uczonego i człowieka.

O Profesorze Doroszewskim myśli się i mówi, że była to nie tylko niepospolita osobowość, lecz cała instytucja. Nie sposób ogarnąć jednym spojrzeniem całej Jego ogromnej i rozległej działalności ani omówić jej w tym wystąpieniu, które z konieczności szkicuje tylko naukową drogę tego niezwykłego Człowieka.

Halina Kurkowska

POGLĄDY OGÓLNOJĘZYKOZNAWCZE PROFESORA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO

Kiedy przygotowywałam swą wypowiedź o poglądach ogólnojęzykoznawczych Witolda Doroszewskiego, nasunęła mi się refleksja, że użycie w tytule przymiotnika *ogólnojęzykoznawczy* nie całkiem jest zgodne z tym, co sam Profesor sądził o językoznawstwie i o sposobie jego uprawiania; podobnie bowiem jak Jan Baudouin de Courtenay utożsamiał językoznawstwo ogólne z językoznawstwem w ogóle. Szczegółowe zjawiska języka interesowały go jako punkt wyjścia uogólnień i tylko twierdzeniom ogólnym skłonny był przyznawać rangę naukowych. Wielokrotnie cytował myśl Bacona, z całym przekonaniem o jej słuszności: „non est scientia nisi de generalibus, de singularibus non est scientia”. Chciałabym więc powiedzieć tu kilka słów o poglądach językoznawczych Witolda Doroszewskiego, o ich rozwoju i związkach z językoznawstwem polskim i światowym.

Związki te polegały często na przeciwstawianiu teoriom w danym okresie panującym własnego, odrębnego zdania, na dyskusji ze znanymi i uznanymi autorytetami.

Początek działalności naukowej Witolda Doroszewskiego przypadł na lata wszechwładnego jeszcze panowania młodogramatyków. I właśnie głównie pod adresem przedstawicieli tej szkoły, a później jej kontynuatorów kierował Profesor zarzut, formułowany słowami Bacona: „de singularibus non est scientia”. W zarzucie tym nie wyrażał bynajmniej postawy antyempirycznej. Przeciwnie, zawsze uważał za rzecz aż zbyt oczywistą, że materiał faktyczny jest podstawą wszelkich tez ogólnych (co dziś bywa — nie wiem, czy z pożytkiem dla językoznawstwa — kwestionowane). Profesorowi chodziło tylko o przeciwstawienie się czystej „faktografii”, zbieractwu służącemu opisowi dla opisu, często bezmyślnemu wręcz przyczynkarstwu, hamującemu — jego zdaniem — rozwój językoznawstwa na świecie i w Polsce.

Młodogramatyzm nie odpowiadał Witoldowi Doroszewskiemu, rozczarowywał go z innego jeszcze powodu. Przedstawiciele tego kierunku mieli wprawdzie imponujące osiągnięcia w ustalaniu wyników zmian językowych, w wykrywaniu tzw. praw głosowych, ale niewiele mogli powiedzieć o samym mechanizmie tych zmian, o tym, jak one zachodzą. Ta niemożność rozumienia mechanizmu ewolucji języka, m.in. ewolucji fonetycznej, wynikała — zdaniem Witolda Doroszewskiego — z traktowania głosek jako

elementów nierozkładalnych, a zmian w wymowie wyrazów jako zastępowania jednych „cegiełek” głoskowych — innymi. Tymczasem głoski to zespoły ruchów artykulacyjnych. I właśnie od stopnia precyzji — przestrzennej i czasowej — tych ruchów zależy stabilność postaci dźwiękowej wyrazów. Zakłócenia czynności artykulacyjnych utrwalają się z czasem jako zmiany fonetyczne. Tej tezy dowodził Profesor w badaniach dialektologicznych, do których wprowadził metodę ilościową, pozwalającą na ściślejszy opis owych „rozchwiań artykulacyjnych” i na prognozowanie rozwoju fonetycznego.

W II ćwierćwieczu naszego stulecia rozpowszechnia się strukturalizm zapoczątkowany przełomowym „Kursiem językoznawstwa ogólnego” Ferdynanda de Saussure’a. Witold Doroszewski był jednym z nielicznych językoznawców, którzy potrafili się do tego dzieła ustosunkować krytycznie i, uznając genialność autora oraz wagę jego koncepcji, trafnie wyznaczyć ich miejsce wśród prądów umysłowych epoki. Krytyka autorytetu tej miary, jakim był już wówczas Ferdynand de Saussure, zawarta w artykule „Język” a „mówienie” (którego nie zdecydował się w r. 1928 wydrukować „Biuletyn PTJ”), była niewątpliwie aktem odwagi niespełna 30-letniego polskiego językoznawcy. A była to krytyka nie tylko odważna, lecz i w dużej mierze słuszna. Autor zanalizował wszystkie definicje *langue* i *parole* zawarte w „Kursie”, wykazując heterogeniczność drugiego zwłaszcza z tych pojęć (tj. *parole*), a zależność od Durkheima w rozumieniu pierwszego (tj. *langue*), udowodnioną w kilka lat później w osobnej, szeroko dziś znanej rozprawie. W doktrynie Saussure’a atakował Witold Doroszewski przede wszystkim pogłosy psychologizmu (widoczne choćby w definicji znaku jako bytu w całości psychicznego), radykalne odcinanie synchronii i diachronii (co później kwestionowali także prażanie i ich następcy „funkcjonalisci”, np. Martinet czy Coseriu), wreszcie — szczególnie ostro — immanentyzm, polegający na rozpatrywaniu języka „samego w sobie” i „dla siebie samego”. W Saussurowskim immanentyzmie widział Profesor jednostronność uniemożliwiającą rozumienie dynamizmu języka, dynamizmu, którego źródła tkwią — jak niejednokrotnie stwierdzał — nie w relacjach między elementami wewnątrz systemu językowego, lecz w związkach między językiem a komunikowaną przezeń rzeczywistością, między językiem a życiem społeczeństwa. Badania diachroniczne „prażan”, zwłaszcza R. Jakobsona, osłabiły może siłę tego zarzutu, ale nie całkiem pozbawiły go słuszności: zaniedbanie przez strukturalistów językoznawstwa zewnętrznego niewątpliwie odbiło się ujemnie na rozwoju lingwistyki, na równomiernym postępie wiedzy we wszystkich jej działach.

W latach trzydziestych, kiedy krystalizowały się koncepcje praskich fonologów, Witold Doroszewski był ich cenionym przeciwnikiem w wielu sporach teoretycznych, toczących się na międzynarodowych konferencjach i w czasopiśmie naukowych. Słusznie zwalczał zwłaszcza psychologizyczne pojmowanie fonemu, które w pierwszym okresie istnienia szkoły pra-

skiej jej najwybitniejszy przedstawiciel M. Trubiecki przejął od Baudouina de Courtenay.

Niezmiernie płodne naukowo były dla prof. Doroszewskiego trudne lata wojny. Ta faza jego twórczości charakteryzuje się — jak mi się wydaje — głównie poszukiwaniem „punktów stałych” w zmiennej grze zjawisk językowych. Używając przenośni samego autora „Kategorii słowotwórczych” — rozprawy stanowiącej najcenniejszy owoc trudu tych lat — chodzi o wskazanie osi, na której leżą piasty, migających szprychami kół toczącego się wozu. W słowotwórstwie łożyskiem, w które daje się ująć różnorodność struktur wyrazowych i ich znaczeń, są — według Profesora — oparte na pojęciach składniowych — kategorie słowotwórcze: podmiotowości i orzeczeniowości, w historii form językowych w ogóle — prawo krystalizacji dominant, czyli wyboru między elementami współfunkcyjnymi (udokumentowane przez Profesora na bogatym materiale w monografii o języku Jeża).

W historii myśli teoretycznej Witolda Doroszewskiego szczególne, naczelne miejsce zajmuje koncepcja dojrzewająca powoli, a wykrystalizowana w latach sześćdziesiątych: koncepcja języka jako wrażeniowego odbicia i myślowej interpretacji rzeczywistości, włączająca językoznawstwo w obręb epistemologii i szerzej: wbudowująca je w system filozofii monistycznej.

Monizm profesora Doroszewskiego był monizmem materialistycznym. „Cokolwiek jest — pisał w «Elementach leksykologii i semiotyki» — jest w przestrzeni i czasie i łączy się przez kontakty przestrzenne i czasowe z każdym innym elementem przestrzennej i czasowej rzeczywistości”¹. Człowiek jest żywym organizmem, istotą, której życie polega na dynamicznej równowadze ze środowiskiem. Reakcje człowieka na bodźce środowiska, utrwalone w języku, odpowiadają postrzeżeniom i pojęciom. Zadaniem językoznawcy jest wykrywanie stosunku między perceptibiliami a inteligibiliami w języku. Na organizowaniu postrzeżeń i wytwarzaniu na ich substracie pojęć polega praca analizatorów zmysłowych i mózgu. Języka jako czynności społeczno-komunikacyjnej nie można zrozumieć, nie rozumiejąc tego, jak funkcjonuje mózg. Nawet w tak skrótowym ujęciu tych poglądów Profesora widoczne są związki jego koncepcji filozoficzno-językoznawczej z pawłowizmem i — rozwiniętym w dużej mierze z niego — behawioryzmem. Ten, jakby to można określić — neurofizjologiczny materializm Witolda Doroszewskiego doprowadził go do problematyki mechanizmów mowy, którą pasjonował się do ostatnich dni swego życia.

Problem stosunku między językiem a poznaniem, absorbujący całymi latami myśl Profesora, wiązał ją z nurtem neohumboldtysty. Ale przy dużym podobieństwie obserwacji wyjściowych (obserwacji różnic w słow-

¹ Witold Doroszewski: „Elementy leksykologii i semiotyki”, PWN, Warszawa 1970, s. 52.

nictwie, zaświadczających różnice w kształtowaniu odpowiadających wyrazom pojęć) trzeba tu stwierdzić znaczną rozbieżność punktów docelowych. Wnioski o subiektywnej roli języka w poznaniu mniej interesowały Profesora od wniosków onomazjologicznych, dotyczących techniki nazywania desygnatów. Badanie struktury wyrazów i ich znaczeń strukturalnych — jak sądził — pozwala językoznawcom głęboko wniknąć w procesy nazwotwórcze. Tę właśnie onomazjologiczną stronę zagadnienia stosunku między językiem a poznaniem miał na myśli nazywając naukę o słownictwie — historyczną epistemologią.

W Profesora naukowym poglądzie na świat jeden jeszcze rys trzeba (na zakończenie) mocno podkreślić. Poglądy wielkiego językoznawcy ukształtowały się na podłożu racjonalizmu, zwłaszcza racjonalizmu kartezjańskiego, który w tradycji filozoficznej był mu najbliższy. Z tej właśnie tradycji Witold Doroszewski wyniósł swą odwagę intelektualną, odwagę tworzenia wielkiego systemu naukowego, i optymizm wyrażający się w przekonaniu, że do istoty rzeczywistości dotrzeć można trzeźwym, wnikliwym i bystrym p o w s z e d n i m myśleniem o rzeczach.

Ta odwaga i ten optymizm — to bardzo rzadkie już cechy uczonych naszych czasów.

Jan Tokarski

O PRACACH LEKSYKOGRAFICZNYCH PROFESORA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO

„Słownik języka polskiego ma charakter pomnika wystawionego mowie polskiej, trwalszego od spizu, który w zawieruchach wojennych bywał przetapiany na pociski”. Tak pisałem w roku 1969, kończącym cykl niemal dwudziestoletni pracy nad realizacją wspomnianego dzieła. Dziś, gdy jego Redaktora Naczelnego wśród nas zabrakło, owo *monumentum aere perennius* z całą słuszością można odnieść do samego inspiratora i twórcy tego dzieła. Piszę te słowa jako świadek Jego tytanicznych wysiłków; droga Jego ku owemu pomnikowi nie zawsze kojarzy się z pochodem triumfalnym na Kapitol.

Przede wszystkim sprawa kadry. Autorzy dotychczasowych wielkich słowników zbyt byli pochłonięci samym ich sporządzaniem, by mieć czas na opis swych problemów i doświadczeń. Te więc ostatnie ginęły wraz z ich śmiercią. Leksykologia nie stanowiła dyscypliny wykładanej na uniwersytetach. Tak więc kadrę trzeba było zbierać, tworzyć ją z ludzi o różnych studiach i tradycjach, nie mówiąc już o wieku. Mimo najlepszej woli poszczególnych osób i mimo ich zasług całość w początkowej fazie przypominała sławetny zaprzęg złożony z łabędzia, szczupaka i raka, w którym znów ja traktowany byłem ze swoimi pomysłami jako „piekielny Piotruś”. I trzeba było wielkiego taktu i doświadczenia po prostu żeglarskiego ze strony Redaktora Naczelnego, by wypadkowa owych różnych działań zbiegała się w kierunku realizacji dzieła i jego doskonalenia. Zresztą i koncepcja własna W. Doroszewskiego była tu raczej intuicyjna, rozwijana, precyzowana i doskonalona w miarę postępu pracy. To, że w tej sytuacji mogło powstać dzieło leksykograficzne znacznie wyprzedzające słowniki o wiekowych tradycjach, trzeba uważać za wydarzenie w dziejach nauki wprost niezwykle.

Nad całością imprezy czuwał z ramienia PAN Komitet Redakcyjny. Profesor Doroszewski i PIW, gdy doszli do zgodnego wniosku, że nie warto wznawiać zniszczonego w czasie wojny suplementu do *Słownika warszawskiego*, opowiedzieli się za edycją wielkiego słownika. Część jednak członków Komitetu była zdania, że byłby to słownik, na który nas jeszcze nie stać, że trzeba poprzestać na słowniku odpowiednio mniejszym. Na szczęście zwyciężyła koncepcja słownika dużego. W rezultacie mamy 11-tomowy *Słownik języka polskiego* będący pomnikiem kultury narodowej.

Słownik oparty jest na kartotece dokumentacyjnej. Rozporządzał w swych początkach kilkudziesięciu tysiącami kart zbieranych do nowego suplementu. Przy okazji trzeba wyjaśnić, że Profesor Doroszewski ani grosza nie uzyskał tytułem należności autorskich. Za kierowanie Redakcją pobierał wynagrodzenie zwykłego starszego redaktora na równi choćby z niżej podpisanym. To, że kartoteka słownika w fazie końcowej osiągnęła 7 milionów kartek, wiąże się z umiejętnością pozyskania dziś bezimiennej rzeszy ekscerptorów, cierpliwie znoszących jak pszczoła miód leksykalny do wspólnego ula.

Z kolei trzeba było ustalić zakres Słownika, a ściślej, sprecyzować, w jakim stopniu ma on być współczesny. Byli zwolennicy ograniczenia współczesności do roku 1944, a więc wykluczając z niej nawet Mickiewicza czy Sienkiewicza, W. Doroszewski natomiast, doceniając oczywiście charakter przełomowy wspomnianej daty, był zwolennikiem szerszego pojmowania współczesnego języka, wiążąc go z narodzinami naszej myśli nowożytnej, a więc włączając do niej nawet oświecenie. Słownik ma być pomnikiem kultury narodowej w zakresie języka, a ta jest nie do pomyślenia bez wielkich romantyków czy Krasickiego. Umiejętność żeglarska wychodzenia ze sztormów chyba i tu była W. Doroszewskiemu pomocna, bo ostatecznie zwyciężyła jego koncepcja.

Ze sprawą ekscerpcji wiąże się sprawa kanonu źródeł. Współdziałał w jego ustaleniu Instytut Badań Literackich, mając na względzie głównie reprezentatywność ideową autorów i ich dzieł. Wartość jednak literacka dzieł nie zawsze pokrywa się z ich wartością słownikową. „Pan Podstoli” jest słabszy artystycznie od „Bajek” czy „Satyr”, ale jest znacznie bogatszy pod względem słownikowym choćby ze względu na zmieniającą się co parę stron tematykę utworu.

Odrębna sprawa to kłopoty z hasłami specjalnymi. Udało się W. Doroszewskiemu, a ściślej współpracującej z Nim Z. Łempickiej zorganizować pokaźny zespół specjalistów zestawiających odpowiednie siatki haseł czy też ich definicje. Ale z tym bywało różnie. Definicję np. hasła *architektura* zaprojektowaną przez wybitnego specjalistę inny z tej branży uznał za niedorzeczną. Zdarzały się i rzeczy zabawne. Jedna z definicji, określona przez wybitnego biologa jako bzdura, okazała się jego własną definicją sprzed miesiąca.

Z niekompletności Słownika jego Redaktor Naczelny zdawał sobie sprawę. Aby jej zaradzić w przyszłości, stworzył zawiązek tego, co nazwał Obserwatorium Leksykograficzne, którego działalność, mimo skromnej obsady, poczyną już dawać rezultaty. Znaczną część braków uzupełnił już wydany jako t. XI *Suplement*.

Dla nas oczywistą było sprawą rozpoczęcie edycji Słownika dopiero po opracowaniu przynajmniej wstępnej wersji jego całości. Wyrazy są powiązane w inny sposób niż alfabetycznie. Jeżeli np. chcę opracować hasła *przywieść* czy *dowieść*, muszę wpierw mieć opracowane samo hasło *wieść*.

Hasła *brać* i *wziąć* w materiale układają się supletywnie. Mogę mieć np. *wziął ślub* i *bierze urlop*, ale to nie znaczy, że nie ma *brać ślub* i *wziąć urlop*. Dowodem zewnętrznym, spektakularnym, miał się stać zeszyt próbny słownika. Redakcja potraktowała go jako typową makietę. Chciała w nim ukazać konstrukcję wewnętrzną różnego typu haseł i skoncentrować dyskusję nad Słownikiem na jego założeniach leksykograficznych. Eks-cerpcja w tym czasie nastawiona była na słownictwo najnowsze, chodziło bowiem o poszerzenie siatki haseł i zorientowanie się w jej rozległości, o wyłowienie neologizmów. Z natury więc rzeczy materiał dokumentacyjny nie był wypełniony jedynie klasykami literatury.

Gdy chodzi o sprawy wewnątrzredakcyjne, o tym można by bez końca. Wiele można znaleźć w odpowiednich artykułach „Poradnika Językowego”. Na to jednak chcę położyć nacisk, że W. Doroszewski nie tylko był kierownikiem Redakcji, był on też współautorem — w różnym stopniu — poszczególnych artykułów hasłowych przygotowywanych przez redaktorów. Czytał wszystko, wnikał w szczegóły, wprowadzał zmiany, niekiedy przerabiał całe hasła. Ogrom pracy można ocenić, jeśli się zważy, że było ich ponad 127 tysięcy, że tom tekstu obejmował średnio 1400 stron drobnego druku w dwóch szpaltach, a tomów było dziesięć + suplement. To też z reguły niemal miejscem, gdzie można było swego czasu spotkać W. Doroszewskiego o różnych porach dnia, była Redakcja Słownika. Współpraca z redaktorami opierała się raczej na ich przekonywaniu względem własnych racji, których autorytatywnie nie narzucał. Był wrażliwy na nowe perspektywy, ale strzegł też pewnej jednolitości koncepcji Słownika, unikając w ten sposób przeskoku co parę tomów do innego typu instrukcji. Umiał rezygnować z rozległości własnych horyzontów, a że miał z czego, świadczą choćby „Elementy leksykologii i semiotyki”.

Dzieło W. Doroszewskiego zyskało wielkie uznanie zarówno w kraju, jak i za granicą. Powstawanie słowników nowych, opartych na nowych założeniach, jest czymś rzadszym niż pojawianie się komet. Nic dziwnego, że niemal drzwi się nie zamykały przed różnymi ciekawymi, jak taki fenomen powstaje. I rzeczywiście — ma nasz Słownik niejedną wadę, o tym swego czasu pisałem, ale jeśli go się porówna ze średnią zagraniczną, strzela nad nią jak starodrzew w puszczy nad otaczającą go drobnicą.

Wanda Pomianowska

KONCEPCJE SŁOWOTWÓRCZE PROFESORA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO

Językoznawcę interesuje to, jak *homo sapiens et loquens* percypuje świat i jak te percepcje otrzymują „chrzest językowy”.

W. Doroszewski: „Elementy leksykologii i semiotyki”, s. 269.

W rozumieniu języka jako składowego elementu rzeczywistości, istniejącego jako czynność warunkująca wzajemne porozumienie ludzi, to znaczy przekazywanie za pomocą form językowych informacji o otaczającym świecie i o reakcjach każdego z nas na ten świat, teoria budowy wyrazów zajmuje istotne miejsce. Nic więc dziwnego, że temu właśnie działowi językoznawstwa Profesor Witold Doroszewski i w swoich wykładach, i w swoich publikacjach poświęcał tak dużo uwagi. Nic dziwnego, że w tej dziedzinie także dopracował się własnych nowatorskich rozwiązań, które się stały impulsem dla Jego uczniów i kontynuatorów do podejmowania i realizowania całego szeregu prac badawczych należących do warszawskiej szkoły słowotwórczej. Na czym polegała oryginalność poglądów Profesora Witolda Doroszewskiego na słowotwórstwo?

My wszyscy, którym dane było pracować w kręgu twórczej indywidualności Profesora, przywykliśmy posługiwać się na co dzień pewnymi skrótami myślowymi mieszczącymi się w takich sformułowaniach, jak: „strukturalna funkcja elementów słowotwórczych”, „krystalizacja dominanty w zakresie specjalizacji funkcjonalnej formantów”, „logiczno-syntaktyczna klasyfikacja formacji słowotwórczych”, „analiza struktur słowotwórczych ze względu na stosunek formatu (członu określanego) do tematu (członu określającego) lub ze względu na relację elementów pojęciowych (inteligibiliów) do elementów wrażeniowych (perceptibiliów)”.

Każde z tych hasłowych niejako stwierdzeń było wynikiem wieloletniej, intensywnej pracy badawczej, efektem długiego, „nieodstępnego” myślenia, rezultatem wytrwałego „obcowania” z ogromnym materiałem faktycznym, polegającego na cierpliwej i wnikliwej jego analizie, pozwalającej na formułowanie śmiałych nowatorskich syntez.

Słowotwórstwo pasjonowało Profesora Witolda Doroszewskiego nieprzerwanie w ciągu całej trwającej ponad pół wieku twórczości naukowej, której plonem jest więcej niż 500 pozycji bibliograficznych. Teoretyczne

poglądy na ten dział nauki o języku znalazły wyraz nie tylko w takich publikacjach, jak: „O znaczeniu dokonanym osnów czasownikowych (słownych) w języku polskim” (1926), „Monografie słowotwórcze” (1928—1931), „Kategorie słowotwórcze” (1945—1946), poświęcone słowotwórstwu partii „Języka T. T. Jeża” (1945), „Podstawy gramatyki polskiej” (1952) czy „Elementy leksykologii i semiotyki” (1970). Nie wystarczy w tym związku wymienienie takich artykułów, jak np. *O teorii dwuczłonowości prof. Rozwadowskiego* (1925), *Zarys ogólnej klasyfikacji znaczeniowej sufiksów w językach słowiańskich* (1932), *Kryteria słowotwórcze w etymologii* (1953—1954), *Słowotwórstwo a geografia lingwistyczna*, *Mechanizm działania analogii w słowotwórstwie gwarowym* (1954), *O czasownikach deminutywnych* (1957), *Słowotwórstwo a pokrewieństwo historyczne języków słowiańskich* (1958)¹, *Struktura a znaczenie wyrazów* (1963)², *Syntaktyczne podstawy słowotwórstwa* (1963)³, *O transformacjach słowotwórczych wyrazów* (1968)⁴.

Cały szereg istotnych przemyśleń, ważkich sformułowań, trafnych zastosowań teorii słowotwórczych do konkretnego materiału wyrazowego zawierają także publikowane w ciągu lat trzydziestu w „Poradniku Językowym” teksty audycji radiowych pod skromnym tytułem *Objaśnienia wyrazów i zwrotów* i kolejne tomy „Kultury słowa”, a przede wszystkim poszczególne artykuły hasłowe *Słownika języka polskiego* opracowanego pod redakcją Profesora Witolda Doroszewskiego.

Już w „Monografiach słowotwórczych” (a więc prawie przed pięćdziesięciu laty) opierając się na analizie ogromnego materiału rozpatrywanego w perspektywie historycznej (od staropolszczyzny po dzień dzisiejszy) Profesor Witold Doroszewski zwraca uwagę na fakt, że jedną z najważniejszych funkcji formantów jest ich funkcja strukturalna polegająca na przekształcaniu jednych części mowy na drugie, że funkcja realno-znaczeniowa i ekspresywna narzędzi słowotwórczych krystalizuje się wtórnie, że jednym z podstawowych procesów słowotwórczych jest perintegracja węzła morfologicznego (polegająca na zmianie w odczuwaniu podzielności wyrazów) i leksykalizacja (ładnie określana przez profesora Stanisława Słońskiego jako twórcze zapomnienie), polegająca na przekształcaniu się formacji w jednolity znak desygnatu. Na podkreślenie zasługuje fakt, że już w 1931 r. we wnioskach do „Monografii słowotwórczych” Autor postuluje porównanie budowy wyrazów w języku ogólnopolskim z formacjami gwarowymi. Realizacja tego postulatu stała się możliwa dopiero wówczas, kiedy rozwój badań dialektologicznych doprowadził do zgromadzenia wystarcza-

¹ Wyżej wymienione tytuły zostały podane według bibliografii prac prof. Witolda Doroszewskiego za lata 1916-1960 opublikowanej w XVIII t. „Prac Filologicznych”, Warszawa 1963.

² „Z polskich studiów slawistycznych” I, 1958.

³ „Z polskich studiów slawistycznych” II, 1963, prace pośw. V MKS.

⁴ „Z polskich studiów slawistycznych” III, 1968, prace pośw. VI MKS.

jąco obfitego i porównywalnego materiału wyrazowego na terenie Polski i innych krajów słowiańskich.

Przełomowe znaczenie dla teoretycznego słowotwórstwa w ogóle mają „Kategorie słowotwórcze”. Na 21 stronach tej niezwyklej pracy, referowanej po raz pierwszy w 1945 roku, została przedstawiona całkowicie nowatorska teoria zastosowania kryteriów logiczno-syntaktycznych do analizy formacji słowotwórczych. Ta koncepcja znalazła licznych kontynuatorów nie tylko w Polsce, ale także poza jej granicami; bez cienia przesady można twierdzić, że stała się ona jednym z istotnych elementów sławy teorii naukowych Profesora Witolda Doroszewskiego.

Wśród stosowanych w różnych ośrodkach naukowych i w różnych okresach historycznych klasyfikacji struktur słowotwórczych opartych na podstawach morfologicznych, semazjologicznych i onomazjologicznych — syntaktologiczne „Kategorie” Profesora Witolda Doroszewskiego zajmują po dziś dzień istotne miejsce.

W części końcowej tej pracy Autor pisze: „Strukturę żywego języka można porównać do wozu, który się toczy migając szprychami kół. Miganie kół to ruchliwa i zmienna gra wyobrażeń, ale jak piasty obracających się kół leżą na nieruchomych osiach i dlatego koła mogą się obracać, podobnie falujące wyobrażenia zbiegają się w ośrodkach psychicznych, jak w biegunach połączonych osiami kategorii logicznych stanowiących elementarne formy (formy *a priori*?) świadomości. Biegunami świadomości są pojęcia podmiotu, bytu, przestrzenności z jednej strony i orzeczenia, stawania się, czasowości z drugiej. To przeciwieństwo znajduje najprostszy wyraz w dwuwyrazowym zdaniu (sądzie): *to jest*. W tych dwóch słowach zawarte jest *in potentia* całe życie świadomości i w nich również zawiera się amplituda tych wahań pojęciowych, którymi pulsują formy językowe” (s. 38-39).

W tych zdaniach zawarte są wszystkie najważniejsze elementy poglądów słowotwórczych Profesora Witolda Doroszewskiego. A więc:

1) położenie nacisku na integralny związek ontologii, epistemologii i językoznawstwa (zagadnienia te najpełniejszy wyraz znalazły w „Elementach leksykologii i semiotyki”⁵);

2) podporządkowanie „ruchliwej i zmiennej gry wyobrażeń” (perceptibiliów) logicznym kategoriom pojęciowym (intelligibiliom), a tym samym konsekwentne stanięcie na stanowisku nadrzędności najogólniejszych kategorii składniowych nad wprost nieograniczonym i niewyczerpanym bogactwem szczegółowych faktów semantycznych;

2) sformułowanie praktycznych wskazań metodologicznych umożliwiających przyporządkowania dwuczłonowych struktur wyrazowych elementarnym częściom zdania: podmiotu i orzeczenia (lub częściom grupy podmiotu i grupy orzeczenia).

Pozornie składniowe zasady klasyfikacji formacji słowotwórczych do-

⁵ „Elementy leksykologii i semiotyki”, PWN, Warszawa 1970.

tyczą tylko rzeczowników odprzymiotnikowych i odczasownikowych, a więc formacji, których powstaniu towarzyszy skok kategorialny — zamiana jednych części mowy na drugie. W rzeczywistości kategorie słowotwórcze Profesora Witolda Doroszewskiego sprawdzają się także w klasyfikacji rzeczowników odrzeczownikowych oraz innych struktur wyrazowych niezależnie od tego, czy w chwili ich powstania dokonało się przejście z jednej klasy gramatycznej do drugiej. Klasyfikacja rzeczowników odprzymiotnikowych i odczasownikowych zawarta jest w „Kategoriach słowotwórczych” *explicite*, klasyfikacja innych typów formacji zawarta jest w nich *implicite*. Stanowią zatem „Kategorie” archimedesowe punkty oparcia i otwierają nowe perspektywy w pracy nad wykrywaniem najogólniejszych praw rozwoju języka w zakresie słowotwórstwa.

W „Elementach leksykologii i semiotyki” Profesor Witold Doroszewski stwierdza: „Istota zagadnienia polega na tym, jak działa mechanizm transformujący energię nerwową pewnego bodźca w motoryczną energię językową znajdującą ujście w użyciu pewnego wyrazu” (s. 77). „W prostej strukturze wyrazu takiego jak *białka* można dostrzec zasadę działania mechanizmu procesów słowotwórczych polegającego na krzyżowaniu się i przeplataniu elementów pojęciowych (intelligibiliów) i postrzeżeniowych (perceptibiliów). Wykładnikiem morfologicznym pojęciowego elementu podmiotu jest w formie *białka* formant *-ka*, wykładnikiem elementu postrzeżeniowego temat *biał-*” (op.cit., s. 266).

Przykładowo: podział na formacje podmiotowe typu *śpiewak*, *białka* (ten, który śpiewa; ta, co jest biała) oraz na formacje orzeczeniowe typu *śpiewanie*, *białość* (wykonywanie śpiewu, bycie białym) — ujawnia istotę przeciwstawienia rzeczowników abstrakcyjnych i konkretnych oraz przekształcania się formacji orzeczeniowych w podmiocie: „Transformacją pojęciową sądu «ptak leci» jest wyrażenie *lot ptaka* [...], rzeczywistość ruchu polega na tym, że poruszają się jakieś przedmioty. Odbiciem tej ontologicznej nierozdzielności jest tak częste krzyżowanie się znaczeń podmiotowego i orzeczeniowego w rzeczownikach odczasownikowych. Opozycji *nomen subiecti* — *nomen actionis* nie zawsze odpowiadają różnice strukturalne formacji słowotwórczych. Zagadnienia predykcji, stosowania orzeczeń do podmiotów mają charakter nie tylko lingwistyczno-syntaktyczny, ale wiążą się z ogólnymi kwestiami percypowania elementów rzeczywistości i ustalaniem relacji między tymi elementami” (op.cit., s. 271-272).

Wychodząc z tych założeń Profesor Witold Doroszewski uważa, że historyczne słowotwórstwo jest jednocześnie historyczną epistemologią i dzięki temu umożliwia odkrywanie sposobów interpretowania rzeczywistości przez mówiących. Jest więc słowotwórstwo Profesora Doroszewskiego *par excelans* słowotwórstwem diachronicznym, co jest logiczną konsekwencją stwierdzenia, że „przeszłość, chwila obecna, przyszłość — to potok, w którego nurcie nie ma chwil przerwy i znieruchomienia” (op.cit., s. 69). „Znalezienie takich ram klasyfikacyjnych — które by pozwoliły w planie czystej

synchronii (czyli opisu uwzględniającego tylko współczesność) podzielić materiał językowy na nie zazębiające się o siebie rubryki, jest rzeczą nie tylko praktycznie trudną, ale co ważniejsza, niemożliwą teoretycznie. Język jest procesem odbywającym się w czasie, dlatego też żadna klasyfikacja absolutna, jako pozaczasowa nie może mieć w języku zastosowania. Wynajdywanie rubryk, które by traktowały współczesną rzeczywistość językową, bez uwzględnienia historycznych współczynników faktów językowych, ma taką samą wartość techniczną, jaką miałyby kładzenie kraty na płynącą wodę: przedziałki kraty byłyby widoczne, ale woda płynęłaby ponad nimi”⁶.

W „Podstawach leksykologii i semiotyki” Profesor Witold Doroszewski mówi: „każdy fakt językowy staje się dla nas zrozumiały o tyle, o ile go zdołamy ująć w perspektywie historycznej i przestrzennej” (s. 48). W dziedzinie badań słowotwórczych dotyczy to także słowotwórstwa gwarowego i słowotwórstwa porównawczego. Jak wspomnieliśmy wyżej, z konieczności poszerzenia naszej wiedzy o rozwoju systemu słowotwórczego języka polskiego danymi z geografii lingwistycznej Profesor Doroszewski zdawał sobie sprawę już na samym początku swojej drogi naukowej, realizacją tych postulatów było pionierskie wprowadzenie zagadnień słowotwórczych w krąg badań dialektologicznych na Warmii i Mazurach (teoretyczne ujęcie wyżej wymienionego zagadnienia znalazło wyraz w artykule *Słowotwórstwo a geografia lingwistyczna. Mechanizm działania analogii w słowotwórstwie gwarowym*) oraz zainicjowanie całego szeregu prac poświęconych słowotwórstwu gwarowemu i porównawczemu wykonywanych w Zakładzie Językoznawstwa PAN w Warszawie. Dziś, kiedy i w Polsce w różnych ośrodkach naukowych, i poza jej granicami powstały liczne opracowania atlasowe i monograficzne dotyczące słowotwórstwa gwarowego, kiedy jedną z dwóch serii *Ogólnosłowiańskiego atlasu lingwistycznego* stanowią będą mapy obrazujące leksykalne i słowotwórcze zróżnicowanie słowiańszczyzny, nie można nie podkreślić faktu, że jednym z inicjatorów i realizatorów podjęcia badań w tej dziedzinie był właśnie Profesor Doroszewski.

Po tym wszystkim, co się tu powiedziało o nowatorstwie, rozległości i wielostronności koncepcji naukowych Profesora Witolda Doroszewskiego, najpierw ze zdumieniem, a potem z najwyższym szacunkiem czyta się w „Elementach leksykologii i semiotyki” słowa będące podsumowaniem precyzyjnej, wnikliwej analizy formacji słowotwórczych traktowanych jako przykład działania ogólnych praw rządzących tworzeniem wyrazów: „Zakres naszej wiedzy jest jeszcze zbyt ograniczony, żebyśmy mogli formułować te prawa, ale materiał faktów już obecnie nam znanych pozwala przewidywać kierunek, w którym należy zmierzać, żeby mieć szanse wykrywania tych praw” (s. 257).

⁶ „Podstawy gramatyki polskiej”, PWN, Warszawa 1952, s. 267.

Poszerzaniu naszej wiedzy w tym kierunku miało służyć inicjowanie i organizowanie prac o charakterze zespołowym poświęconych z jednej strony opracowaniu całokształtu słownictwa polskiego, z uwzględnieniem perspektywy historycznej, z drugiej — porównawczemu opracowywaniu określonych zagadnień na podstawie materiałów różnojęzycznych. Ze względu na ten typ prac powstawały słowniki *a tergo* i systematycznie były gromadzone w Zakładzie Językoznawstwa PAN w Warszawie materiały gwarowe w Polsce i poza jej granicami.

Koncepcje słownictwa Profesora Witolda Doroszewskiego układają się w logiczną całość, nie stwarzają jednak ciasnych ram klasyfikacyjnych, lecz stają się mocnymi punktami oparcia, otwierają szerokie perspektywy i ukazują dalekie horyzonty.

Poglądy Profesora Witolda Doroszewskiego na językoznawstwo w ogóle, a na słownictwo w szczególności, dla mnie osobiście nierozdzielnie łączą się z osobowością Profesora, Wielkiego Uczzonego i Kapitana Żeglugi Wielkiej. Zadania, które stoją przed nami, są w tym samym stopniu trudne, co porywające, jak żegluga po szerokich morzach do dalekich (być może jeszcze nie odkrytych) lądów. *Quid non?* Dlaczego by dalej tym rejsiem nie popłynąć?

PROFESOR WITOLD DOROSZEWSKI JAKO DIALEKTOLOG

Scharakteryzować osobowość Profesora Doroszewskiego jako dialektologa uwzględniając wszystkie atrybuty tej nazwy, tak jak je pojmował sam Profesor, oznaczałoby to to samo, co scharakteryzować Go jako językoznawcę w ogóle. Wąska specjalizacja obca była Profesorowi Doroszewskiemu zarówno w głoszonych poglądach, jak też w praktyce. Cechowało Go zawsze całościowe, wszechstronne ujmowanie pojedynczych faktów i całej rzeczywistości językowej. U Profesora nie ma dialektologii bez językoznawstwa ogólnego, bez historii języka, gramatyki porównawczej, socjologii itp., jak również nie ma wspomnianych tu dyscyplin bez dialektologii. Wszystko nawzajem się zazębia i uzupełnia. W artykule *Przedmiot i metody dialektologii* m.in. czytamy: „Problematyka dialektologii jest problematyką *par excellence*, na wskroś socjologiczną — zarówno w zakresie podstawowych pojęć, jak w każdym szczegółowym fakcie, z którym ma do czynienia dialektolog”¹, a w pracy *Dialektologia a metoda historyczno-porównawcza w językoznawstwie*² Profesor konstatuje: „Dialektologia bywa często pojmowana jako dział językoznawstwa wyodrębniający się spośród innych nie tyle metodą badania, ile swoim zakresem”.

„Traktowanie dialektologii tylko jako pewnego rodzaju językoznawstwa stosowanego, o którym w dodatku niektórzy myślą, że jest to robota w gruncie rzeczy łatwa i nie wymagająca szczególnych kwalifikacji naukowych — jest nieporozumieniem i następstwem braku orientacji w tym, co stanowi najtrudniejsze cechy swoiste dialektologii w obrębie innych działów językoznawstwa”.

Dialektologia była zawsze dla Profesora Doroszewskiego źródłem inspiracji głębszych dociekań natury ogólnojęzykoznawczej, nierzadko też epistemologicznej. Stawiana była na równi ze wszystkimi działami języka, a często zajmowała miejsce centralne. Tak było za sprawą swego pojmowania istoty dialektologii i jej miejsca w nauce o języku.

„1) Przedmiotem dialektologii jest badanie dialektów i procesów ich historycznej integracji z językami narodowymi”.

„5) Dialektologia jest pomocniczą dyscypliną historii języka rozumianego nie jako język jednej warstwy (klasy), ale jako język narodowy czer-

¹ „Studia i szkice językoznawcze”, Warszawa 1962, s. 421.

² Op.cit., s. 450.

piący ze wszystkich środowisk i obszarów danego języka”³. Oto tezy Profesora, które znajdowały odbicie w szczegółowych pracach.

Profesor Doroszewski był — jak i w innych dziedzinach językoznawstwa — przede wszystkim teoretykiem dialektologii. Dociekania teoretyczne opierał jednak zawsze na własnych badaniach bezpośrednich, na zgromadzonym przez siebie materiale gwarowym. Zapisywanie zaś wypowiedzi językowych w ogóle, a w szczególności gwarowych, było wielką pasją życiową Profesora. Według Profesora Doroszewskiego „Atutem» dialektologii jest to, że dostarcza ona możliwości konkretnej, bezpośredniej i owocnej analizy tego zagadnienia. Dialektolog nie tylko patrzy wstecz usiłując rekonstruować przeszłość gwar, ale staje z konieczności wobec mnóstwa zagadnień, z którymi ma do czynienia każdy teoretyk języka, a które on, dialektolog, ma szanse rozwiązywania w sposób rzeczowy, bo oparty na empirycznej, doświadczalnej pracy i daleki od wszelkiej spekulatywności”. (*Dialektologia a metoda historyczno-porównawcza w językoznawstwie*)⁴.

Obce całkowicie było Profesorowi tzw. zbieractwo, a badanie dialektów pojmował nie jako rejestrację ginącego świata, ale jako żywe źródło badań ogólnojęzykoznawczych, komparatystycznych, historycznojęzykowych. Badaniom podlegać powinna nie idealna „langue”, ale przede wszystkim „parole”. W mowie jednostkowej, indywidualnej widział Profesor odbicie tendencji ogólnych, historię i kierunek rozwoju gwary.

„Centralny punkt problematyki dialektologicznej — pisze w *Przedmocie i metodach dialektologii*⁵ — stanowi zagadnienie stosunku mowy jednostkowej do mowy środowiska. Na traktowaniu tego punktu jako centralnego oparta jest metoda ilościowa”.

Metoda ilościowa odgrywała w badaniach Profesora zasadniczą rolę. Na niej oparł podstawowe swoje prace z tego zakresu. (*Mowa mieszkańców wsi Staroźreby. Opis i tezy teoretyczne.* — „PF” XVI, 1934, s. 249—278; „Studia fonetyczne z kilku wsi mazowieckich”, Wrocław 1955; *Dialektologia a metoda historyczno-porównawcza w językoznawstwie*, „Beogradski Medjunarodni Slavistički Sastanak” [15-21.XI.1955], Posebni otisak, Beograd 1957; i in.).

Stosowali ją też i stosują do dziś Jego uczniowie (H. Friedrich, J. Tokarski, J. Basara, A. Basara, J. Wójtowicz, H. Zduńska i in.). Bibliografia prac opartych na metodzie ilościowej Profesora Doroszewskiego jest pokaźna. Ten kierunek badań ma się zwykle na myśli, jeśli się mówi o warszawskiej szkole dialektologicznej. Założenia teoretyczne w tym zakresie przedstawił Profesor już w 1934 r. na II Międzynarodowym Kongresie Sławistów w Warszawie w referacie *Ilościowy charakter różnicowania fonetycznego dialektów*, ale podstawowe tezy nowej metody wyłożył w

³ Op.cit., s. 442.

⁴ Op.cit., s. 451.

⁵ Op.cit., s. 442.

pracy *O statystyczne przedstawienie izoglos* drukowanej w języku francuskim w: „Bulletin de la Société de Linguistique de Paris” (t. 36) w 1935 r.⁶ Wstępem do tego artykułu są następujące zdania: „Dialektologia jest badaniem mowy jednostek: w każdej mowie jednostkowej stwierdzamy współistnienie elementów różnorodnych i chwiejność w ich zakresie. Poprzez chwiejność fonemów (dźwięków mowy) dają się dostrzec tendencje artykulacyjne — dziedzictwo dawnych wspólnot językowych. Stopień natężenia tych tendencji i ich względną wagę historyczną można mierzyć za pomocą metody, której przedstawieniu poświęcony jest niniejszy artykuł”⁷. Metoda ta pociąga za sobą określoną postawę praktyczną dialektologa w terenie. I w tym zakresie Profesor Doroszewski różnił się od wielu współczesnych sobie dialektologów. Daleki był od dość rozpowszechnionego stanowiska, że dialektolog powinien się „dokopać do prawdziwej gwary”, głosił natomiast pogląd zachęcający do notowania wszystkiego, co się w terenie usłyszy. „Należy nie dokonywać wyboru wśród wariantów, ale je interpretować [...]”⁸. W tym punkcie, jak zresztą w wielu innych, pozostał Profesor Doroszewski wierny myślom swojego nauczyciela J. Baudouina de Courtenay. Baudouin we *Wskazówkach dla zapisujących materiały gwarowe na obszarze językowym polskim*⁹ w 1901 r. pisał m.in. „Przy oznaczaniu jednak wymawiania gwarowego nie dość jest uwzględniać różnice wybitne i istniejące psychofonetycznie. Tutaj chodzić powinno o schwytanie drogą obserwacji naukowej wszelkich, choćby najdrobniejszych odcieni głosowych natury wyłącznie antropofonicznej, tj. jedynie wymawianiowej, ponieważ [...] owe różnice minimalne, różnice zarodkowe stają się z czasem różnicami łatwo dostrzegalnymi; nareszcie częstokroć właśnie w owych różnicach, znikających dla zwykłego spostrzeżenia, kryją się podstawy charakterystyki gwar pojedynczych lub też całych obszarów językowych”. Stosując podobną zasadę Profesor Doroszewski w terenie niechętnie posługiwał się z góry przygotowanym programem badań — kwestionariuszem. I choć sam popierał zestawianie takich programów, jako narzędzia ułatwiającego pracę dialektologa, a nawet brał udział w opracowywaniu kwestionariuszy dialektologicznych (wystarczy tu wspomnieć najważniejsze: *Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego*, Zeszyt I—IV, Wrocław 1958; *Woprosnik obszczestawianskogo lingwisticeskogo atlasa*, Moskwa 1965), sam rzadko z niego korzystał. Celem rozmowy nie było wypełnienie kwestionariusza — kwestionariusz bywał tylko narzędziem, pomocą w zainicjowaniu dialogu między Profesorem a osobą mówiącą gwarą. Nawiązywanie kontaktów w terenie przychodziło Profesorowi niezmiernie łatwo. Swoją bezpośredniością, życzliwym słowem, umiejętnością dostosowania

⁶ Tytuł oryginału brzmi: *Pour une représentation statistique des isoglosses*.

⁷ „Studia i szkice językoznawcze”, s. 380.

⁸ Op.cit., s. 445.

⁹ „Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności”. T. 1: 1901, z. 1 s. 115-139.

się do każdej sytuacji zjednywał sobie sympatię otoczenia. I to niezależnie od tego, gdzie przebywał: czy wśród spokojnych powolnych Poleszuków, czy wśród pełnych życia górali, czy wreszcie wśród rzeczowych Warmiaków i Mazurów. Nie zrażały Profesora żadne trudności terenowe, nie zniechęcały odległości. Nocował tam, gdzie nocleg można było zdobyć, do wsi docierał piechotą, furmanką. W latach powojennych przejechał całą Warmię i Mazury na wątpliwej jakości motocyklu (WFM). Później chętnie wyjeżdżał w teren swoją Fijuzelą (Fiat 600), a następnie Katrełą (Renault 4L). Nie można do Profesora Doroszewskiego odnieść ogólnie głoszonej w środowisku językoznawczym zasady, że dialektologiem terenowym się jest do momentu zostania docentem. Profesor z równym zapałem wyjeżdżał w teren jako młody doktor i członek rzeczywisty PAN. Profesor bardzo chętnie wyjeżdżał w teren, lubił — jak sam mawiał — „obcować z prostymi ludźmi”, obdarzonymi prostotą i swoistą filozofią życia. Zasłyszane w terenie myśli, maksymy często powtarzał na wykładach lub odczytach. Był wielkim przyjacielem ludności wiejskiej i darzył ją szacunkiem.

Dialektologią Profesor Doroszewski zaczął się zajmować w początkach swojej pracy naukowej i pozostał jej wierny do końca życia. Ostatni artykuł z tej dziedziny znajdujemy w V zeszycie wydawnictwa *Obszczesławianskij lingwisticeskij atlas* z roku 1974. Tytuł artykułu *O tipach leksyceskoj differenciacii dialektów*.

Chociaż naczelnym problemem w twórczości dialektologicznej Profesora Doroszewskiego były procesy fonetyczne, a sposobem ich badań metoda ilościowa, zainteresowania Jego rozciągały się również na badanie leksyki i słowotwórstwa gwarowego. Wypowiadał się też Profesor w sprawach kartografii lingwistycznej. Dorobek dialektologiczny Profesora Doroszewskiego sięga kilkudziesięciu większych prac i artykułów. Wielkość uczonego mierzy się również ekspansją jego myśli, owocami jego poglądów. Pod tym względem zasługi Profesora są duże. Pod jego bezpośrednim kierunkiem lub opieką redakcyjną wyszły dziesiątki książek z zakresu dialektologii. Tak zwana warszawska szkoła dialektologiczna ma początek jeszcze w okresie przedwojennym. Oprócz Profesora działają wtedy Jego uczniowie H. Friedrich i J. Tarnacki. Lata największego rozkwitu warszawskiego ośrodka dialektologicznego przypadają jednak na czasy powojenne.

Profesor Doroszewski kierowany pasją dialektologa i pobudkami społeczno-patriotycznymi tworzy plan badań kompleksowych gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur. Poza spodziewanymi efektami czysto naukowymi, chodziło również o podkreślenie zainteresowania się mową ludności, która przez wieki, oddzielona od Polski, borykała się z naporem germanizacji. W 1950 roku przy Katedrze Języka Polskiego UW powstaje sekcja dialektologiczna Studenckiego Koła Naukowego. Sekcja ta pod kierunkiem Profesora systematycznie rozwija swoje wiadomości zarówno podczas corocznych wakacyjnych wycieczek dialektologicznych na Warmię i Mazury, jak też podczas seminariów i zebrań naukowych. Sekcja przekształca się w

1954 roku w I Pracownię Dialektologiczną PAN, a później w samodzielny Zakład Językoznawstwa PAN. Zakład kontynuuje przede wszystkim badania warmińsko-mazurskie wydając kolejne tomy „Studiów Warmińsko-Mazurskich”. Do tej pory wyszło 11 tomów, a dwa oddane zostały do druku. Podsumowaniem badań na tych terenach będzie obszerny słownik gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur. Z chwilą ukończenia badań na Warmii i Mazurach część pracowników Zakładu Językoznawstwa PAN zajęła się gromadzeniem i opisem słownictwa z całego obszaru gwar polskich. Monografie poświęcone ogólnopolskiemu słownictwu gwarowemu zaczęły się ukazywać drukiem od 1963 roku. Do dziś wyszło osiem monografii — kilka jest w opracowaniu.

Poza ściśle naukową formą kształtowania poglądów na język ojczysty i jego dialekty, Profesor Doroszewski prowadził również pracę popularno-naukową. Wygłaszał referaty w towarzystwach i ośrodkach naukowych Płocka, Łomży, Zambrowa, Siedlec i in. Zachęcał do badań dialektów, służył pomocą. Rezultaty nawiązanej współpracy, głównie ze społecznością nauczycielską, przerosły najśmielsze oczekiwania. Owocem jej jest systematycznie ukazujący się *Atlas gwar mazowieckich* (wyszły trzy tomy, czwarty w druku) i będący w przygotowaniu słownik gwar mazowieckich oraz atlas gwar podlaskich.

Profesor Doroszewski, będąc sam inicjatorem wielu prac naukowych indywidualnych i zespołowych, chętnie popierał nowe zamierzenia i do ich realizacji się włączał. Tak było, kiedy odżyła idea opracowania słowiańskiego atlasu językowego (na IV Międzynarodowym Kongresie Słowistów w Moskwie w 1958 r.), tak też — kiedy podjęto próbę przygotowania atlasu językowego Europy. W realizacji obydwu tych zamierzeń do końca życia brał czynny udział.

Śmierć Profesora Doroszewskiego nastąpiła w czasie trwania kolejnej międzynarodowej konferencji poświęconej atlasowi słowiańskiemu w Moskwie. Uczestnicy konferencji oczekiwali, zgodnie z zapowiedzią, przyjazdu Profesora. Profesor nie przyjechał — nadeszła wiadomość o Jego śmierci.

Andrzej Sieczkowski

PROFESOR WITOLD DOROSZEWSKI — SLAWISTA

Do stania się slawistą w pewnej mierze predysponowało Witolda Doroszewskiego samo życie. Urodzony i zamieszkały za młodu w Moskwie, a przez czas pewien w Kijowie, od dzieciństwa wyniósł — oczywiście nie mówiąc o języku polskim i francuskim, języku Matki — doskonałą znajomość rosyjskiego a w dużym stopniu i ukraińskiego. W o wiele większym wszakże, jak sądzę, zakresie decydowały tu cechy Jego przebogatej osobowości. Głęboko przekonany racjonalista, od młodości rozmiłowany w dziełach Kartezjusza, a jednocześnie wszechstronnie utalentowany, umysłem i sercem wręcz wrośnięty w konkretną rzeczywistość naszego świata, kochający życie, dynamiczny, pełen sił witalnych i zdrowego optymizmu — jednym słowem jakby znakomity wzór człowieka renesansu — po prostu nie mieścił się w żadnych ciaśniejszych ramach. W całej rozciągłości dotyczy to także Jego zamiłowań i osiągnięć naukowych. Przecież w późniejszych latach życia nawet tak rozgałęzioną dziedzinę jak językoznawstwo nie tylko dopełniał socjologią, psychologią, filozofią, ale wykraczając poza zasięg humanistyki, ogarniał swymi zainteresowaniami neurofizjologię, biologię.

Polonistykę, tę formalnie zasadniczą swoją dyscyplinę, rozszerzał więc, rzucał na tło slawistyczne nie tylko dlatego, że jako niezwykle sumienny i dociekliwy uczony doskonale rozumiał, iż badanie języka polskiego podejmowane w izolacji — co jednak, niestety, zdarza się nierzadko tak w językoznawstwie, jak i w nauce o literaturze — jest kalekie i przynoszące szkodę samej polonistyce. Niezależnie od tego niewątpliwie istotnego momentu po prostu występował z ram, jak wyżej napisałem, tej jednej dziedziny.

Niepospolite zdolności językowe wiodły Go do opanowywania kolejnych języków słowiańskich — zresztą nie tylko słowiańskich.

Będąc lektorem języka polskiego w paryskiej École Nationale de Langues Orientales Vivantes (1928-1929) w tejże uczelni uzyskuje dyplomy z języków czeskiego i serbsko-chorwackiego, później zapoznaje się także z językiem bułgarskim i praktycznie rzecz biorąc zna biernie wszystkie języki słowiańskie, a większością z nich posługuje się i w mowie. Witając w urzędowym charakterze przedstawicieli nauki krajów słowiańskich zawsze przemawiał do nich — bodaj zwięźle — w ich ojczystym języku. Żywe dyskusje naukowe prowadził, gdy okoliczności tego wymagały, nie tylko — rzecz jasna — po rosyjsku, ale i po czesku lub serbsko-chorwacku.

Grały tu zresztą rolę nie tylko uzdolnienia, bujność natury, czy wspomniane poprzednio względy metodyczno-poznawcze. Daleki romantycznie pojmowanemu panslawizmowi, był jednak Profesor Doroszewski do głębi przeniknięty poczuciem ogólnosłowiańskiej swojskości, kulturowej bliskości narodów słowiańskich. Znajdowało to wyraz nie jedynie w sferze emocjonalnej, stanowiącej podkład pewnych założeń ideologicznych, choć co prawda, jeżeli o te sprawy chodzi, słyszałem od Profesora, że w latach gimnazjalnych czy może wczesnych studenckich redagował młodzieńcze, hektografowane pisemko pod znamienym tytułem „Życie Słowiańskie”. Owa „słowiańskość” przenikała przede wszystkim prace Profesora o charakterze formalnie polonistycznym, ale mające zasięg ogólnoslawistyczny, z wyraźną orientacją rusycystyczną. Podobnie bowiem jak np. prace dialektologiczne Profesora, czy też leksykologiczne albo poświęcone budowie wyrazów zawierają ważne i liczne elementy ogólnojęzykoznawcze i filozoficzne, jak to akcentują inne zamieszczone w tymże zeszycie artykuły, tak np. dzieła z zakresu wspomnianego wyżej słowotwórstwa, etymologii i innych dziedzin lingwistyki wybiegają śmiało w teren sławistyki i mają dla jej rozwoju niemałe znaczenie. Trzeba to powiedzieć przede wszystkim o fundamentalnych „Kategoriach słowotwórczych” (1946), „Monografiach słowotwórczych” (1928-1929-1931), w dziale dialektologii o pracy *Ilościowy charakter różnicowania fonetycznego dialektów*¹, a z innych dzieł oczywiście o „Elementach leksykologii i semiotyki”, nie mówiąc o drobniejszych rozmiarów rozprawach².

Jeszcze wyraziściej te pierwiastki sławistyczne zaznaczały się w ustnych przekazach Profesora, w Jego wykładach i dyskusjach seminaryjnych wszystkich szczebli — i to nie tylko w charakterze dygresji. Skoro zaś o wykładach mowa, warto dodać, że Profesor występował w roli sławisty nie tylko w Uniwersytecie Warszawskim, swojej ukochanej macierzystej uczelni, bo oto w 1934 r. wykladał gramatykę porównawczą języków słowiańskich w Uniwersytecie w Brukseli.

Mówiąc dokładniej o owych wycieczkach w dziedzinę sławistyki stwierdzić należy, że nie chodzi tu jedynie o słowiańską egzemplifikację oraz o zastosowanie stwierdzeń Autora w badaniach innych niż polski języków słowiańskich. Także w pracach, zdawałoby się, czysto polonistycznych pióra Profesora lub też przez Niego inspirowanych i kierowanych — nie brak elementów sławistycznych. I tak nierzadkie są nawiązania — głównie do

¹ Chodzi tu o referat wygłoszony na II Kongresie Sławistów w Warszawie i ogłoszony w Księdze referatów tegoż Kongresu, 1935. Jak podaje prof. St. Skorupka „o referacie tym napisał czołowy językoznawca jugosłowiański A. Belić: «Myślę, że jest to jeden z najciekawszych referatów na Kongresie [...]» (St. Skorupka: *Profesor Witold Doroszewski jako badacz i kierownik naukowy*, „Prace Filologiczne” t. XVIII, cz. I, przypisek na str. XXI).

² Np. *Struktura języka a geografia lingwistyczna*, „Por. Jęz.” 1960, s. 289-292, 341-353, *Słowotwórstwo a geografia lingwistyczna*, „Por. Jęz.” 1954, z. 5, s. 2-13.

rosyjskiego, ale bynajmniej nie wyłącznie — w „Podstawach gramatyki polskiej”³, a w 11-tomowym *Słowniku języka polskiego* w uwagach dotyczących etymologii polskich haseł, zresztą podawanych nie z całkowitą konsekwencją, znajdujemy odesłania do wszystkich bodaj języków słowiańskich. Przy hasłach np. *nachalny*, *nachalstwo*, *czajnik*, *ciut-ciut* — oczywiście do rosyjskiego; czasem są to nawet redakcyjne komentarze podane nie na końcu, ale wewnątrz hasła (np. *siedemdziesiąty* — „lata *siedemdziesiąte* — utworzone pod wpływem odpowiednich wyrażen rosyjskich”, albo: *nabolały* — „zapewne pod wpływem ros. *nabolewszij*” itp.). Pochodzenie ukraińskie podkreślone jest choćby w hasłach *harny*, *hołubiec*, *hołysz*, białoruskie — w Mickiewiczowskim *hnilica*, serbskie — rzecz jasna — przy hasle niepoprawnej zresztą fonetycznie *skupszczyny*, czeskie — bardzo często (por. np. hasło *hołota*, *hetman*), niekiedy nieco dokładniej, np. *herb* — „niem. *Erbe* przez czeskie *erb*”, słowackie — przy wyrazach *smrek*, *hola* itd.⁴

Odnosi się wrażenie, że najbliższe były Profesorowi języki rosyjski i ukraiński, a z kolei czeski i serbsko-chorwacki. Symbolicznym niejako dowodem tego przypuszczenia jest liczba wyrazów słowiańskich omówionych w ostatnim wielkim dziele Profesora — wielkim rozmiarami i znaczeniem, dosłownie światowym — „Elementy leksykologii i semiotyki” (1970). Nawiasem dodam, jak ogromnie cieszył się Autor — wyraźnie już osłabiony od lat trawiącą Go chorobą — że ta książka ukaże się w przekładzie angielskim i właśnie rosyjskim. Ta radość i ta świadomość wręcz przysparzała Mu sił. Z jakąż żywiołową radością pokazywał również i mnie umowy wydawnicze w sprawie tych tłumaczeń⁵.

Otóż form rosyjskich mamy tam — według indeksu — 55, serbskich (tak je określono) 5, ukraińskich 4, czeskich 3, i po jednej formie bułgarskiej i słoweńskiej (dla porównania — form np. włoskich mamy 2, hiszpańskich też 2 i dopiero francuskich aż 96). Rzecz jasna, jest to sonda bardzo zresztą niedoskonała.

Jak już więc wiemy, żywioł sławistyczny przenika większą część dzieł polonistycznych i ogólnojęzykoznawczych Profesora, jego ślady można także spotkać w pracach z działy kultury języka. Ale istnieją też w bibliografii Profesora pozycje *sensu stricto* sławistyczne. Zaznaczyć wypada, że najczęściej są to prace o charakterze porównawczym (polsko-innosłowiańskim) lub też językowy materiał słowiański ilustruje w nich metodologiczne albo ogólnojęzykoznawcze tezy Profesora. Tematycznie przeważa tu słowotwórstwo i dialektologia. Wymienię je — nie zakładając sobie całkowitego wyczerpania tematu — w kolejności odbywania się międzynarodowych kon-

³ Por. np. „Podstawy gramatyki polskiej”, cz. I, 1952, s. 14, 32 i in.

⁴ Np. „O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. II, 1968, s. 277-278, 543 i inne.

⁵ Tłumaczenie angielskie ukazało się w międzynarodowym wydawnictwie Mouton (przeł. I. Taylor), rosyjskie — w wyd. Progress, Moskwa, oba w 1974 r.

gresów slawistycznych, w których Profesor brał zawsze tak żywy udział jako czołowy przedstawiciel językoznawców polskich, przez cały świat uważany za wybitnego slawistę.

A więc na I Zjeździe (Praga 1929) Profesor wygłasza jakże doniosły referat, stanowiący do dziś klasyczną, podstawową pozycję z zakresu nauki o budowie wyrazów: *Zarys ogólnej klasyfikacji znaczeniowej sufiksów w językach słowiańskich*⁶. Na II Międzynarodowym Kongresie Slawistów, warszawskim (1934) — wspomniany już referat o zróżnicowaniu fonetycznym dialektów, ważny dla slawistyki oraz pozostałych gałęzi językoznawczych, nadto zaś w związku z tym kongresem Profesor ogłasza artykuł publicystyczny *Zjazd slawistów w historycznych perspektywach*⁷. Na III, odbytym w Belgradzie, już po II wojnie światowej (1955): *Dialektologia i metoda historyczno-porównawcza w językoznawstwie*, oczywiście rzecz ilustrowana jest materiałem polskim i innosłowiańskim. Pozycja ta ukazała się też w wersji rosyjskiej⁸. W Moskwie, na IV Kongresie, Profesor mówi na temat *Słowotwórstwo a pokrewieństwo historyczne języków słowiańskich*⁹. Na krótko przed kongresem V (sofijskim), na którym zabiera głos w referacie *Uwagi o terminologii lingwistycznej* (1963), wygłasza cykl wykładów w trzech miastach Jugosławii. O podobnych przedsięwzięciach w Austrii, Berlinie mówi artykuł prof. S. Skorupki. Swoje refleksje jako uczestnika Zjazdu w Belgradzie ogłosił Profesor wkrótce po powrocie z Jugosławii¹⁰.

W Pradze (VI Kongres, 1968) otrzymuje wyraz z prof. Jakobsonem doktorat honoris causa Uniwersytetu Karola i przy tej sposobności wygłasza opublikowane później przemówienie, ukazała się też drukiem Jego bogata jak zawsze w ważkie treści mowa na zakończenie VI Kongresu¹¹. Podobnie — obszerny, bogaty w elementy ogólnojęzykoznawcze referat wstępny przy otwarciu VII Kongresu (Warszawa 1973), któremu przewodniczył¹².

Napisał Profesor kilka drobniejszych szkiców, np. *Z pogranicza slawistyki i historii kultury (Uwagi z powodu pracy M. Małeckiego: Najstarszy*

⁶ W: „Sbornik prací I. sjezdu slovanských filologů, v Praze 1929”, Praha 1932, s. 505-513.

⁷ Tyg. „Pion” 1934, nr 38. Dotarcie do tej, a także paru innych, pozycji ułatwiły mi publikacje zawarte w t. XVIII, cz. I. „Prac Filologicznych”, a mianowicie wstępny artykuł prof. S. Skorupki oraz bibliografia prac prof. W. Doroszewskiego opracowana przez W. Kupiszewskiego i J. Wójtowicz. Pomocną też mi była książka: J. Tredera „70 lat «Poradnika Językowego»”, Warszawa 1972 — przyp. A.S.

⁸ „Beogradski medjunarodni slavistički sastanak”, Beograd 1957, s. 519-526.

⁹ *Dialektologija i sravnitelno-istoričeski metod w jazykoznanii*, „Woprosy jazykoznanija” 1956, nr 5, s. 68-73.

¹⁰ *Refleksje i wspomnienia uczestnika Belgradzkiego Zjazdu Slawistów*, „Por. Jęz.”, 1955, s. 321-325.

¹¹ Przemówienie w związku z doktoratem h.c.: „Por. Jęz.” 1968, s. 426-427, przemówienie końcowe: „Por. Jęz.” 1968, s. 457-458.

¹² *Myśli o perspektywach i rozwoju językoznawstwa*, „Por. Jęz.” 1973, s. 242-252.

język literacki Słowian)¹³, *Uwagi do artykułu M. Pilińskiego: Ukraińska Eneida Iwana Kotlarewskiego*¹⁴, *O leksykografii radzieckiej, O Rewolucji Październikowej i niektórych dziedzinach językoznawstwa radzieckiego*¹⁵. Parokrotnie wypowiadał się na temat transkrypcji wyrazów rosyjskich, znajdziemy w Jego bibliografii recenzje prac slawistycznych, np. książki T. Lehra-Splawińskiego „Początki Słowian”, A. Mazona — o tekstach, bajkach i pieśniach słowiańskich w południowej Albanii oraz uwagi wstępne do prac zbiorowych¹⁶.

Powszechnie znany, ale wart ponownego przypomnienia, jest olbrzymi udział Profesora w wielkich przedsięwzięciach zespołowych jako ich współinicjatora i współorganizatora. Profesor Doroszewski bierze jak najżywszy udział w organizacji wszystkich niemal międzynarodowych kongresów slawistycznych. Jako sekretarz generalny II Zjazdu (1934) jest *spiritus movens* tego wielkiego kongresu (przewodniczył mu prof. J. Rozwadowski). Stale należy później do prezydium Polskiego Komitetu Slawistów, a od 1969 r. stoi na jego czele aż do ostatnich miesięcy swojego życia. Od 1972 r. przewodniczy również Międzynarodowemu Komitetowi Slawistów, który we wrześniu 1975 r. nadał Mu zaszczytny tytuł, dzielony tylko z prof. J. Jakobsonem, honorowego członka Prezydium MKS. Oprócz doktoratu h.c. Uniwersytetu w Pradze był Profesorem członkiem zagranicznym akademii naukowych serbskiej i bułgarskiej (ograniczam się do krajów słowiańskich), członkiem paryskiego Institut d'Études slaves, utrzymywał niezwykle żywe kontakty naukowe nie tylko ze środowiskiem praskim, moskiewskim, belgradzkim, sofijskim, ale i berlińskim (NRD).

Współdziała przy powstaniu wielkiego międzynarodowego zespołu opracowującego *Ogólnosłowiański atlas językowy* i jest najaktywniejszym chyba członkiem Komitetu Polskiego, przygotowującego ten atlas. To samo trzeba powiedzieć o organizowaniu i pracy w zespole kodyfikującym słowiańską terminologię lingwistyczną. Profesor był doprawdy duszą tej międzynarodowej ekipy uczonych. Bierze udział w polsko-czeskich naukowych konferencjach, organizowanych przez uniwersytety w Pradze i Warszawie. Zewnętrznym znakiem uznania dla Jego stałych i owocnych kontaktów z językoznawstwem czechosłowackim jest — niezależnie od doktoratu h.c. Uniwersytetu Karola — przyznanie Mu przez tęże uczelnię Złotej

¹³ Chodzi tu o książkę „Najstarszy literacki język Słowian”, uwagi w: „Por. Jęz.” 1949, z. 3, s. 1-4.

¹⁴ „Por. Jęz.” 1970, s. 435.

¹⁵ *O leksykografii radzieckiej*, „Por. Jęz.” 1958, s. 153-165; kolejny artykuł: „Por. Jęz.” 1968, s. 59-68.

¹⁶ T. Lehr-Splawiński: „Początki Słowian. Prasłowianie. Słowianie zachodni. Słowianie wschodni. Słowianie południowi”, Kraków 1949, uwagi rec. w: „Por. Jęz.” 1949, z. 5, s. 6-8. A. Mazon: „Documents, contes et chansons slaves de l'Albanie du Sud”, Paris 1935, rec. Profesora: „Prace Filologiczne” XVII, 1937, s. 345-351; wstęp do: „Materiały do bibliografii słowotwórstwa języków słowiańskich”. Pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1958, s. I-III.

Odnaki UK. Wśród licznych zaś medali pamiątkowych, które Profesor otrzymał, są oczywiście również medale instytucji naukowych słowiańskich — Bułgarii, Białorusi, Ukrainy, jest też medal IV Międzynarodowego Kongresu Sławistów w Moskwie.

Profesor Doroszewski własnym przykładem, konkretną zachętą i efektywną pomocą pobudzał swoich współpracowników-polonistów do rozszerzania badań o elementy sławistyki. Był promotorem prac doktorskich o tematyce częściowo sławistycznej. Jak wiemy, stymulacja ta dała wyniki. Mamy dziś kilku warszawskich, a także i pozawarszawskich sławizujących polonistów lub nawet sławistów. Piszący te słowa, choć od czasów studenckich zorientowany bohemistycznie, doznał niezwykle skutecznej pomocy (nie ten jeden raz oczywiście...) właśnie ze strony Profesora. Będąc w pierwszych latach powojennych st. asystentem kierowanej przez Profesora Katedry Języka Polskiego UW, zostałem wyznaczony przez Niego na stanowisko lektora w Pradze, co zdecydowało o całej mojej późniejszej pracy. Analogicznych sytuacji — jeżeli chodzi o inne osoby — było naturalnie wiele.

*

Skoro już pozwoliłem sobie zająć uwagę Czytelników również swoją skromną osobą, co oczywiście uczyniłem jedynie dla przykładowego zilustrowania niepowtarzalnego stylu pracy Profesora jako Zwierzchnika i Mistrza, niech mi będzie wolno dodać jeszcze kilkanaście zdań bardziej osobistej natury. Osobistej — z uwagi na postać Profesora.

Napisano już parokrotnie¹⁷, że Jego przebogatej, renesansowej, jak się wyraziłem, osobowości nie da się zdefiniować w sposób pełny. Jakże nieporadne, nie przylegające do rzeczywistości, ześlizgujące się bezsilnie z jej powierzchni są i te moje słowa o Jego pracach sławistycznych, stanowiących wszak tylko jeden odcinek imponującej twórczości i działalności organizacyjnej Profesora.

Piszą autorzy innych artykułów o talentach, zaletach, zasługach Profesora, trwamy jeszcze — tu, w naukowym środowisku warszawskim i w ogóle językoznawczym — w okresie żałoby, ale pragnę choć w paru słowach przypomnieć prawdziwego, żywego Profesora. Jest to chyba w duchu tego wspaniałego Człowieka, który życie, rzeczywistość, świat nie tylko kochał, ale uważał za wartość jedyną, najważniejszą.

Dynamizm Jego, o którym niejednokrotnie czytaliśmy, przejawiał się też dosłownie w zamiłowaniu do ruchu, do podróży i to zawsze badawczych, często nie w sensie formalnym, jakimi były choćby wyprawy dialektologiczne czy podróże na kongresy i obrady. Przed wojną na rowerze, potem na motocyklu, jachtem żaglowym rzeczonym i dalekomorskim, bezpośrednio po wojnie jako jeden z pierwszych profesorów naszego Uniwer-

¹⁷ Por. w tym zeszycie rubrykę *Co piszą po śmierci Profesora?*

sytetu — niewielkim swoim samochodem, na zjazdach, wycieczkach — stale lubił, wręcz musiał być w ruchu. Tak jak w ustawicznym a płodnym ruchu była Jego myśl twórcza i wola. Miłośnik Tatr i Podhala, miłośnik morza i żeglarstwa, jedyny chyba spośród profesorów jachtowy kapitan wielkiej żeglugi, znakomity gawędziarz, porywający pieśniarz, amator dowcipów i sam świetnie je opowiadający i to w paru językach, niezrównany w towarzystwie — jakże inny niż może to sobie wyobrażają najmłodszy z Jego uczniów! Niezwykle życzliwy dla ludzi i to wszystkich, z niesłychaną łatwością i prostotą nawiązujący kontakt z przedstawicielami każdej społecznej sfery, bez wątpienia autorytatywny, zawsze rzeczowy, ale zarazem tak bardzo wrażliwy, czuły na wszelkie kłopoty, również osobiste, życiowe, wszystkich z Jego otoczenia. Wyjątkowo dbały, opiekuńczy w stosunku do współpracowników, szczęśliwy Mąż najwierniejszej, najwspanialszej towarzyszki życia, Pani Prof. Janiny Doroszewskiej, radośnie dumny ze swoich Synów i Wnuczek Ojciec i Dziadek.

Racjonalista, ale jednocześnie — właśnie w zgodzie z bogactwem swojej szerokiej natury i bogatej osobowości — z zachwytem chłonał piękno sztuki, a zwłaszcza sztuki słowa, poezji, spośród klasyków — przede wszystkim poezji Mickiewicza. Jego to najczęściej cytował na tyłu miejscach w licznych swoich pracach a także podczas wykładów, całe fragmenty tego poety znał na pamięć, językowi jego listów poświęcił osobny artykuł¹⁸. Zresztą sam dosiadał niekiedy Pegaza, na jednym z towarzyskich zebrań polonistycznych, którego oczywiście był animatorem, recytował swój żartobliwy utwór, będący majstersztykiem kunsztu rymotwórczego. Mądry życiowo, uważający i subtelny. Miałem szczęście stykać się z Profesorem na przestrzeni 44 lat, od swych czasów studenckich; każdy otrzymany od Niego list — a było ich niemało — stanowił dla mnie wydarzenie radosne i pobudzające. Odpowiadał nie tylko na nasze — Jego współpracowników — listy, ale kwitował — i to bynajmniej nie zdawkowo — każde dosłownie życzenia imieninowe lub noworoczne. Pamiętam, kiedy byłem w wyjątkowo złej formie psychofizycznej, Profesor tak do mnie napisał (a wiem, że w analogiczny sposób krzepił wielu z nas): „Czuając się źle albo mając kłopoty — biorę się do pracy. To mi zawsze najlepiej pomaga i przywraca równowagę”. Ileż w tym mądrości życiowej a zarazem — delikatności: zamiast zalecenia — osobiste wyznanie. Bukowińskiemu gaździe, u którego mieszkał czas pewien po Powstaniu Warszawskim, stale przysyłał widokówki z zagranicznych podróży¹⁹.

Banałem byłoby stwierdzić, że prócz pomnika, który Profesor zbudował swoimi dziełami i inicjatywami — żyć będzie nadal w naszych umysłach i sercach. Banalnie, ale zaiste prawdziwie. Pisząc o sercach n a s z y c h —

¹⁸ O galicyzmach w listach Mickiewicza, „Por. Jęz.” 1959, s. 6-9.

¹⁹ Por. w rubryce *Co piszą głos prof. dra hab. M. Szymczaka*, artykuł Z. Zdrojowskiej w „WTK”.

mam na myśli ogromny zastęp wszystkich Jego uczniów, od najdawniejszych po najmłodszych. Jedni z nas są dziś zaawansowanymi w latach profesora-
mi, czy w ogóle pracownikami naukowymi i nie tylko nimi, bo nie brak
wśród nas dziennikarzy, nauczycieli, przedstawicieli innych jeszcze, ze
słowem związanych zawodów; pracujemy w Warszawie, a także poza nią,
są wśród nas i doktoranci, i ci najmłodszy, wstępujący dopiero w dojrzałe
życie. Ale wszyscy czujemy jakąś mocną intelektualną i uczuciową więź,
która nas łączy, bo tak mocna była osobowość Profesora, kształtująca nasz
umysł, całą psychikę. Nie mam żadnego formalnego mandatu, by wyrażać
uczucia i myśli nas wszystkich, członków owej wielkiej rodziny uczniów
Profesora, ale chyba, Drodzy Koledzy i Koleżanki, darujecie mi, że napiszę
te końcowe słowa od nas wszystkich, jako od zespołu, czy nawet od ducho-
wej rodziny.

Profesor nie lubił patosu, ale kochał Mickiewicza. I dlatego — pomimo
wszelkich różnic co do okoliczności historycznych i rangi osób, tych sprzed
lat 120 i nas, żyjących dzisiaj, mimo odmienności dziedzin pracy twór-
czej — niech mi będzie wolno z serdeczną myślą o Profesorze Witoldzie
Doroszewskim powtórzyć słowa, które Zygmunt Krasiński wypowiedział
po zgonie Mickiewicza: *MY Z NIEGO WSZYSCY*.

Danuta Buttler

PROFESOR WITOLD DOROSZEWSKI — TEORETYK I KRZEWICIEL KULTURY JĘZYKA

„Język powinien być terenem nieustannego współdziałania teorii i praktyki. Praca nad językiem jest jedną z dziedzin, w których bezowocność i jałowość teorii bez praktyki i praktyki bez teorii jest w sposób szczególnie jaskrawy widoczna”.

Te słowa, zawarte w trzecim tomie „Rozmów o języku”¹, można byłoby uznać za motyw przewodni wszystkich poczynań Profesora Witolda Doroszewskiego w dziedzinie kultury języka. Rozległa wiedza historycznojęzykowa, imponująca erudycja leksykologiczna: znajomość losów i znaczeń dziesiątków tysięcy wyrazów polskich — służyły Mu jako podstawa praktycznych rozstrzygnięć normatywnych. I przeciwnie — codzienne kłopoty językowe zwykłych użytkowników polszczyzny, z całym zaufaniem zwracających się do Niego o radę: korespondentów „Poradnika Językowego”, słuchaczy Polskiego Radia — niejednokrotnie skłaniały Go do podejmowania wszechstronnej, wnikliwej analizy zjawisk współczesnego języka, której waga naukowa znacznie wykraczała poza inspirujące ją doraźne sprawy poprawności. Tak powstały chociażby Jego znakomite studia o tendencjach działających w zakresie najnowszej wymowy polskiej². Uogólnienia teoretyczne Witolda Doroszewskiego i Jego praktyka społeczno-pedagogiczna przenikały się wzajemnie i składały na harmonijną całość. Nowatorski charakter takiej postawy badawczej ujawnia się w całej pełni na tle wcześniejszej tradycji rozwoju polskich teorii normatywnych i poczynań kodyfikacyjnych. Przez długi czas hamowała go bowiem właśnie dziewiętnastowieczna jeszcze antynomia między językoznawstwem naukowym, rezygnującym programowo z prób jakiegokolwiek ingerencji w procesy ewolucyjne języka i z ich wartościującej oceny — a praktycznym poradnictwem normatywnym, które często bywało domeną autorów ożywionych wprawdzie szlachetnymi intencjami, ale jednocześnie charakteryzujących się niezbyt rozległymi horyzontami teoretycznymi. Tradycja działalności poprawnościowej w Polsce ukształtowała się ponadto pod silnym wpływem okolicz-

¹ „Rozmowy o języku”, t. III, s. 25 (dalej RJ).

² O *akcencie we współczesnym inteligenckim języku polskim*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” XLII, 1949, s. 154. O *niektórych tendencjach fonetycznych we współczesnej wymowie polskiej*, „Sprawozdania z posiedzeń Komisji Językowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” III, 1949, s. 5.

ności zewnętrznych, mianowicie warunków bytowania społeczeństwa polskiego pod zaborami. Dominującym jej motywem była dążność do zachowania nie naruszonej postaci języka ojczystego mimo wynaradawiającej polityki kulturalnej i oświatowej państw zaborczych. Stąd brał początek swoisty konserwatyzm poradnictwa językowego początków XX w., szukającego oparcia w tradycjach chronologicznie już odległych (np. oświeceniowych), stąd też wynikało wysunięcie na plan pierwszy autorytetu wielkich mistrzów pióra jako czynnika scalającego polską normę, wobec niemożności jej kształtowania w szkołach, uniwersytetach, wydawnictwach i innych instytucjach, w niepodległym państwie stanowiących ośrodki pracy kodyfikacyjnej. Główny cel teoretyków kultury języka pierwszego dziesięciolecia XX w. — obrona języka narodowego — decydował też o pewnej jednostronności wskazówek normatywnych, skierowanych niemal wyłącznie przeciw napływowi elementów obcych, i o rygorystycznym charakterze owych zaleceń. Ten tradycyjny wzorzec polityki poprawnościowej, powstały w ściśle określonych warunkach, przejawiał — i przejawia nawet dziś — pewną żywotność, mimo że stał się nieprzydatny i anachroniczny już w okresie międzywojennym, a tym bardziej po drugiej wojnie światowej, kiedy to wielkie przemiany polityczne i społeczne do gruntu zmieniły realną sytuację polszczyzny.

Profesor Witold Doroszewski był jednym z niewielu językoznawców polskich, którzy wzięli na siebie trud nie tylko ukształtowania nowych sposobów oceny normatywnej, objęcia nią nowo powstających dziedzin faktów językowych (np. słownictwa technicznego, terminologii urzędowej, politycznej, naukowej), ale i całkowitego przeobrażenia świadomości kulturalno-językowej społeczeństwa. Jemu bezsprzecznie przypada w udziale główna zasługa wypracowania zasad polskiej polityki poprawnościowej w zmienionych warunkach społecznych Trzydziestolecia. Doniosła rola Profesora Doroszewskiego w rozwoju polskiej kultury językowej wynika z wszechstronności Jego udziału w jej kształtowaniu. Był On bowiem jednocześnie twórcą teoretycznych koncepcji normatywnych zawartych w pracach *Istota i mechanizm błędów językowych*³, „Kryteria poprawności językowej”⁴ — oraz inicjatorem nowego typu pedagogiki językowej i kodyfikacji języka, które znalazły wyraz przede wszystkim w audycjach *Radiowego Poradnika Językowego* i na kartach książek „Rozmowy o języku”⁵ oraz „O kulturę słowa”⁶.

Poglądy Profesora Doroszewskiego stanowiące treść rozpraw teoretycznych są powszechnie znane; dzięki pośrednictwu szkoły stały się bowiem integralnym składnikiem systemu pojęć młodej inteligencji polskiej. Wystarczy więc tylko przypomnieć, że polska i europejska teoria kultury ję-

³ *Istota i mechanizm błędów językowych*, w: „Rozmowy o języku”, seria II.

⁴ „Kryteria poprawności językowej”, Warszawa 1950.

⁵ Seria I, Warszawa 1948, seria II, 1951, seria III, 1952, seria IV, 1954.

⁶ Tom I, Warszawa 1962, tom II, 1964.

zyka zawdzięcza Mu nadanie obiektywnej treści pojęciu błędu językowego, ustalenie nowego, oryginalnego systemu sprawdzianów poprawności, w którym główną rolę pełni kryterium zgodności z wzorem systemowym (formalno-logiczne) oraz kryterium estetyczne, służące ocenie stopnia sensowności i harmonijności tekstu. Profesor Doroszewski wyznaczył właściwą rangę sprawdzianom przecenianym i niejednokrotnie nadużywanym w dotychczasowej praktyce normatywnej: historycznemu i literacko-autorskiemu; sformułował też zasady rzeczowej, wolnej od uprzedzeń, ale i od nadmiernego liberalizmu polityki poprawnościowej wobec wpływów obcych i regionalnych właściwości języka.

Równie istotne znaczenie mają uwagi teoretyczne formułowane przez Profesora Doroszewskiego na marginesie konkretnych rozstrzygnięć normatywnych. W wielu zasadniczych punktach rozszerzają one i wzbogacają problematykę zawartą w „Kryteriach poprawności językowej”. Dziełem z tego punktu widzenia niezwykłym są cztery tomy „Rozmów o języku” i ich kontynuacja — zbiory „O kulturę słowa”. Zawierają kilkaset zwięzłych monografii wyrazowych, w których wnioski poprawnościowe wieńczą jak gdyby niezmiernie interesujący tok wywodów o historii rozpatrywanych elementów, ich geograficznym rozmieszczeniu, analogiach innojęzycznych i współczesnych funkcjach. Jednocześnie są niejako zbiorem wskazań dla kodyfikatorów języka, uogólnieniem doświadczeń wynikających ze szczegółowych analiz normatywnych Autora. W systemie tych poglądów jedno z najbardziej nowatorskich założeń stanowi traktowanie ogółu mówiących nie jako biernych odbiorców gotowych reguł, ale jako współtwórców normy współczesnej polszczyzny, którzy dokonują świadomego wyboru najbardziej przydatnych i sprawnych środków językowych. „Udział pierwiastka świadomości w życiu języka historycznie wzrasta — pisał Profesor Doroszewski w jednym ze swoich artykułów — ludzie mówią z większym zastanowieniem”⁷; „Język jest narzędziem myśli, toteż każdy pracujący umysłowo czy nawet szerzej: każdy człowiek myślący może nad tym narzędziem dokonywać rzeczowych obserwacji”⁸; „Postawa wszystkich znajduje nieuchronnie swe odbicie w języku; dlatego też dla wszystkich język winien być przedmiotem świadomej, celowej, a w miarę możliwości skoordynowanej pracy”⁹.

Ta najogólniejsza, przepojona duchem demokratyzmu zasada polityki poprawnościowej odzwierciedla się i w sposobie ujmowania przez Witolda Doroszewskiego roli językoznawców w tej dziedzinie. „Akcja tępienia błędów — pisał w pierwszym tomie „Rozmów o języku”¹⁰ — musi się łączyć z akcją szerzenia rzeczowych wiadomości o języku, bo bez tego groziłoby jej szybkie wyjałowienie”.

⁷ RJ III, 25.

⁸ RJ IV, 8.

⁹ „Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim”, Warszawa 1966, s. 296.

¹⁰ RJ I, 38.

Wzrost sprawności językowej ogółu stanowi w rozumieniu Profesora Doroszewskiego pochodną bogacenia się zasobu wiadomości jednostek i ich kultury humanistycznej. „Poczucie obowiązywania norm — pisał — powinno być bezpośrednim następstwem ich rozumienia”¹¹. Językoznawcy przypada więc w udziale rola propagatora wiedzy o budowie języka i prawach jego rozwoju, wyrabiającego w użytkownikach polszczyzny umiejętność samodzielnej oceny faktów językowych. Tak pomyślana długotrwała akcja oświatowa i popularyzatorska różni się oczywiście diametralnie od dawnych pojęć o społecznej roli językoznawcy, rozumianej przede wszystkim jako formułowanie prawideł. Ale taka postawa prawodawcy normującego według własnej, z góry przyjętej koncepcji zmienną rzeczywistość językową była Profesorowi Doroszewskiemu całkowicie obca. „Język jest instrumentem niezmiernie delikatnym — pisał — i już choćby dlatego nie odczuwa się zapału do rządzenia się w nim za pomocą zakazów, nakazów, potępień, wyklinań, co zresztą byłoby tylko osobistym wyżywaniem się we władczych gestach bez następstw praktycznych na dalszą metę. Oburzać się jest zawsze łatwiej niż rozumieć, a chociaż rozumieć jest czasem dość trudno [...], to jednak bez pokonania tej trudności, bez zrozumienia tego, co się w języku dzieje, nie można nic zdziałać”¹².

Profesor Doroszewski w swych uwagach teoretycznych niejednokrotnie wskazywał te elementy wiedzy o rzeczywistości, które pozwalają językoznawcy podejmować trafne decyzje normatywne. Czynnikiem podstawowym jest znajomość zwyczaju społecznego, który stanowi fundament normy i ostatnią instancję rozstrzygającą o poprawności środków językowych. To ujęcie ma znów charakter nowatorski w stosunku do dawniejszej praktyki normatywnej, która w minimalnym stopniu zwykła się liczyć ze względami uzualnymi. „Jeżeli większość mówi w pewien sposób — pisze Witold Doroszewski — to znaczy, że pewne racje, nie zawsze od pierwszego wejrzenia widoczne, silnie działają. Trzeba przede wszystkim poznać te racje, a nie starać się przepierać formułą tego, co jest podświadomie działających racji następstwem”¹³; „Reguły nie mogą być niczym innym jak kodyfikacją norm historycznie skryształizowanych w świadomości ogółu mówiących i przez to będących faktami, siłami społecznymi”¹⁴; „Nie jest to oportunistyczne niejako uznawanie za dobre tych form, które przeważają w społecznym użyciu; jest to tylko uwzględnianie w ocenie form językowych momentów społecznych”¹⁵.

Profesor Doroszewski podkreślał także wagę innego składnika decyzji normatywnych, mianowicie uwzględniania potrzeb komunikatywnych, które utrzymują dany element językowy w obiegu lub decydują o jego pow-

¹¹ RJ IV, 22.

¹² RJ I, 44.

¹³ RJ I, 137.

¹⁴ RJ IV, 22.

¹⁵ RJ III, 24.

staniu i ekspansji. Sprawdzianu przydatności funkcjonalnej nie wprowadził wprawdzie do swego systemu kryteriów, ale właśnie z Jego praktyki kodyfikacyjnej wynika niezbitcie, jak wielką przypisywał mu rolę. „Mając się ustosunkować do jakiegoś neologizmu — stwierdzał na przykład — musimy przede wszystkim rozstrzygnąć, czy należy on do wyrazów obiektywnie potrzebnych, czy niepotrzebnych”¹⁶: „Kryterium oceny winna być przydatność środków wyrazowych do społecznego realizowania myśli, która się w tych wyrazach ma zawierać”. W wypadku konfliktu potrzeb naziemnych z regułami poprawności strukturalnej, jak pisze Profesor: „wzgląd życiowy powinien wziąć górę nad skrupułem gramatycznym”¹⁷. „Przeznaczeniem form językowych jest sprawne przekazywanie treści myślowych; jeżeli forma [...] treści szkodzi i swej funkcji społecznej nie pełni w sposób właściwy, to nie jest formą dobrą”¹⁸; i odwrotnie: „Gdy jakieś formy dobrze tej funkcji służą, to zdobywają sobie bardzo poważne atuty w walce o prawo do życia”¹⁹.

Sam Profesor Doroszewski niejednokrotnie uzależniał swe oceny poprawnościowe od stopnia komunikatywnej przydatności analizowanej formy. Ten motyw skłonił Go na przykład do rozstrzygnięć radykalnie odbiegających od dotychczasowej tradycji wartościowania pewnych elementów, chociażby do udzielenia sankcji normatywnej zjawiskom nieodmienności nazwisk i tytułów żeńskich lub konstrukcjom typu *w powiecie Płońsk* (zamiast *w powiecie płońskim*).

Za trzecią wreszcie składową orzeczeń normatywnych uznaje Profesor Doroszewski uwzględnianie stopnia zgodności analizowanego elementu z ogólnymi tendencjami rozwojowymi języka. Konkretnie zmiany w normie nie są bowiem faktami chaotycznymi i nieobliczalnymi, lecz stanowią odbicie działania ogólnych praw jego ewolucji. To sprzężenie analizy procesów normatywnych z własną teorią zasadniczych tendencji ewolucyjnych języka — to znów oryginalna właściwość koncepcji kulturalnojęzykowych Witolda Doroszewskiego. Ogół zmian zarówno systemu, jak normy polszczyzny zmierza — w Jego ujęciu — do redukcji form nie wyspecjalizowanych pod względem funkcjonalnym. „Obfitości form — pisał — nie można, wbrew temu, co sądzą niektórzy, uważać za bogactwo języka. Największą zaletą [...] budowy języka jest prostota, dlatego też zasadniczo objawy upraszczania się form językowych, zanikania niektórych — nie tylko nie są objawami złowróżbnymi i alarmującymi w historii języka, ale przeciwnie — świadczą o postępowym kierunku jego rozwoju”²⁰.

Przejawem ogólnego prawa likwidacji elementów niefunkcjonalnych jest w zakresie struktury gramatycznej polszczyzny proces, nazwany przez

¹⁶ RJ IV, 299.

¹⁷ RJ III, 62.

¹⁸ RJ IV, 84.

¹⁹ RJ III, 161.

²⁰ RJ III, 20.

Profesora Doroszewskiego eliminowaniem wielokształtności (polimorfizmu) wyrazów. Przeobrażenia normy — to często szczegółowe jego przejawy, przywracanie pierwotnej jednolitości zrujnowanej przed wiekami nieregularnym rozwojem pewnych form lub zmianami fonetycznymi (np. *na przodzie, ofiarze, gwiaździsty* itp.). Odpowiednikiem tych przebiegów w dziedzinie słownictwa jest zjawisko usuwania z obiegu bądź specjalizacji semantycznej elementów jednoznacznych, czyli dubletów, typu *urzędowy — urzędowny, duchowy — duchowny, dziecięcy — dziecinny*. Rozpatrując ostatnią parę wyrazów, Profesor Doroszewski czyni uwagę: „Na cytowanych przykładach widać, jak silny jest pierwiastek ładu w języku i jak język coraz lepiej gospodarzy zasobami wyrazowymi, którymi rozporządza”²¹.

Druga tendencja usprawniająca, która stanowi w pewnym sensie odwrotność zjawiska ograniczania nadmiernej liczby form współnofunkcyjnych — to eliminacja elementów nadmiernie obciążonych pod względem funkcjonalnym, a więc nieprecyzyjnych, wieloznacznych. Daje się ona podporządkować sformułowanemu wcześniej przez Profesora Doroszewskiego prawu krystalizacji dominanty semantycznej. Jej działanie zaświadcza liczne przykłady interpretowane w „Rozmowach o języku”, np. wychodzenie z obiegu konstrukcji typu *powiat brzeski* czy nazwisk żeńskich z formantem *-ina*, dających się wywieść od różnych form podstawowych (*Brzeg, Brzesk, Brzesko; Łabędzina < Łabęda i Łabędo*) i wskutek tego mylących.

Trzecia wreszcie siła napędowa ewolucji normy, o której często jest mowa na kartach „Rozmów o języku” — to zjawisko wyrównań analogicznych do wzorców najbardziej w języku rozpowszechnionych, wzmagające regularność struktur słownych i usuwające wyjątki oraz relikty starszej normy. Profesor Doroszewski ukazuje przykłady jej działania we wszystkich płaszczyznach struktury języka: w fonetyce, gdzie jej przejawem jest akcentowa polonizacja pożyczek (*gramatýka*), w składni, gdzie wyraża się w eliminacji schematów mniej typowych lub przestarzałych (*oszczędzać czego → oszczędzać co*). Konfrontacja jednostkowych zmian w normie polszczyzny z zasadniczymi tendencjami jej rozwoju pozwala zobiektywizować oceny poprawnościowe, oprzeć je na stałej zasadzie.

Owo ujmowanie zjawisk szczegółowych przez pryzmat praw ogólnych, rzutowanie ich na rozległe tło historyczne, które stanowią typową właściwość rozstrzygnięć kodyfikacyjnych Profesora Doroszewskiego, decydują o ich wybitnie antydogmatycznym charakterze. Ujawnia się to zwłaszcza w sposobie traktowania środków alternatywnych typu *postaci — postacie, funduszy — funduszów*. „Są osoby — pisał kiedyś Profesor Doroszewski, polemizując z zarzutem zbyt małej kategoriowości swoich ocen — które wobec wskazówek nie dość kategoriowych doznają uczucia pewnego zawodu. Ale co zrobić wobec tego, że fakty językowe to są przecież fakty

²¹ RJ I, 120.

społeczne, o długiej tradycji, o własnych ładunkach energii rozwojowej, o własnych, swoistych tendencjach. Wszelkie „tak, a nie tak” nie tylko toruje drogę temu, co miałyby być w przyszłości, ale przekreśla w pewnym zakresie przeszłość, która się samymi zakłęciami zlikwidować nie daje”²².

Praktyka normatywna Profesora Doroszewskiego zrywa z zasadą sztywnego, uniwersalnego wzorca poprawności, który zgodnie ze starszą tradycją stanowi język pisany, a właściwie jedna jego odmiana: styl artystyczny. „Pojęcie poprawności językowej — pisze Profesor — nie jest pojęciem o treści sztywnej i absolutnej, ale podlega sytuacyjno-społecznemu różnicowaniu”²³; „W jednych sytuacjach można w pewien sposób mówić, w innych nie. Zrozumieć i ocenić język można tylko w związku z sytuacjami społecznymi, w których ludzie posługują się językiem”²⁴. W swych rozstrzygnięciach Profesor Doroszewski niejednokrotnie brał w obronę typowe elementy potoczne, kolokwializmy (np. *ciągać*, *wyłabudać się*) przed zapędami przesadnych „cyzelatorów” języka, w imię jego prostoty i naturalności.

Historyzm i dynamiczne ujęcie istoty normy, właściwe koncepcjom Witolda Doroszewskiego, decydują o jeszcze jednej ich właściwości: o ich orientacji prognostycznej. Formułowane przez Niego oceny dotyczą na ogół nie tylko aktualnego statusu form i wyrazów, ale zawierają też opinie o możliwościach ich dalszego rozwoju. Wprawdzie Profesor Doroszewski zastrzegł się w jednym ze swoich artykułów, że gramatyk, ustalając swe prognozy, ponosi pewne „ryzyko zawodowe”, nie może bowiem przewidzieć całokształtu rozwoju języka, znamienne jest jednak to, jak uderzająco trafne okazały się Jego przewidywania, jak minimalnie korekty wprowadziło życie w liczących już przeszło ćwierć wieku tomach „Rozmów o języku”. Stanowią one nadal encyklopedię wiedzy o normie i poprawności polszczyzny dla szerokich kręgów wykształconych Polaków, kształtują ich świadomość językową i nawyki praktyczne. Dla przedstawicieli językoznawstwa normatywnego, teoretyków i działaczy kultury języka pozostaną zawsze wzorem dociekliwej i świadomej swych zadań społecznych postawy badawczej, przykładem rozumnej i owocnej ingerencji w tok spontanicznego rozwoju języka.

²² RJ I, 129.

²³ RJ III, 100.

²⁴ RJ III, 171.

Halina Auderska

WSPOMNIENIE O PROFESORZE WITOLDZIE DOROSZEWSKIM

Mówić o Profesorze Witoldzie Doroszewskim jest rzeczą niełatwą, był to bowiem człowiek zupełnie wyjątkowy: osobowość złożona, a jednocześnie charakter monolitowy, uzdolnienia, talenty i wiedza — paru ludzi w jednej osobie. Ograniczę się więc tylko do tego, co zdołałam zaobserwować sama na przestrzeni ćwierć wieku bliskiej z Nim współpracy, najpierw w Krakowie nad słownikiem rosyjsko-polskim, a później w Redakcji Naczelnej wielotomowego *Słownika języka polskiego*.

Kiedy pięćdziesiąt lat temu na seminarium u profesora Stanisława Szobera zetknęłam się po raz pierwszy z jego starszym asystentem, doktorem Witoldem Doroszewskim, był On już zjawiskiem wyjątkowym na terenie wydziału. Nikt chyba z byłych uczniów Szobera, wówczas dwudziestoparoletnich, nie władał tak swobodnie kilkoma językami, nie znał tak gruntownie greki i łaciny. Niełatwo dziś spotkać młodego językoznawcę znającego biegle cztery języki, ale i wówczas asystent poliglota należał do wyjątków. Nic więc dziwnego, że profesor Szober zwrócił baczną uwagę na tego szczupłego, wysokiego młodzieńca o bujnej czuprynie, kresowej witalności i niezwykłym uporze w osiągnięciu celów. Mówił nam już wtedy o Nim jako o swoim potencjalnym następcy, świetnie zapowiadającym się językoznawcy i dopomógł Mu w 1927 roku w uzyskaniu stypendium Funduszu Kultury Narodowej.

Późniejsze wyjazdy na wykłady do uniwersytetów: Brukseli, Bordeaux, Nancy, Paryża, Strasburga i Helsinek oraz do Stanów Zjednoczonych poszerzyły, a także ugruntowały Jego i tak już świetną znajomość języków obcych, którą imponował nam wszystkim.

W latach okupacji Profesor brał udział w tajnym nauczaniu uniwersyteckim i chyba od tego czasu datuje się Jego bliski i serdeczny kontakt ze studiującą młodzieżą. Znam wielu poważnych pracowników naukowych, którzy do dziś wspominają z wielkim sentymentem okupacyjne dyskusje z Profesorem i zdawane u Niego egzaminy oraz kolokwia. Po wojnie znalazł się w Krakowie i tam wykładał do końca 1945 roku.

W tym czasie los zetknął mnie z Nim znowu w sposób raczej zabawny. Szłam wiosną Plantami — wtedy bezdomna i niepewna jutra — nie znająca w Krakowie niemal nikogo. Wiatr zerwał mi beret z głowy, jakiś wysoki pan podbiegł, żeby go podnieść, odwrócił się i krzyknął: „Pani w Krakowie?”

Co za szczęśliwy traf! Idziemy na Jagiellonkę". To był Profesor Witold Doroszewski i tak wyglądał początek naszego nauczania języka rosyjskiego na Uniwersytecie Krakowskim i pracy nad rosyjsko-polskim słownikiem. Początek bardzo bezpośredni, ale kryjący chyba w sobie tajemnicę uwielbienia i podziwu, otaczającego osobę Profesora. Była to — poza wszystkim innym — także wdzięczność tych, którym zaufał, którym dał do poznania, że na nich liczy. Kredyt zaufania Profesora dopingował i zobowiązywał, był czymś więcej, niż jakikolwiek dyplom.

W Krakowie, mimo że pracy nam nie brakło, mawiał często, że należy śpieszyć się z powrotem do Warszawy, nawet na jej ruiny, i że nie da się żyć, a także pracować bez otoczki, którą tworzy środowisko, bez oparcia się na ludziach, których się ceni i rozumie. Wrócił do stolicy już w końcu 1945 roku, a w trzy lata później zjawił się w księgarni Trzaski, gdzie kierowałam działem wydawniczym, z propozycją przystąpienia do wspólnej pracy nad *Słownikiem języka polskiego*. Jak zawsze — oparł się na swych byłych kolegach oraz uczniach i udzielił im hojnie kredytu zaufania.

Cenił w innych — poza ich wiedzą czy wyczuciem językowym — systematyczność oraz pracowitość i był zwolennikiem nowoczesnych metod pracy w kolektywie. Jako racjonalista — dociekliwy i ścisły — wymagał od innych rzetelnego stosunku do wykonywanych prac. Punktualność Profesora była przysłowiowa: wszyscy tu obecni bali się spóźnić na Jego wykłady czy prelekcje z obawy przed niby to dobrodusznym, a w gruncie rzeczy ironicznym przytykiem Profesora.

Miał niewątpliwy dar skupiania wokół siebie odpowiednich ludzi i podejmowania przy ich współdziałaniu ważnych prac naukowych. Wszystko — co zaplanował — a pracował i żył nie oszczędzając się — umiał następnie egzekwować z żelazną konsekwencją. Tak właśnie udało Mu się nie tylko dokooptować dawnych kolegów, ale też znaleźć młodych pomocników, z którymi rozpoczął wieloletnią pracę nad *Słownikiem języka polskiego*. Wyszkolił wieloosobowy zespół leksykografów i zadbał o stworzenie jedynego w Polsce archiwum cytatów, liczącego dziś przeszło milion kartek. I choć tak szybkie powstanie jedenastotomowego *Słownika języka polskiego* było ewenementem, który miał żywy rezonans w świecie sławistów, ukazywaniu się poszczególnych tomów słownika (niestety — tylko w subskrypcji!) nie towarzyszył w Polsce ani należyty rozgłos, ani zainteresowanie szerokiej opinii publicznej. A szkoda, bo Profesor Doroszewski, kładąc tak wielki nacisk na dokładną dokumentację cytatową i szczegółowe podawanie źródeł, chciał uczynić z naszego słownika nie tylko rzetelną podstawę dla autorów następnych dzieł monumentalnych tego typu, ale przede wszystkim — narzędzie oddziaływania społecznego. Sformułował na użytek swych współpracowników tezę ogólną: „słownikiem języka polskiego odpowiadającym postulatowi normatywności będzie taki słownik, którego twórcy będą przeniknięci pragnieniem rzetelnego zgromadzenia materiału w ilości wystarczającej do tego, aby można się było zorientować w wartości wyra-

zów oraz form i właściwie tę wartość ocenić. Bez znajomości historyczno-społecznego tła wyrazu żadna ocena nie jest możliwa". Nic tu dodać, nic ująć, sformułowania Profesora były lapidarne i celne.

Chociaż w fazie czytania przygotowanego materiału praca nad Słownikiem odciągała Go od prac teoretycznych, nie bardzo narzekał, a nawet twierdził, że zebrany przez redaktorów olbrzymi materiał archiwalny dał mu wiele i pozwolił lepiej przyjrzeć się historii powstawania, życia i obumierania wyrazów. Sam wyszukał motto z pism Jana Śniadeckiego, które polecił umieścić w tomie pierwszym: „Wydoskonalenie narodowego języka wiele pomaga do powszechnego oświecenia”. Ta maksyma stała się Jego własną i mawiał często, że słowniki języka polskiego stanowią nie tylko rejestr wyrazów, ale także „fundament i podstawę, więcej nawet, niejako sam miąższ języka. Całkowita wiedza o formach językowych dałaby się wydobyć tylko z pełnej, nie mającej luk znajomości wyrazów i ich dziejów. Dlatego też słownik — to potencjalne źródło wszelkiej wiedzy o języku; wiedza zaś o języku — to w rozległym zakresie wiedza o życiu, którego język jest zwierciadłem. Bujność, intensywność, bogactwo, nieustający potok przeobrażeń dokonywających się w naszej przelomowej epoce dziejów Polski — to wszystko odbija się zarówno w nazwach rzeczy, jak i we frazeologii, w dynamice zdań, a wreszcie w wyborze środków ekspresji stylistycznej”.

Od nas, pracowników redakcji leksykograficznej, wymagał starannego przyglądania się temu, jak kształtowała się historia każdego wyrazu i jaki jest dzisiejszy zakres jego użycia. Wymagał także ofiarnej pracy i bardzo nieżyciowo, choć po ojcowsku, podchodził do naszych życiowych kłopotów. Zależało Mu na dobrym wyniku działania i nawet na sławie czy rozgłosie, natomiast sprawy bytowe i bodźce materialne były poza zasięgiem Jego zainteresowań.

Wymagał od nas przeróżnych wyrzeczeń i nieraz — bardzo pryncypialnie karmił redaktorów za „nadmierne wymagania”. Nigdy nie zapomnę, jak zdziwił się, że narzekamy na złe funkcjonowanie windy w Pałacu Staszica, „choć dotychczas tylu wybitnych uczonych mężów bez szemrania kroczyło po jego schodach”.

Wyraziłam — niemal dosłownie — wierszem ten jego nieoczekiwany monit, który później, śmiejąc się, autoryzował.

„Nie mówię, że jest doskonale,
Na awanse nie mamy w istocie.
Lecz... czy Linde w bisiorach i złocie
Chodził po schodach pałacu?
Dorobił się ciężką pracą
I został wielkim Lindą
Chociaż nie jeździł windą!”.

Interesował się światem, a jednocześnie był często jak dziecko zagubiony w realiach, dziwił się — z wrodzonym wdziękiem — rzeczom zupeł-

nie oczywistym. Twierdził, że „nie umie rozkazywać” i była to prawda: rządził poprzez innych, lubił otaczać się wiernymi pomocnikami, na których mógł polegać. Żył dobrze z ludźmi i nie miał w sobie ani cienia wyniosłości; był bezpośredni i w gruncie rzeczy bardzo towarzyski. Myślę, że działalność popularyzatorska jako kodyfikatora języka umożliwiała Mu właśnie bliższy kontakt z ludźmi, pozwalała na cytowanie z pamięci ulubionych fragmentów poezji polskiej i obcej, na pewne odprężenie po wyczerpującej pracy naukowej. Lubiał, a nawet cenił dowcipnych rozmówców i sam smakował życie jak dobre wino, którego był takim znawcą. Bywało Mu na pewno ciasno w czterech ścianach naukowej pracowni i stąd częste wypady w góry, stąd wyczyny sportowe i zdobyty na własnym jachcie tytuł kapitana żeglugi wielkiej. Pamiętam, że był z niego dumny i że gościł nasz zespół kilka razy nie w domu, ale właśnie na pokładzie wiślanego statku. Czuł się wtedy w charakterze jego chwilowego dowódcy równie swobodnie, jak w pracowni leksykograficznej dostojnego Pałacu Staszica.

Pałac Staszica! Był on od wielu lat ulubionym miejscem pracy Witolda Doroszewskiego. Do wojny i w czasie okupacji zaglądał tam ze względu na swe powiązania z Kasą im. Mianowskiego, później ulokował w jego murach zorganizowaną przez siebie redakcję *Słownika języka polskiego*. Przez dwadzieścia lat — jako redaktor-koordynator, a później kierownik tej redakcji — przyglądałam się Jego wysiłkom zmierzającym do zrealizowania tego monumentalnego dzieła. Oczywiście, miał zastępców i pomocników, ale dzielił z nami ofiarnie wszystkie kłopoty, pomagał brać piętrzące się, liczne przeszkody.

Był dla nas wszystkich, jak i dla całego społeczeństwa, autorytetem w sprawach poprawności językowej, życzliwym doradcą, a zarazem wielkim uczonym, którego głos liczył się w każdej dyskusji o narodowym języku.

Jako zapalony i wytrwały krzewiciel kultury tego języka nie ustawał w tropieniu i rejestrowaniu zmian, zachodzących w znaczeniu i barwie wyrazu. Potrafił, wyjmując swój nieodstępny notes, zbliżyć się na ulicy do nieznanego przechodnia i wypytywać go, skąd pochodzi i dlaczego przed chwilą, mijając go, powiedział do kolegi coś tak, a nie inaczej? Zaskakiwał także swoich współpracowników nagłymi pytaniami w rodzaju: „jak pan redaktor to wymawia?” albo: „co to według pani za zapożyczenie?”. Odpowiedzi naszych słuchał bardzo uważnie i był rad, jeśli wypadały po Jego myśli.

Żeglował swobodnie po oceanie polszczyzny i zarażał innych swoją pasją dostrzegania nowych łądów. Byłam w Jego ekipie leksykografów jedynym pisarzem, któremu szczęśliwy los pozwolił pracować przez wiele lat na pokładzie tego samego statku i słuchać z kapitańskiego mostku Jego poleceń czy zawołań. W słynnym opowiadaniu Conrada „U kresu sił” kapitan Whalley, przeprowadzając swój okręt przez mieliznę, rzuca co chwilę w dół lakoniczne rozkazy: „sonda!”, „ster w prawo”, „tak trzymać!”, a je-

dnocześnie wypytuje bez przerwy seranga — krajowca: „Trzymasz wachtę starannie? Czy widzisz chmury? Czy dostrzegasz ląd? Patrz bacznie! Patrz!”.

„Pierwszy po Bogu”, manewrując leksykograficznym żaglowcem, rzucał często podobne pytania i będzie mi brak tych urywanych zdań, lakonicznych uwag i pomrukiwań, tego odcienia niepokoju czy ciekawości w głosie naszego kapitana żeglugi wielkiej, niezastąpionego, zawsze wszystkim potrzebnego Profesora Doroszewskiego. Szkoda, ogromna szkoda, że skończył już żeglowanie i odbył swój ostatni rejs. Że mostek kapitański — pusty.

Przemysław Zwoliński

PROFESOR DOKTOR WITOLD DOROSZEWSKI A TRADYCJE JĘZYKOZNAWCZE W POLSCE

Proszę mi pozwolić również zabrać głos na dzisiejszym posiedzeniu. Muszę, jak Pani Prezes Halina Auderska, przypomnieć, że referaty wszechstronnie wyczerpały całość działalności Prof. Witolda Doroszewskiego, ale moja Przedmówczyni mogła omówić osobistą, długoletnią znajomość z Profesorem. Ja tej możliwości nie mam, ponieważ — niestety — nie byłem ani Jego uczniem, ani współpracownikiem. Mogę zaledwie wymienić uczestnictwo w Komitecie Redakcyjnym Wyboru Dzieł Jana Baudouina de Courtenay, którego Profesor Doroszewski był przewodniczącym. Nie mogę odżalować, że poza dwoma tomami, które się już ukazały, następne cztery będą nosić nazwisko Przewodniczącego Komitetu w żałobnej ramce.

Osobista moja znajomość z Profesorem Doroszewskim datuje się od 1953 r., kiedy po siedmioletnim pobycie w Uniwersytecie Jagiellońskim rozpocząłem pracę na Uniwersytecie Warszawskim i stałem się Jego kolegą z Rady Wydziału wówczas Filologicznego. Ten fakt sprawił, że mogłem poznać osobowość Profesora i poczynić pewne obserwacje porównawcze.

Jest faktem powszechnie znanym i nie wymagającym komentarzy, że od czasów międzywojennych oba środowiska językoznawcze, krakowskie i warszawskie, współzawodniczyły między sobą, a ich działalność nie była identyczna. Zwrócę uwagę na szczegół, o którym się obecnie raczej nie pamięta. Wśród studentów polonistyki obu uczelni istniała wyraźna różnica w proporcjach między wybierającymi specjalność językoznawczą a historycznoliteracką. W UJ językoznawcy byli w zdecydowanej mniejszości, praktycznie były to jednostki, natomiast w UW kierunek językowy był liczniej reprezentowany. Była to niewątpliwa zasługa Profesora Doroszewskiego, który osobistym urokiem i własną pasją badawczą potrafił zaszczerpić młodym adeptom filologii polskiej zainteresowania lingwistyczne. Tłumnie wypełniona dzisiaj sala, w której olbrzymią większość stanowią właśnie uczniowie Profesora z tak odległych od siebie w czasie roczników, świadczy dowodnie, jakim skutecznym był propagatorem wybranej przez siebie dyscypliny naukowej.

Zasługuje to w moim przekonaniu na szczególne podkreślenie w chwili obecnej.

Drugą sprawą, którą chciałbym przypomnieć, jest omówiona już metoda

ilościowa w badaniach gwaroznawczych stworzona przez Profesora Doroszewskiego. Starsi z nas pamiętają, jaki opór napotkała ta metoda wśród dialektologów, uczniów Prof. Kazimierza Nitscha, który zasłużył w tamtych czasach niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie dialektologii. Młodszy od Wielkiego Nitscha o 25 lat, niespełna 40-letni wówczas Witold Doroszewski nie uległ potężnemu partnerowi naukowych dyskusji i trwał przy swojej koncepcji. Zasłużoną nagrodą dla Niego było po wojnie to, że w praktyce Kazimierz Nitsch złagodził swoje tendencje do traktowania dialektów i gwar jako czegoś, dziś powiedzielibyśmy, standaryzowanego.

Zdaję sobie sprawę, że w kilkuminutowym wystąpieniu nie udało mi się wykazać pełni swojego szacunku i uznania dla osobowości i osiągnięć zarówno naukowych, jak organizacyjnych Zmarłego, ale nie mogłem się powstrzymać od zabrania głosu na sesji Jemu poświęconej.

Maria Honowska

WSPOMNIENIE UCZENNICY O PROFESORZE Z LAT WOJENNYCH

Chciałabym zacząć od cytatu z artykułu prof. Urbańczyka: „Nie będąc uczniem Profesora Doroszewskiego nie umiem powiedzieć dokładnie, dzięki czemu wywierał On tak wielki wpływ na swoich słuchaczy. Myślę jednak, że ważnym elementem było Jego głębokie przekonanie o słuszności tego, co robi, tego, o czym mówi”¹.

Wydaje mi się, że na to pytanie, postawione przez prof. Urbańczyka, powinniśmy odpowiedzieć my, uczniowie Profesora. Co było tajemnicą oddziaływania Profesora? Dlaczego po 30 latach przebywania w innym, bardzo mocnym, środowisku naukowym zawsze czułam się jednak uczennicą Profesora? — Pewno, pomyślimy, że gra tu rolę siła pierwszych zapisów na taśmie ludzkich wspomnień, ale wiemy też, że te bywają zacierane przez moc i sugestię następnych. Może niemodna współcześnie i niejednokrotnie ironizowana relacja *m i s t r z — u c z e ń* istnieje jednak, i myślę, że zostanie w stosunkach międzyludzkich dotąd, dokąd nie wyzbęda się one całkowicie pierwiastka humanistycznego.

Dla Profesora językoznawstwo nigdy nie było zawodem, ale zawsze posłannictwem. Dobrze pamiętam, jak nam — rozpoczynającym studia podczas wojny — z wielkim spokojem i opanowaniem pokazywał Profesor wspaniałą celowość rozwoju i funkcjonowania języka wtedy, kiedy wydawałoby się, że wszystko powinno się sprowadzić do spraw elementarnych: ochraniać życia.

Z pewnością w świadomości pokoleń pierwszym wywoławczym wyrazem, skojarzonym z Profesorem, będzie *słownik*. Nie mogę zapomnieć pewnej rozmowy z Profesorem, stosunkowo niedawnej, gdzieś sprzed 4 lat. Odprowadzałam Profesora Plantami na dworzec i przy okazji rozmowy o jakichś konfliktach międzyludzkich ze zdumieniem usłyszałam ton nie spotykany u Niego, zwłaszcza w stosunku do mnie, jakiś bardzo osobisty: „Czy pani wie, ile kosztowały mnie te lata kierowania wielkim zespołem?”. Powiedział mi potem, że kosztowało go bardzo wiele łagodzenie ludzkich drobnych konfliktów. A oczywiście drobne konflikty są rzeczą nieodłączną każdego większego środowiska i albo bywają hamowane despotyzmem kierowników, albo też rozwijają się przy niekosztownej, bezosobowej pobła-

¹ Stanisław Urbańczyk: *O Witoldzie Doroszewskim*, „Przekrój”, nr 1610 z 15 II 1976.

żliwości kierowników, a łagodzone bywają tylko wielką osobowością. Wydaje mi się, że to było jednym z czynników tworzących szkołę Doroszewskiego.

Drugim czynnikiem tworzącym szkołę było owo wspomniane przez prof. Urbańczyka głębokie przekonanie o słuszności tego, co robi, o czym mówi, co wykląda. To głębokie przekonanie, które nazwałam posłannictwem, niewątpliwie utrudniało Profesorowi i Jego szkole sięganie po ziarna prawdy rozsiane jak wiadomo bardzo szeroko wśród wszystkich teorii i metodologii. Ale wielkie syntetyczne umysły nie lubią zbierać, lecz tworzyć.

Jednak szkołę Profesora tworzyła nie tylko sugestia wielkich koncepcji naukowych, ale także niezwykła życzliwość i opiekuńczość Profesora w stosunku do tych, którzy Go otaczali. Cieszył się zawsze ze wszystkich osiągnięć naukowych swoich uczniów. Pamiętam, że podczas ostatniej rozmowy mówił mi z zadowoleniem o korzyściach płynących ze *Słownika a tergo* — z tym właściwym Mu zawieszeniem głosu, jakby czekał na potwierdzenie. Uczyniłam to skwapliwie, z wielkim przekonaniem.

Ale szkołę Doroszewskiego tworzyło jeszcze coś więcej: głęboka wrażliwość na sprawy etyczne. I może ona najmocniej później utrwałała wielokrotne relacje mistrz — uczeń. Relacja mistrz — uczeń bynajmniej nie oznaczała tu jednokierunkowości wymagań etycznych. Na stałe zostały mi w pamięci słowa powiedziane przed kilkunastu laty przez Profesora do jednej z moich koleżanek: „Ja panią bardzo przepraszam”.

Zdaję sobie sprawę, że relacja mistrz — uczeń często traci w odbiorze swój ładunek emocjonalny. Toteż trzeba by się cofnąć w lata wojny, w lata, które Profesor zresztą bardzo chętnie wspominał, kiedy ten stosunek ledwo zaczynał się kształtować. Zachwycała nas wtedy precyzyjność myślenia i sformułowań, w które Profesor nas wdrażał, poprawiając z lekką dozą ironii każde nasze potknięcie. Zachwycały nas horyzonty, które przed nami roztaczał, nieraz zupełnie dla nas zrozumiałe, czasem nieco mgławicowe, ale tym przepastniejsze i bardziej zaciekawiające. Nie otrzymywaliśmy bowiem tylko rozszufladkowanej, poprawnej dydaktycznej wiedzy, nadającej się do natychmiastowego wchłonięcia i przetrawienia. Pociągało nas i to, co jasne, i to, co jeszcze przed nami stało niezrozumiałe.

Wracając do lat wojny, do atmosfery tajnych seminariów, przypominam sobie swój pierwszy referat — mozolnie przygotowany, dokładnie nauczony, wręcz na pamięć. Słuchał Profesor nie przerywając, ale dotąd widzę w Jego oczach figlarne ogniki tłumionej wesołości nad tymi nieudolnymi, a bardzo namaszczoneymi próbami.

Jeszcze jedno, ostatnie już wspomnienie wojenne. Urządziliśmy herbatkę dla naszych profesorów. Każdy z profesorów otrzymał prezent. Profesor dostał jakiś karton, jakby laurkę. Był to rodzaj ściągki z prasłowiańskich tematów rzeczownikowych. A więc tematy na -u: rysunek domu, syn z wołem itd. i przykłady tematów na -i: pamięć, przyjaźń, miłość.

Michał Jaworski

WITOLD DOROSZEWSKI JAKO PEDAGOG

Wiele osób zadaje sobie pytanie, dzięki czemu Profesor Doroszewski wywierał wielki wpływ na swych słuchaczy i współpracowników.

Znałem Profesora przeszło trzydzieści lat — początkowo jako student tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, słuchacz jego wykładów i uczestnik seminarium, później jako doktorant, wreszcie jako współpracownik w różnych instytucjach, komisjach i organizacjach. Na podstawie licznych z Nim kontaktów wyrobiłem sobie zdanie, że wpływ ten zawdzięcza On nie tylko temu, że był wybitnym uczonym — językoznawcą, imponującym swym uczniom ogromną i głęboką wiedzą i ukazującym im rozległe perspektywy badań naukowych, ale także temu, że był nieprzeciętnym pedagogiem w szerokim znaczeniu tego słowa.

Opinia ta może się z pozoru wydawać nie dość uzasadniona. Był bowiem Profesor Doroszewski przede wszystkim językoznawcą, nie zajmował się zawodowo pedagogiką, nie tworzył nowych koncepcji teoretycznych w tej dziedzinie. Niemniej zawsze interesował się sprawami nauczania i wychowania w myśl zasady „nic, co ludzkie, nie jest mi obce”; co więcej — miał ambicję pedagogicznego oddziaływania nie tylko na swych uczniów, ale w ogóle na społeczeństwo. Było to naturalną konsekwencją jego postawy filozoficznej i społecznej.

„Posługiwanie się językiem jest formą uczestniczenia jednostki w myśleniu jako procesie społecznym — pisał w recenzji jednej z moich książek, poświęconej dydaktyce języka ojczystego — dlatego też zagadnienia teoriopoznawcze i społeczne nie są na marginesie językoznawstwa, ale stanowią istotę jego teoretycznej treści”.

Wielokrotnie wypowiadał się Profesor Doroszewski w swych artykułach i rozprawach na temat nauczania i wychowania, głosząc tezy oparte na wnikliwym rozeznaniu w kwestiach pedagogicznych i na głębokiej refleksji. Przeciwstawiał się przy tym niejednokrotnie — i to dość ostro — modnym obiegowym poglądom, nie przemyślanym gruntownie, ale traktowanym niemal jako aksjomaty pedagogiczne.

Znamienny jest pod tym względem przedwojenny artykuł Profesora pt. *Teoria a praktyka w nauczaniu języka*. Treścią tego artykułu jest ocena nowo wydanego programu języka polskiego dla szkół powszechnych. Autorzy tego programu, pozostający pod wpływem rozpowszechnionych ówczesnie poglądów rzeczników tzw. szkoły aktywnej, zwłaszcza zaś J. Deweya,

zdecydowanie odżegnywali się od wszelkich wskazań tradycyjnego systemu herbertowskiego i domagali się (nie bez pewnych zresztą racji), by każda lekcja gramatyki polegała na samodzielnym poszukiwaniu przez uczniów nowych wiadomości. Zdecydowanie zaś potępiali użycie metod podających, twierdząc, że „wykład, który narzuca uczniom w gotowej postaci produkt cudzej myśli, jest niedopuszczalnym środkiem nauczania gramatyki”.

Zdaniem Profesora Doroszewskiego postawę dydaktyczną znajdującą wyraz w tym ujęciu charakteryzuje jaskrawy brak zdrowego rozsądku. „Zadaniem zorganizowanego zbiorowego nauczania nie może być kształtowanie «pełnych indywiduów», bo tkwiłaby w tym pewna *contradictio in adiecto* [...]. Normy płyną z poznania faktów, które uczniowie muszą w wielu wypadkach poznawać, najzwyczajniej dowiadując się o nich, nie będąc zmuszanymi do ich «odkrywania» [...]. Nastrój sformułowań kładących nieustanny nacisk na to, by uczeń nie tyle poznawał fakty, ile ćwiczył się we wprawianiu się w stan pobudliwości myślowej, mógłby może mieć swoje uzasadnienie w jakiejś abstrakcyjnej, indywidualistycznej koncepcji «pełnego człowieka», ale nie w koncepcji jednostki mającej pełnić określoną funkcję w zorganizowanym społeczeństwie i państwie” („Myśli i uwagi o języku polskim”, Warszawa 1937, s. 23 i 29).

Słowa te nie świadczą o tym, że Profesor był przeciwnikiem aktywizacji uczniów w procesie nauczania i że bezwzględnie przeciwstawiał się koncepcjom dydaktycznym szkoły aktywnej. Jest to oczywiste dla każdego, kto uczestniczył w prowadzonych przez Niego ćwiczeniach i seminariach uniwersyteckich. Słusznie natomiast krytykował jednostronność tej szkoły, traktowanie przyswajania sobie wiadomości jedynie — wedle zapatrywań Deweya — jako incydentu w kształceniu myślenia. Pod tym względem opinia Prof. Doroszewskiego jest zgodna z poglądami głoszonymi przez współczesnych polskich pedagogów (np. K. Lecha i W. Okonia).

Głęboko słuszne tezy pedagogiczne znajdziemy w artykule Profesora pt. *O normatywny charakter nauczania gramatyki* („Głos Nauczycielski” 1953, nr 5). Rozważając kwestię związku teorii z praktyką w nauczaniu gramatyki, dochodzi On do wniosków ogólniejszej natury. Twierdzi mianowicie, że praktyka nie jest jedynie oparciem dla dociekań teoretycznych, ani wyłącznie dodatkiem do teorii, ale że obie te wartości wiążą się integralnie ze sobą w procesie poznawania i przekształcania rzeczywistości. „Poznawcza funkcja języka — pisze w tym artykule — jest w pewnym znaczeniu funkcją praktyczną, bo poznawanie rzeczywistości, jej różnicowanie za pomocą form językowych, wreszcie czynne reagowanie na nią — to są ogniwa jednego nierozzerwalnego łańcucha. Każde z tych ogniw jest jednakowo ważne w procesach życia jednostek i środowisk. Dlatego też w każdej formie pracy nad językiem, na każdym szczeblu tej pracy należy przede wszystkim pamiętać o nierozzerwalnej łączności teorii i praktyki”.

Wyrażone w tym artykule poglądy Autora, które dadzą się odnieść także

do wielu innych nauk i przedmiotów nauczania, można by uznać za prekursorskie w stosunku do dzieł pedagogów. Analogiczne tezy, szeroko rozwinięte i gruntownie uzasadnione, głosił w swych pracach, o dziesięć lat później wydanych, rówieśnik Profesora Doroszewskiego, zmarły przed kilku laty wybitny polski pedagog Konstanty Lech („Rozwijanie myślenia przez łączenie teorii z praktyką”. „System nauczania”).

Pisząc o Profesorze Doroszewskim jako pedagogu, nie można oczywiście nie wspomnieć o Jego praktycznej działalności dydaktycznej. Sam — co prawda — twierdził w rozmowach ze mną, że nie jest wytrawnym dydaktykiem, zbyt bowiem pochłania go sam przedmiot, by pamiętać o chwytach metodycznych. Nie zgadzałem się nigdy z tą samokrytyczną opinią, którą by może podzielił niejeden formalistyczny wizytator, choćby ze względu na to, że Profesor lubił dygresje odbiegające od głównego wątku zajęć. Ważną cechą ćwiczeń i seminariów Profesora Doroszewskiego było to, że prowadząc je nie tylko zaznajamiał studentów z nowymi zagadnieniami, ale także uczył ich racjonalnego myślenia. Zajęcia Profesora polegały głównie na wspólnym rozwiązywaniu problemów językowych, przy czym z biegiem czasu co zdolniejsi uczniowie stawali się współpartnerami swego mistrza w dyskusjach, co w widoczny sposób sprawiało mu wielką satysfakcję. Wyrozumiały wobec błędów popełnianych przez młodszych studentów, stawiał starszym, doświadczonym, coraz większe wymagania, obnażając w sposób taktowny, ale zarazem stanowczy niedostatki w ich wiedzy czy brak precyzji w rozumowaniu. Co do mnie — zawdzięczam Mu bardzo wiele m.in. dlatego, że jako mój promotor, a później recenzent kilku książek był moim surowym, choć oczywiście bardzo sprawiedliwym i zarazem niezmiennie życzliwym krytykiem.

Profesor Doroszewski żywo interesował się nauczaniem języka polskiego w szkołach podstawowych i średnich. Przez wiele lat był członkiem komisji programowych i podręcznikowych powoływanych przez Ministerstwo Oświaty, przez pewien czas pełnił funkcję przewodniczącego sekcji nauki o języku. Dbał nie tylko o wysoki poziom rzeczowy programów i podręczników, ale także o ich dostosowanie do potrzeb i możliwości percepcyjnych uczniów. Stanowczo protestował przeciwko wprowadzeniu do programów szkolnych poglądów teoretycznych niedostatecznie ugruntowanych czy wręcz bałamutnych. W związku z tym przypomina mi się zabawna dyskusja na posiedzeniu komisji programowej. Jeden z pedagogów krytykował opracowaną zespołowo koncepcję programu, dlatego że obok nowych elementów w doborze treści i w jej strukturze zawierała też elementy tradycyjne, a program — jego zdaniem — powinien być przede wszystkim nowy. „Pan się chyba pomylił — replikował Profesor Doroszewski — pan chyba chciał powiedzieć, że program powinien być przede wszystkim dobry”.

Aby możliwie wszechstronnie, choć szkicowo, nakreślić sylwetkę Profesora jako pedagoga, trzeba wspomnieć o Jego oddziaływaniu wychowaw-

czym na uczniów. Nie był człowiekiem dbającym o popularność wśród studentów, a jednak łatwo zdobywał nie tylko ich uznanie, ale i głębokie przywiązanie. Był bowiem człowiekiem zawsze naturalnym, pozbawionym wszelkiej pozy, nie znosił też nienaturalności w zachowaniu innych. Miał ogromną łatwość nawiązywania kontaktów ze studentami zarówno w uczelni, jak i poza jej murami. Chętnie rozmawiał ze studentami także na tematy nie związane ze swą specjalnością naukową. Było to — jak sądzę — przejawem jego zainteresowania ludźmi, sposobami ich myślenia i motywami działania. Pryncypialny i odważny w swych poglądach naukowych, społecznych i etycznych, a zarazem przyjaźnie nastawiony wobec ludzi, wpływał Profesor w swym otoczeniu na kształtowanie stosunków międzyludzkich na zasadzie rzeczowości i wzajemnej życzliwości.

Życzliwość Profesora w stosunku do swych uczniów i współpracowników płynęła — jak sądzę — nie tylko z potrzeby serca, ale także z głębokiego racjonalnego przekonania, że jest ona niezbędnym warunkiem zgodnej i efektywnej współpracy. W przeświadczeniu tym utwierdza mnie tekst jednego z ostatnich listów, który otrzymałem od Profesora, wówczas już ciężko chorego. List ten kończy się słowami: „Obyśmy w nastroju przyjaźni i współpracy osiągnęli coraz lepsze wyniki”.

Halina Mierzejewska

BADANIE MECHANIZMÓW MOWY POD KIERUNKIEM PROFESORA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO

Kilka chociażby najkrótszych uwag należy się jeszcze wprowadzonym 15 lat temu przez Pana Profesora do programu pracy w warszawskim Zakładzie Językoznawstwa PAN badaniom nad wspomnianymi już kilkakrotnie dzisiaj mechanizmami mowy.

To, że całemu środowisku w ciągu tych 15 lat bliskie się stało rozumienie „mechanizmów mowy” jako neuro-psycho-fizjologicznych uwarunkowań języka, że pojęcie to wytworzyło w ogólnym poczuciu zarys naturalnych powiązań między systemem wewnętrznych relacji znaków językowych a prawidłowościami zachowań człowieka jako organizmu funkcjonującego w środowisku, że — tym samym — uwyraźniło to rolę językoznawstwa w badaniu człowieka, *hominis loquentis* w ogóle, zawdzięczamy wielkiej sile od dawna zresztą wyrażanego przekonania Pana Profesora o konieczności, o nieodzowności podjęcia tego właśnie badania i konsekwentnego jego realizowania jako badania konkretnych, rzeczywistych, podstawowych faktów.

Zajmowanie się afazją, stanem zaburzeń, rozpadu, dezintegracji mowy wskutek uszkodzeń kory mózgowej, uszkodzeń jej określonych okolic o określonej czynności, jest tylko drogą prowadzącą do poznawania języka jako formy zachowania się człowieka. Ale właśnie potraktowanie tej drogi według rozumienia jej przez Pana Profesora umożliwiło nam wejście na nią wspólnie, w toku bezpośredniej współpracy, z całym kompleksem dyscyplin, przyrodniczych i społecznych, wspólnie tworzących współczesną wiedzę o człowieku. Ta postawa badawcza nie jest bynajmniej właściwa wszystkim językoznawcom zajmującym się afazją.

A tej właśnie postawie, ściśle harmonizującej ze świetną tradycją myśli baudouinowskiej, a jednocześnie tak bardzo własnej i na tle sytuacji metodologicznej ostatnich lat — oryginalnej, a także metodzie badań Pana Profesora — metodzie analitycznej, ogarniającej jako fakty równej wartości dla interpretacji wszystkie najmniejsze nawet przejawy afatycznych rozchwiań, metodzie indukcyjnej — zawdzięczamy stanowisko niezbędnego partnera w kompleksowych badaniach afazji prowadzonych w kraju, a także, według oceny badaczy z innych krajów, reprezentanta afazjologii polskiej w dyskusjach ogólnych.

Nasze dotychczasowe badania mechanizmów mowy, realizowane na ma-

teriale faktów afazji w ciągu ostatnich 6 lat przez całą już Pracownię w warszawskim Zakładzie Językoznawstwa PAN, w niewielkim tylko stopniu mogły sprostać potrzebom badania genezy i funkcji językowych struktur, których rozległą wizję zarysował Pan Profesor w swoich wieloletnich wykładach i w swojej książce „Elementy leksykologii i semiotyki”. Dotychczasowe analizy pozwoliły nam jednak przeżywać wzruszenie z powodu sprawdzania się w naszym doświadczeniu badawczym teoretycznych ujęć Pana Profesora dotyczących mechanizmu elementarnych zachowań językowych, tzn. najmniejszych wymówień-posłyszeń funkcjonujących w języku.

Na drogę dalszych dociekań zaopatrzył nas Pan Profesor we wzór pracy myślowej syntetyzującej doświadczenie wieloaspektowej wiedzy o człowieku w środowisku.

Z naszym, wychodzącym z teoretycznych i metodologicznych założeń Pana Profesora, badaniem afazji skojarzone też zostało szczególnie Profesora przejmujące zadanie: wznawianie mowy, reedukacja osób z afazją. Do zebranych w Warszawie na grudniowej konferencji na temat: *Lingwistyczne badania nad afazją* badaczy mechanizmów mowy skierował Pan Profesor (choć nie mógł ich osobiście wypowiedzieć) następujące słowa: „[...] zagadnienie nie ma i nie powinno mieć charakteru abstrakcyjnych rozważań. Chcemy lepiej rozumieć, żeby lepiej pomagać ludziom cierpiącym na zaburzenia mowy [...]”. To jeszcze jeden rys humanistycznego językoznawstwa Pana Profesora Witolda Doroszewskiego.

Adam Tadeusz Troskolański

O POTRZEBIE BADAŃ NAD POLSKĄ TERMINOLOGIĄ JĘZYKOZNAWCZĄ

Spośród wielu dzieł, które wyszły spod Jego pióra lub ukazały się dzięki Jego rozległej wiedzy i wybitnym talentom organizacyjnym, Profesor Witold Doroszewski najbardziej ukochał swe dzieło o leksykologii i semiotyce. W dziele tym zawarł swoje poglądy filozoficzne oraz rozważania o semiotyce, ogólnej nauce o znakach używanych przez społeczeństwo, i leksykologii, jako naukowej podstawie leksykografii.

Profesor Doroszewski po raz pierwszy w literaturze polskiej w sposób wnikliwy i głęboki podkreślił znaczenie prac leksykograficznych dla integracji nauk i rozwoju kultury duchowej Narodu. Profesor Doroszewski uważał, iż dzieła leksykograficzne umożliwiają wypracowanie wspólnego wszystkim ludziom racjonalnego poglądu na świat przez wyjaśnianie treści znaczeniowej wyrazów i interpretowanie tych znaczeń za pomocą ścisłych i jasnych definicji.

Profesor Doroszewski w swym dziele o leksykologii i semiotyce nie ograniczył się do rozważań natury spekulatywnej, lecz wskazał na potrzebę podjęcia prac leksykograficznych we wszystkich dyscyplinach naukowych, a w szczególności w nauce o języku, integrującej wszystkie dziedziny wiedzy.

Dzieła leksykograficzne o układzie rzeczowym mają na celu wprowadzenie ładu pojęciowego w poszczególnych dziedzinach wiedzy. Cel ten można osiągnąć przez logicznie spójny układ zdefiniowanych pojęć. W takim układzie wyrazy bliskoznaczne wystąpią obok siebie, co umożliwi uwypuklenie subtelnych nieraz różnic semantycznych między nimi (do takich wyrazów należą m.in. *wyraz* i *słowo*, *język* i *mowa*, *nauka o języku* i *językoznawstwo*).

Opracowanie słownika definicyjnego, obejmującego podstawowe pojęcia nauki o języku w układzie rzeczowym, przyczyniłoby się do ujednoczenia terminologii językoznawczej, ustalenia zakresu semantycznego podstawowych pojęć i ukazania różnic znaczeniowych między wyrazami tworzącymi rodziny pojęć.

Wydanie dzieła tego typu stanowiłoby doniosłe wydarzenie zarówno o charakterze naukowym, jak i społecznym, będąc jednocześnie hołdem złożonym Profesorowi Witoldowi Doroszewskiemu — wychowawcy i nauczycielowi kilku pokoleń polskich językoznawców.

CO PISZĄ PO ŚMIERCI PROFESORA?

Śmierć Profesora Witolda Doroszewskiego, równoznaczna z olbrzymią wyrwą w całej kulturze Polski współczesnej, wywołała oczywiście oddźwięk również w prasie codziennej. W kilkunastu nekrologach opublikowanych przez instytucje naukowe, wydawnicze, przez władze państwowe, uczelnie, stowarzyszenia (włącznie z Klubem Jachtowym PAN) — daremnie starano się możliwie najzwięźlejszymi słowami określić postać Zmarłego: Uczony światowej sławy — wybitny językoznawca, polonista i sławista — zasłużony wychowawca wielu pokoleń polonistów — człowiek wielkiego serca, niezwykłego umysłu i charakteru — człowiek o wielkiej wrażliwości i niezwyklej szlachetności — najszlachetniejszy człowiek — nieustrudzony popularyzator wiedzy o języku ojczystym — najwybitniejszy krzewiciel kultury języka, oto najczęściej powtarzające się próby charakterystyki ogólnej, jakże niepełne i blade w zestawieniu z dynamiczną, renesansową osobowością wielkiego, wszechstronnie utalentowanego Uczonego, znakomitego Pedagoga, niezawodnego Przyjaciela swych uczniów, Społecznika, Żeglarza, wspaniałego Człowieka.

Polska Agencja Prasowa przesłała do dzienników dość obszerną i treściwą wzmiankę, która już w dniu 27 stycznia ukazała się w prasie, przede wszystkim stołecznej (w pełnym brzmieniu — np. nr 22 „Trybuny Ludu” — *Zmarł profesor W. Doroszewski*, w skrócie — np. nr 22 „Życia Warszawy”). Tegoż dnia Ibis zamieścił w „Życiu Warszawy” (nr 22) w serdecznym tonie napisane wspomnienie, kończące się słowami: „[...] będzie Go brakowało nam wszystkim, którzy myślimy i mówimy po polsku”. W tym samym dzienniku (ŻW, nr 29) ukazał się piękny nekrolog pióra doc. dr hab. Danuty Buttlerowej pod prostym a wymownym tytułem: *Profesor Witold Doroszewski*. Autorka, szkicując główne nurty naukowej i społecznej działalności Profesora, umiejętnie i oczywiście na wskroś prawdziwie uwypukla związki Zmarłego z Warszawą — z jej kulturą, z życiem naukowym, z prądami polonistyki językoznawczej. Nie zapomina, iż prof. Doroszewski słusznie jest uważany za twórcę warszawskiej szkoły lingwistycznej (przede wszystkim w zakresie słowotwórstwa, semantyki i dialektologii). Tamże, w Warszawie, narodziła się tradycja wyteżonej pracy nad kulturą języka, prowadzona w pierwszym czterdziestolecu naszego wieku przez wybitnych uczonych — A. A. Kryńskiego i S. Szobera. Tę właśnie tradycję podjął przed wybuchem II wojny światowej i znakomicie rozwinął Zmarły Profesor, stając się powszechnie uznawanym w całym kraju autorytetem w dziedzinie piękna i poprawności polszczyzny. W społecznym odczuciu ta przede wszystkim strona wielokierunkowej działalności Profesora oraz stworzenie 11-tomowego *Słownika języka polskiego* na zawsze związały się z imieniem Zmarłego.

Autorka nekrologu cytuje w zakończeniu wruszające słowa Profesora o „pierwiastku swoistego piękna” zawartego w każdym niemal słowie, ale dostępnego oczom, uszom i umysłom, umiejącym patrzeć w szerokie obszary dziejów języka i społeczeństwa.

Z innych nekrologów, ogłoszonych w prasie stołecznej, wspomnieć należy zwłaszcza o trzech. W najwcześniejszym z nich nie podpisany Autor nekrologu pt. *Nauczyciel milionów* (nr 21 „Kurierza Polskiego” z 27 I 76) pisze jakby w imieniu milionów „nieformalnych uczniów Profesora”, przede wszystkim podkreślając popularyzatorski i społeczny charakter działalności i prac Zmarłego. Autor nader trafnie doбира cy-

taty z książek Profesora, ilustrujące Jego rozumienie języka, naszego stosunku do mowy ojczystej, naszych wobec owej mowy obowiązków. Przypomnijmy sobie raz jeszcze jedno z tych głębokich wskazań: „Mowa nie rodzi się sama, nie jest też wyłącznie domeną specjalistów. Cały naród ją współtworzy, obrabiając to narzędzie przez ustawiczne używanie”.

Wspomnienie utrzymane jest w bardzo serdecznym tonie. To samo zresztą powiedzieć należy o nekrologu *Sp. prof. Witold Doroszewski* (nr 22 „Słowa Powszechnego” z 28 I), pióra M. K., niewątpliwie jednego z dawniejszych słuchaczy Profesora. Zwiąły życiorys i szkic działalności naukowej i społeczno-kulturalnej Zmarłego Autor uzupełnia informacją, harmonizującą z profilem światopoglądowym pisma, iż Profesor był w swoim czasie naukowym konsultantem przekładu Nowego Testamentu, dokonanego przez ks. prof. E. Dąbrowskiego w pierwszych latach powojennych. M. K. z sentymentem pisze o życiowej werwie Profesora, o jakże cennych zaletach Jego osobowości. — Tak zaś kończy: „Naród, dla którego język jest przecież najbardziej znamienym znakiem tożsamości, na zawsze zachowa w pamięci Tego, który tak niestrudzenie i owocnie językowi polskiemu służył”.

Trzeci z wymienionych nekrologów (*Witold Doroszewski nie żyje*, nr 22 „Głosu Pracy”) jest nieco rozszerzonym tekstem komunikatu podanego do prasy przez PAP.

*

Piękne wspomnienia zamieściły też dzienniki pozawarszawskie. Trzeba tu odnotować wspomnienie pióra Michała Jaworskiego w kieleckim „Słowie Ludu” (nr 26 z 22 II) — *Profesor Witold Doroszewski*. Akcentując „zaangażowanie społeczne prof. Doroszewskiego, najpełniej wyrażające się w wieloletniej pracy w dziedzinie poprawności i kultury języka”, Autor przytacza obszernie wyjątki z uwag Profesora o obowiązku pracy nad „mową ukształconą, godną członków zorganizowanego [...] społeczeństwa [...], pomagającą jasnemu myśleniu, z którego płyną pierwiastki, w najbardziej dobroczynny i samorządny sposób organizujące życie ludzkie” — i tak kończy: „Niech te słowa wielkiego uczonego i szlachetnego człowieka będą drogowskazem w pracy naukowej i społecznej jego następców”.

Kolejne dwa nekrologi, nieco zwięźlejsze *Wspomnienie — prof. Witold Doroszewski* (nr 22 „Dziennika Bałtyckiego”) oraz szerzej ujęty nekrolog *Profesor Witold Doroszewski* (nr 22 „Głosu Wybrzeża”) zamieścił w prasie Wybrzeża Gdańskiego dr Bronisław Rocławski. Ton obu tych publikacji, dość równomiernie omawiających działalność czysto lingwistyczną Profesora oraz jego pracę nad kulturą języka, jest wprawdzie pozbawiony silniejszych akcentów osobistych, niemniej całość tych wypowiedzi budzić musi uznanie każdego czytelnika, nawet związanego ze Zmarłym najsilniejszymi węzłami uczuciowymi, oczywistymi u wszystkich byłych uczniów czy współpracowników Profesora. A oto zamknięcie nekrologu z „Głosu Wybrzeża”: „Śmierć zabrała sternika polskiej nauki, stróża czystości mowy ojczystej. Któż po nim mocno chwyci ster w swe ręce? [...]”.

*

Przechodząc do tygodników, to samo co o charakterze publikacji dra B. Rocławskiego powiedzieć wypada o obszernym nekrologu pióra prof. dra Stanisława Urbańczyka, który zresztą sam nadmienia, że „nie będąc uczniem Profesora Doroszewskiego, nie umie powiedzieć dokładnie, dzięki czemu wywierał on tak wielki wpływ na swoich słuchaczy”¹ a poza tym — publikuje swój nekrolog w oficjalnym niejako charak-

¹ Nie poprzestając na tym stwierdzeniu Autor dodaje: „Myślę, że ważnym elementem było tu Jego głębokie przekonanie o słuszności tego, co robi [...]. Zaliczyłbym tu zdolność do ukazania związków między językoznawstwem a innymi naukami. To wszystko fascynowało [...], rozbudzało myśl [...]”.

terze dyrektora Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk. Wcale to jednak nie przeszkadza, że prof. St. Urbańczyk ujmuje swoje wspomnienie wcale nie „urzędowo”, bez nadmiaru aparatu bibliograficznego, a jednak tak, by w sposób jak najpełniejszy zarysować sylwetkę Profesora jako szermierza walki o kulturę języka, redaktora i właściwego twórcę *Słownika poprawnej polszczyzny* oraz wielkiego *Słownika języka polskiego* (zachowując kolejność nekrologu), inicjatora *Indeksu a tergo* do tegoż *Słownika*. — Historii powstania i wadze naukowej oraz społeczno-kulturalnej dzieł leksykograficznych i tematyce poprawnościowej, jako najszerzej znanych w naszym społeczeństwie, prof. S. Urbańczyk poświęca niemal połowę swojego artykułu (*O Witoldzie Doroszewskim*, nr 1610 „Przekroju” z 15 II 76), po czym przechodzi do prac „mniej znanych społeczeństwu”, a ogarniających rozległe dziedziny językoznawstwa. Jest więc mowa o pracach z zakresu słowotwórstwa (ich „zasięg nie ograniczył się oczywiście do samej Polski” — dodaje Autor), dialektologii — w tych dwu dziedzinach Profesor stworzył — jak czytamy w nekrologu — własną szkołę — oraz teorii języka. Z kolei prof. S. Urbańczyk pokrótce omawia wielkie zespołowe przedsięwzięcia naukowe, organizowane i kierowane przez Zmarłego. Chodzi tu o zespół redakcji SJP, pracownię dialektologiczną PAN, kolektyw opracowujący słownik polszczyzny XVII i XVIII wieku, o współudział w tworzeniu *Ogólnosłowiańskiego atlasu językowego* i wreszcie o Zakład Językoznawstwa PAN w Warszawie. Autor nekrologu nie pomija też, rzecz jasna, kierowniczego udziału Profesora w takich wydawnictwach periodycznych, jak „Poradnik Językowy”, „Prace Filologiczne”, „Studia Warmińsko-Mazurskie” oraz Jego działalności na forum międzynarodowym („należał do głównych przedstawicieli polskiego językoznawstwa za granicą”), głównie przy organizowaniu kongresów sławistycznych.

Stwierdziwszy, że *Słownik języka polskiego* będzie z pewnością najtrwalszym pomnikiem Witolda Doroszewskiego oraz że „Jego śmierć pogrążyła w żałobie nie tylko uczniów, nie tylko polskie językoznawstwo, ale także głęboko poruszyła światową społeczność naukową”, Autor nekrologu dodaje też kilka słów charakteryzujących — według jego mniemania — bogatą osobowość Profesora, nie zapominając nawet o Jego czysto życiowych zamiłowaniach.

Tenże tygodnik „Przekrój” dwa tygodnie wcześniej zamieścił w nrze 1608 (z 1 II) w swej stałej rubryce *Zmarli* krótką wzmiankę — podaną na pierwszym miejscu — o śmierci Profesora. Podobną wzmiankę, nawet dość obszerną („znakomity językoznawca [...] wysoko ceniony przez świat nauki jako teoretyk i badacz, znany najszerzym kołom społeczeństwa [...], brał udział w obronie Warszawy w 1939 r. i w tajnym nauczaniu”), podał w dziale *Zgony* tyg. „Perspektywy” (nr 6 z 6 II). Nie inaczej postąpił tyg. „Stolica” (nr 9 z 29 II, rubryka *Zmarli*). Niestety, niezależnie od pięknie brzmiących i jakże słusznych epitetów („uczony światowej sławy, wychowawca wielu pokoleń polonistów”), niezależnie od wymienienia wszystkich ważniejszych odznaczeń Profesora, włącznie z Krzyżem Komandorskim Francuskiej Legii Honorowej, redakcja „Stolicy”, pisma poświęconego Warszawie, podała z błędami najważniejsze stanowiska i tytuły naukowe Profesora, jakże nierozdzielnie z Warszawą związanego. Oto zamiast „członek rzeczywisty PAN, emerytowany profesor zwyczajny UW” wydrukowano: „emerytowany profesor zwyczajny PAN”. Wstyd, drodzy redaktorzy...

Wracając do pięknych nekrologów we właściwym tego słowa znaczeniu, jakie się ukazały w tygodnikach, zacznę od wspomnienia pióra prof. dr Haliny Kurkowskiej *O Witoldzie Doroszewskim* („Kultura”, nr 6 z 8 II). Stwierdziwszy na wstępie, że zwię-

złe scharakteryzowanie „wielkiej osobowości twórczej Profesora Doroszewskiego jest zadaniem [...] skazanym dziś jeszcze na niepowodzenie”, Autorka próbę taką jednak podejmuje, by „jak najgłębiej uświadomić nam wszystkim, jaką stratę poniosło nasze społeczeństwo w dniu 26 stycznia 1976 r.”.

Nader trafnie uwypukla dynamiczne pojmowanie przez Profesora Doroszewskiego wszelkich zjawisk językowych, ujmowanie ich „na tle szeroko rozumianych dziejów narodu” oraz głęboko humanistyczne rozumienie istoty języka. Centrum zainteresowań tego badacza stanowi człowiek, *homo loquens*, a stąd wypływają organiczne powiązania językoznawstwa z takimi dyscyplinami, jak psychologia, neurofizjologia, socjologia, filozofia, które również dążą do zdobycia pełnej „wiedzy o jednostce ludzkiej i społeczeństwie”. Pasjonujący problem stosunku języka do poznania rzeczywistości ujmował Profesor nader zwięźle: „Język jest jako całość odzwierciedleniem — a ściślej odzwierciedleniem — rzeczywistości otaczającej ludzi i ich reagowania na tę rzeczywistość”.

Prof. H. Kurkowska przypomina, że inspirującą rolę w kształtowaniu się ogólnojęzykoznawczych poglądów Profesora odegrała teoria Pawłowa i współczesnych nam neurofizjologów, „najgłębszym zaś, najistotniejszym źródłem [Jego] koncepcji [...] był filozoficzny monizm”, jedność świata. W zakresie owych filozoficzno-językoznawczych dociekań i osiągnięć szczytowym dziełem jest książka, przełożona na język angielski i rosyjski — „Elementy leksykologii i semiotyki”. Autorka nekrologu akcentuje ważny moment, iż swoje porywające rozległością horyzontów osiągnięcia teoretyczne prof. Doroszewski harmonijnie łączył z „imponującą wiedzą o faktach językowych”. Znał kilkanaście języków, z łatwością operował tak różnorodnym materiałem leksykalnym i gramatycznym, ale wszelkie swoje badania opierał przede wszystkim na przykładach z języka ojczystego. Autorka przypomina najważniejsze prace Profesora z zakresu słowotwórstwa i gwaroznawstwa, ważne tak z uwagi na badania materiałowe, konkretne, jak i zawierające wiele sformułowań ogólnych, o zasadniczym znaczeniu. To samo odnosi się do monografii „O języku T. T. Jeża” oraz w pełnym tego słowa znaczeniu pionierskiej pracy pt. „Język polski w Stanach Zjednoczonych” („obraz załamania się rodzimego systemu językowego”).

W części końcowej prof. H. Kurkowska pisze o pracach „znanych najszerzym kręgom społeczeństwa”, a więc o SJP, książkach typu poprawnościowego („Rozmowy o języku”, „O kulturę słowa”), przy czym dodaje, że Profesor pracę na polu kultury języka zawsze uważał za nieodłączną część składową działalności naukowej. Oto treściwe ujęcie tej myśli, wyrażone słowami Profesora: „[...] praca badawcza i praca tzw. popularyzatorska to dwa aspekty w gruncie rzeczy tej samej pracy”.

Właśnie w związku z wyrazistością tego zwięzłego ujęcia prof. H. Kurkowska przypomina, że Profesor był mistrzem aforyzmu i kończy swój jakże zwarty a bogaty w treść artykuł jednym z takich aforystycznych stwierdzeń, „przemawiającym — jak pisze Autorka — do serca każdego Polaka: «Język ojczysty jest żywiołem, którym tak żyje i oddycha nasza świadomość, jak nasz organizm oddycha powietrzem»”.

Inny co prawda charakter niż ten pełen wnikliwości, erudycji i głębi myślowej nekrolog pióra prof. Haliny Kurkowskiej ma — również zresztą wartościowy jako twór literacki — artykuł red. Haliny Auderskiej *Profesor Witold Doroszewski* („Kierunki”, nr 7 z 15 II). Zresztą podobnie jak prof. H. Kurkowska, również red. H. Auderska zaczyna od wyznania, że niełatwo jest pisać o Profesorze Doroszewskim. Niełatwo, albowiem był to „człowiek zupełnie wyjątkowy: osobowość złożona, a jednocześnie charakter monolityczny, uzdolnienia, talenty i wiedza paru ludzi w jednej osobie”. Mimo to jednak Autorka kreśli szkic charakterystyki Profesora, „czołowego językoznawcy i sławnego poza granicami kraju sławisty”, człowieka, który „pra-

cował i żył nie oszczędzając się", a swoje plany „umiał realizować z żelazną konsekwencją”. Stykając się — jak sama pisze — z Witoldem Doroszewskim na przestrzeni lat pięćdziesięciu (Autorka poznała go w czasie swoich studiów jeszcze jako asystentka prof. S. Szobera), rozporządza bogatym zasobem wspomnień i czerpiąc z niego kreśli kilka obrazów z życia Profesora: Jego pierwsze lata pracy w Uniwersytecie Warszawskim, tajne nauczanie w czasie okupacji, pobyt w Krakowie po upadku Powstania Sierpniowego i powrót do wolnej Warszawy, rozmowy na tematy językowe, głównie z nauczycielami, wreszcie organizacja Redakcji SJP. Autorka przypomina, jak bardzo Profesor „cenił systematyczność oraz pracowitość” i że był „zwolennikiem nowoczesnych metod pracy w kolektywie”. Kolektywów takich umiał stworzyć kilka. Szerzej omawia red. H. Auderska pracę nad SJP, w której wszak sama brała żywy udział, pisze też o publikacjach poprawnościowych Profesora, które „wywarły wielki wpływ na pogłębienie nie tylko kultury języka, ale także kultury umysłowej społeczeństwa polskiego”.

W zakończeniu Autorka nazywa Profesora „Lindem XX wieku, twórcą własnej szkoły, świetnym znawcą przedmiotu”. I dalej: „Żegna go całe społeczeństwo świadome tego, że odszedł od nas wielki uczony i dydaktyk, autorytet w sprawach poprawności językowej, życzliwy ludziom doradca, niezastąpiony, zawsze wszystkim potrzebny Witold Doroszewski”.

Warto dodać, że pisząc o założonym przez Profesora Towarzystwie Kultury Języka Autorka umiejętnie przedstawia stosunek Profesora do błędów językowych: „[...] z lekką ironią strofował nadmiernych purystów [...], ferował wyroki niechętnie, ostrożnie, dopiero po zapoznaniu się z całością zagadnienia [...] i posługując się zawsze bardzo bogatym materiałem porównawczym. Był racjonalistą dociekliwym i ścisłym [...]”.

Red. H. Auderska opublikowała także drugie wspomnienie (*Koniec żeglugi — Witold Doroszewski [1899-1976]* nr 6 tyg. „Kultura” z 8 II). Jak na wybitną publicystkę i pisarkę przystało, nie przeżywa „samej siebie”, ten jej nekrolog jest zupełnie odrębnym, innym utworem. Oczywiście i tu mamy wiele informacji o dokonaniach i zaszczytnych funkcjach oraz tytułach Profesora, ale główny nacisk położony jest na „żywego człowieka, którego głos (w odczuciu każdego Polaka) liczył się zawsze w dyskusji o narodowym języku”. Pisze więc red. Auderska o Witoldzie Doroszewskim jako „wybitnym teoretyku, odgrywającym wielką rolę w tworzeniu i animowaniu warszawskiego środowiska językoznawczego, o uczonej o szerokich horyzontach i poliglocie, o uważnym obserwatorze i rejestratorze zmian zachodzących w naszym języku, który jednak był zupełnie wolny od fałszywych ambicji kodyfikatora języka”. Czytamy w tym nekrologu także o zamiłowaniach Profesora bardziej osobistych, prywatnych. O jego ukochaniu poezji i częstym cytowaniu z pamięci całych fragmentów, głównie Mickiewicza, o Profesorze jako „człowieku towarzyskim, smakującym życie jak dobre wino, którego był wielkim znawcą, oraz lubiącym i ceniącym dowcipnych rozmówców”. Wracając do stylu i metod pracy Zmarłego, Autorka wspomina, że „ten zapalony i wytrwały krzewiciel kultury języka [...] potrafił, wyjmując notes, zbliżyć się na ulicy do nieznanego przechodnia i wypytywać go, skąd pochodzi i dlaczego [...] powiedział przed chwilą coś tak, a nie inaczej? Zaskakiwał także swoich współpracowników nagłymi pytaniami [...]: «jak pan(i) redaktor to wymawia, co to według pana (pani) za zapożyczenie?»”.

„Żeglował swobodnie po oceanie polszczyzny i zarażał innych swoją pasją dostrzegania nowych łądów”. Rozsnuwając użyte już w tytule skojarzenie z żeglugą, Autorka nie tylko czyni wzmiankę o żeglarskich zamiłowaniach Profesora, ale przedstawia Go jako kapitana dowodzącego statkiem, którego załogę stanowi ekipa leksykografów. „Byłam w tej ekipie jedynym pisarzem — czytamy — któremu szczęśliwy los pozwolił być przez wiele lat na pokładzie tego [...] statku i słuchać z kapitańskiego mostku Jego poleceń czy zawołań”.

Szkoda, że końcowy akapit — nie przytoczony tu — pięknego artykułu nieco osłabia ton całości. Tak przynajmniej to odczuwam. Zresztą czytelnicy mają sposobność dokonania własnej oceny całości, zamieszczony bowiem w tym zeszycie artykuł Haliny Auderskiej w zasadniczym zrubie jest zbieżny z wyżej omówionym.

Językoznawca z powołania — to tytuł zwięzłego nekrologu podsygnowanego L.G. (nr 6 „Tygodnika Demokratycznego”). Jakże wymowne jest zakończenie: „[...] dla większości czytelników prof. Witold Doroszewski będzie nie tyle wybitną osobistością ze sfery zamkniętej [...], co znaną z prawie bezpośredniego kontaktu i prawie bliską osobą. [...] Jest to szczególnie zaszczytne osiągnięcie”.

*

W nrze 7 (z 15 II) „Tygodnika Katolickiego WTK” pod prostym a jakże wymownym tytułem *Profesor* — red. Zofia Zdrojkowska zamieszcza dość obszerny artykuł, informujący ogólnie o naukowej i organizacyjnej działalności Profesora Doroszewskiego i nieco szczegółowiej o pracy nad SJP i w dziedzinie kultury języka. Wkradły się tu — zapewne przez przeoczenie lub wskutek niewłaściwej korekty — drobne nieścisłości. I tak napisano o tomie (zamiast o dwu tomach) pracy „O kulturę słowa” oraz o 4-tomowym *Słowniku poprawnej polszczyzny*, wydanym przed czterema laty (jak wiemy, Słownik jest jednotomowy, nosi rok wydania 1973, a więc pochodzi sprzed niepełna trzech lat). Pozostałe dane, włącznie z tymi, które dotyczą życiorysu Profesora, są ujęte nienagannie.

Artykuł uzupełniają głosy dwojga uczniów, od lat nader bliskich współpracowników Profesora: doc. dr hab. Renaty Grzegorzczkovej i prof. dra hab. Mieczysława Szymczaka. Doc. R. Grzegorzczkova mówi o rozległości horyzontów badawczych Profesora, który każde niemal zjawisko zachodzące w polszczyźnie ukazywał na szerszym tle słowiańskim, ogólnojęzykoznawczym i filozoficznym. Obserwacje mechanizmu powstawania zdań kazały Mu zająć się tak na pozór specjalistycznymi zagadnieniami, jak afazja (zaburzenia mowy u ludzi chorych). Doc. Grzegorzczkova wspomina dalej o osobowości Profesora, która już sama wywierała wielki, pobudzający intelektualnie i wręcz życiowo wpływ na Jego słuchaczy i współpracowników. Przypomina, jak żywo i emocjonalnie reagował Profesor na problemy naukowe a także czysto prywatne, osobiste ludzi ze swego otoczenia, nie wyłączając studentów, a wreszcie jak energicznie we wszelkich wypowiedziach lub tekstach naukowych i innych zwalczał styl mętny, napuszony, daleki od jasności i prostoty.

Prof. M. Szymczak opowiada o dialektologicznych wyprawach Profesora, o Jego ogromnej umiejętności nawiązywania kontaktu z mieszkańcami wsi czy w ogóle miejscowości, w których przebywał. „Nie zaniedbywał rozmów w pociągu z konduktorem, z pasażerami” — wspomina prof. Szymczak. Oczywiście czynił to, by poznać ich osobowość i mowę. Znakomity znawca wszystkich dialektów i gwar polskich, był nadzwyczaj wyrozumiały dla różnego typu regionalizmów. Duszą i ciałem należąc do środowiska warszawskiego, nigdy nie popadał w stołeczny „szowinizm” językowy.

Kształtując umysły i serca swoich wychowanków, późniejszych współpracowników, dawał im przykład z samego siebie i wpajał przede wszystkim umiłowanie kraju oraz pracy, która — jak mawiał — „nie tylko stwarza nowe wartości, ale przynosi człowiekowi równowagę psychiczną”.

*

Non omnis moriar — to nagłówek anonimowego nekrologu w nrze 7 (z 15 II) tyg. „Zarzewie”. Autor, niewątpliwie dawny uczeń Profesora, w słowach prawdziwie serdecznych a chwilami nieco patetycznych żegna Profesora, po którym pozostała „boles-

na pustka, której nie zapełnią całe pokolenia". W części informacyjnej Autor wy-pukła znaczenie SJP i pracy Profesora nad kulturą języka. Nazywa Go „człowiekiem bez skazy, który tak ukochał ojczysty język”.

•

Wreszcie dwa jeszcze ze znanych nam dotychczas, a zamieszczonych przez tygodniki społeczno-kulturalne nekrologów, przy czym wszystkie one — należy to podkreślić — ozdobione są portretami (zdjęciami, na ogół bardzo udanymi) Zmarłego, to wspomnienie w „Zielonym Sztandarze” (nr 10 z 1 II), podobnie jak w „Zarzewiu” nie podpisane oraz w tygodniku „Radio i Telewizja” (nr 7 z 8 II). Autor pierwszego z wymienionych wspomnień nazywa Profesora „Uczonym najbardziej chyba znanym w naszym społeczeństwie”, kreśli szkic życiorysu oraz drogi naukowej Zmarłego. Nieco dłużej zatrzymuje się przy pracy nad kulturą języka i nad redagowaniem SJP: „można W. Doroszewskiego porównywać tylko z samym S. B. Linde” (*sic!* — nie *Lindem*).

Nekrolog w „RTV” podpisany W.Z. (26 stycznia 1976 r. zmarł w Warszawie prof. Witold Doroszewski), oczywiście uwzględnia przede wszystkim pracę Profesora w Radiowym Poradniku Językowym i w ogóle Jego działalność popularyzatorską. „Do ostatnich chwil swego życia Profesor — czytamy — jako stały współpracownik Naczelnej Redakcji Programów Oświatowych upowszechniał kulturę językową przez radio”. A ta praca w radiu trwała na przestrzeni lat 40. „Sam był świetnym stylistą i potrafił przekonywająco przekazać swe przemyślenia dotyczące nie tylko spraw językowych” — pisze Autorka wspomnienia (autorka, bo domyślam się jej nazwiska). Powołując się na wypowiedź Profesora, który z kolei użył określenia zapożyczonego od Leonarda da Vinci, W.Z. pisze, że „swą pracę popularyzatorską Profesor prowadził w imię miłości oświeconej, albowiem miłość ślepa, nie oświecona, jest miłością niepożyteczną”.

Prosto a przejmująco brzmi ostatnie zdanie nekrologu: „Nigdy nie usłyszymy już Jego słów do nas bezpośrednio zwróconych...”.

•

Nekrologi zaczęły się też ukazywać w miesięcznikach. Na wyróżnienie zasługuje starannie opracowane, o ładnej kompozycji, bogate w informacje i nie bez szczerego sentymentu napisane wspomnienie *Pamięci profesora Witolda Doroszewskiego*, pióra red. Witolda Kochańskiego, dobrze znanego i naszym czytelnikom miłośnika polszczyzny. Wspomnienie wypełnia jeden z odcinków recenzowanej tu nieraz pochlebnie rubryki red. Kochańskiego *Z kulturą języka na ty* (nr 4 mies. „Kultura i Życie”).

Red. W. Kochański trafnie nazwawszy Profesora „warszawiakiem z wyboru” szkicuje Jego życiorys, pisze o działalności naukowej, przede wszystkim popularnonaukowej i w dziedzinie kultury języka, podkreśla też zdolności i zasługi Profesora — jako inspiratora i kierownika wielu prac zespołowych. Autor przypomina, że Profesor nie tylko głosił postulat pisania stylem przejrzystym i prostym, ale sam takim właśnie stylem się posługiwał: „Cechowała Go rzadka umiejętność przystępnego [...] wyjaśniania trudnych często i skomplikowanych zagadnień [...]”.

Wyraziwszy się z wielkim uznaniem o dziele życia Profesora, 11-tomowym SJP, tym „niezbędnym narzędziem pracy dla publicystów, dziennikarzy, redaktorów [...]”, Autor wypowiada pełną nadziei opinię, że poczynania i inicjatywy Profesora nie będą „po Jego odejściu narażone na szwank, dane Mu bowiem było wychować grono następców, którzy są godni poprowadzić dalej Jego dzieło”. W zakończeniu czytamy: „Nazywano Go Nauczycielem Milionów [por. nieco wyżej zmianę o nekrologu w „Kurierze Polskim” — przyp. A.S.] — Niełatwo będzie znaleźć kogoś, kto by w równej mierze zasługiwał na ten zaszczytny tytuł”.

W XX nrze mies. „Morze” Włodzimierz Głowacki z głębokim sentymentem, a zarazem z ogromnym znawstwem tematu, kreśli portret Zmarłego w obszernym, serdecznie odczucym i pięknie ujętym szkicu *Profesor Doroszewski — wielki uczony i żeglarz*.

Dzieje życia i twórczości naukowej Profesora są lekko zaznaczoną kanwą, na której Autor dość szczegółowo rozstrzuja żeglarską epopeję Witolda Doroszewskiego, trwającą ponad pół wieku. Profesor nie traktował żeglarstwa tylko jako sport wychynowy, ale jako doniosły czynnik wychowawczy. Oto „wyważone, mądre i piękne słowa jednego z najwybitniejszych humanistów polskich” — jak się wyraża Autor o ustępie przedmowy do książki „Wspaniałe świat żeglarstwa”: „Żeglarstwo, zwłaszcza żeglarstwo morskie, wymaga znacznego zasobu wiedzy teoretycznej, a jednocześnie jest piękną syntezą wspaniałych emocji sprzyjających wyrabianiu miarkowanej rozsądkiem odwagi, przytomności umysłu, szybkości orientacji, umiejętności reagowania na niebezpieczeństwo natychmiastową decyzją, dlatego też jest sportem mającym szansę, żeby się nim przejmowali Polacy i żeby jego uprawianie w sposób dodatni wpływało na ich charakter i postawę życiową”. Jest to oczywiście tekst Profesora.

Autor umie unaocznic związki zachodzące między naukową działalnością Profesora i uprawianym przezeń żeglarstwem. W pracy nad słownictwem polskim „znalazł [On] również poczesne miejsce dla spraw morza i morskiej terminologii”. Konkretyzując tę myśl nazywa 11-tomowy SJP dziełem, które „po raz pierwszy ujęło bogactwo polskiego słownictwa morskiego i żeglarskiego”. Uzmysławiając nam, że prof. Doroszewski wraz z gen. Mariuszem Zaruskim uznawał „jachting morski za wspaniałą szkołę charakteru i umiłowania morza i żegluga”, dodaje, że jako językoznawca „nie godził się On ze słowotwórstwem [może raczej z propozycjami terminologicznymi — przyp. A.S.] morskim” generała.

Wł. Głowacki opisuje następnie kolejne etapy żeglarskich dziejów Profesora, nie pomijając fachowych danych o poszczególnych jednostkach, pływających „pod banderą” Uczzonego. Zaczęła się ta Odyseja od wiślanej żagłówki „Panna Wodna” (1923 r.), na której Witold Doroszewski śmiało wypłynął na Zatokę Gdańską i dotarł do Gdyni w towarzystwie drugiej jeszcze „mieczówki”. Wtedy właśnie młody asystent poznał późniejszą swoją Małżonkę, od 1927 r. Panią Janinę Doroszewską. Następną wyprawę odbył w 1926 r. na większej już łodzi żaglowej „Nautilus”, osiągając Królewiec. Ze wspomnianym już Mariuszem Zaruskim, znanym entuzjastą i popularyzatorze spraw morza, żeglował na „Witeziu”, po czym po paroletniej przerwie w 1933 r. objął funkcję sternika na pełnomorskim już jachcie „Jurand”. Profesor-sternik podlegał wówczas profesorowi-kapitanowi, dr med. Cz. Czarnowskiemu.

Po wieloletniej pauzie, na którą złożyła się oczywiście II wojna światowa, powrócił Profesor do żeglarstwa, teraz już wraz z obu swoimi dorastającymi synami w 1947 r., kiedy to wstąpił do Yacht Klubu Polski i ogromnym nakładem przedsiębiorczości oraz materialnych wyrzeczeń zdobył własny morski jacht, który nazwał junacko „Quid non?” (1947). Cztery lata później jacht został przewieziony do Giżycka i przez 7 lat służył żegludze po Jeziorach Mazurskich. Wyprawy te Profesor łączył z badaniami dialektycznymi. W owym okresie Profesor zaprzyjaźnił się z Leonidem Teligą. Od 1960 r., a więc minawszy już sześćdziesiątkę, Profesor wraz z synami — teraz już jako zastępca kapitana — począł żeglować po całym niemal Bałtyku, włącznie z Cieśninami Duńskimi, na nowym, stalowym już „Jurandzie”. Wkrótce osiągnął stopień jachtowego kapitana żegluga wielkiej, a więc również oceanicznej. Zawsze gotów do podejmowania pracy społecznej, założył wśród pracowników PAN Jacht Klub PAN, którego był komandorem (szefem), a niebawem i członkiem honorowym.

„W obszernym — czytamy — świetnym artykule o F. Chichesterze pt. *Błądny rycerz XX w.* („Kultura” z sierpnia 1967) stwierdził Profesor, że tym heroicznym cechem, którymi odznaczał się słynny żeglarz angielski, zawdzięczał on trudny do zrozumienia, niebywały, nieprawdopodobny triumf, który nie służy śmierci, ale jest jednym z ele-

mentów postawy człowieka z entuzjazmem akceptującego życie, widzącego wartości i urok życia w rozmachu i walce człowieka z żywiołem". Przypominał też, że „ten typ postawy nie jest właściwie dla Polaków egzotyczny ani obcy”. Tak oto głęboko ujmował Zmarły ideę i praktykę żeglarstwa.

„Skromne odznaki Zasłużonego Działacza Żeglarstwa Polskiego i 50-lecia Yacht Klubu Polski” — tak się wyraża Autor o posiadanych przez Profesora emblematkach Jego żeglarsko-społecznych dokonań — z pewnością były bardzo bliskie sercu jedyne go chyba spośród profesorów i członków Akademii kapitana wielkiej żeglugi. I Jego to właśnie nam zabrakło już na zawsze...

*

O pogrzebie Profesora, który odbył się na warszawskich Powązkach 29 I 1976 r., poinformowała cała niemal prasa, podając w skrócie lub w całości kilkunastozdaniowy komunikat PAP. Z prasy pozawarszawskiej wzmianka taka ukazała się np. w krakowskim „Dzienniku Polskim” (nr 24 z 30 I). Poza zwięzłymi informacjami o funkcjach i zakresie prac Profesora (nawiasem mówiąc, lista Jego odznaczeń nie jest pełna, m.in. pominięto jakże bliski sercu Profesora Krzyż Walecznych) — zwięźle przedstawiono przebieg uroczystości. Osoby przemawiające nad mogiłą zostały wymienione bez nazwisk, niedokładnie i w sposób niekompletny.

*

Niezależnie od mnóstwa wieńców i wiązanek, które spoczęły na płycie grobowca, od ogromnej liczby osób, towarzyszących Profesorowi w Jego ostatniej drodze i od nekrologów oraz artykułów w prasie codziennej i periodycznej, a poświęconych Zmarłemu — wiele osób i instytucji wyraziło swój żal i ból po śmierci Profesora w formie depeesz i listów. Nie mówiąc oczywiście o tego typu żałobnej korespondencji skierowanej do Rodziny Zmarłego, wymienimy tu bodaj sumarycznie depeesze, które nadeszły do Uniwersytetu, do redakcji naszego miesięcznika i do Zarządu Głównego TKJ.

Do Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Warszawskiego nadesłał kondolencje prof. dr hab. inż. S. Kaliski, minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, również do rektora UW — rektor i senat Uniwersytetu Jagiellońskiego (podpis rektora prof. dr M. Karasia), rektor i senat Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, rektor i senat Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu (podpisał rektor prof. dr hab. Wiesław Woźnicki), rektor i senat Uniwersytetu Łódzkiego (ze wzmianką, że Zmarły był doktorem *honoris causa* tej uczelni).

Na ręce Pani Dziekan prof. dr J. Kulczyckiej-Saloni nadeszła depeesza od zespołu polonistów Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie, od Instytutu Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu Gdańskiego, od Dziekana i Rady Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, od doc. dr Edwarda Homy, Dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu im. M. Skłodowskiej-Curie w Lublinie. Pod adresem zaś Polskiego Komitetu Słowistów — od prof. Bielfelda, w imieniu Akademii Nauk w Berlinie, od Jugosłowiańskiego Komitetu Słowistów w Zagrzebiu, od Ukraińskiego Komitetu Słowistów w Kijowie, od Austriackiego Komitetu Słowistów w Wiedniu oraz od prof. Herberta Hungera, prezesa Austriackiej Akademii Nauk.

Do Instytutu Języka Polskiego na Wydziale Polonistyki UW (pod takim adresem lub na ręce dyrektora Instytutu, prof. dra hab. M. Szymczaka) nadesłano łącznie 19 depeesz kondolencyjnych. Przesłali je: Radziecki Komitet Słowistów w Leningradzie (podpisał akademik M. P. Aleksiejew) — tekst w języku polskim, Włoski Komitet Słowistów (podpisał przewodniczący, prof. dr Santo Graciotti) — również po polsku, Katedra Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Moskiewskiego — po polsku (podpisali docenci Matusowicz, Zołotowa, Tichomirow oraz prof. dr H. Cybienko), Katedra Filologii

Polskiej Instytutu Wileńskiego (po polsku), Instytut Filologii Polskiej UMCS w Lublinie, profesorowie Stanisław Rospond i Zbigniew Siciński oraz wszyscy pracownicy Zakładów Języka Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego, pracownicy Zakładu Języka Polskiego WSP w Opolu, Rada Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (podpisał dziekan prof. dr Zygmunt Sułowski), Rektor i Senat tegoż Uniwersytetu, Zakład Języka Polskiego Uniwersytetu Gdańskiego, Instytut Filologii Polskiej tegoż Uniwersytetu, Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu, pracownicy Zakładu Języka Polskiego tegoż Uniwersytetu oraz poszczególni uczeni: prof. dr hab. Władysław Lubaś z Uniwersytetu Śląskiego, prof. dr Andrzej Lewicki z Olsztyna (WSP), prof. dr Zdzisław Skwarczyński z Uniwersytetu Łódzkiego, w imieniu swoim i wszystkich slawistów krakowskich prof. dr Franciszek Sławski z Uniwersytetu Jagiellońskiego i prof. dr Halina Turska z Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. Łącznie — 34 depesze.

Do redakcji „Poradnika Językowego” nadesłano 2 telegramy: od prof. dra Huberta Górnówicza i Zygmunta Brockiego (obydwaj z Gdańska) oraz 4 listy: od Eugonii Rechtsiegel, polonistki z Berlina (NRD), od Jana Setkowicza z Krakowa, Mieczysława Smogorzewskiego z Warszawy oraz od równie wiernego jak poprzednio wymienione osoby czytelnika „Poradnika”, stałego korespondenta naszej redakcji — Józefa Łyska z Trzyńca (Czechosłowacja, Śląsk Cieszyński). Kondolencje składano na ręce Sekretarza Redakcji, mgr M. Foland.

Wreszcie Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Języka dostał 2 telegramy kondolencyjne: od Zarządu Oddziału Towarzystwa w Łomży („najgłębsze wyrazy żalu [...] z powodu niespodziewanej śmierci [...] naszego założyciela i opiekuna”) oraz od Oddziału tego Towarzystwa w Słupsku.

A.S.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

rocznie zł 60.—

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:
— do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następnego,
— do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.